



**Taternik**

[www.pza.org.pl](http://www.pza.org.pl)

**2**

1969

## Spis treści

Bohdan Tomaszewski o alpinizmie . . .	49
Psychopatologiczne aspekty wspinaczki wysokogórskiej ( <i>Z. Ryn</i> ) . . .	50
UIAA — Londyn 1968 ( <i>A. Janik</i> ) . . .	52
60 lat Górskiego Ochotniczego Pogo- towania Ratunkowego ( <i>M. Jagiełło</i> ) . . .	53
Nie od razu TOPR założono ( <i>J. Nyka</i> )	57
Technika zawojowała ściany ( <i>K. Sa- łyga</i> ) . . . . .	58
Wokół wschodniej Mnicha ( <i>B. Mac</i> ) . . .	62
Walny Zjazd Klubu Wysokogórskiego ( <i>A. Kuś</i> ) . . . . .	63
Na forum i w kularach . . . . .	64
A może film: o Karłowiczu? ( <i>J. Kolan- kowski</i> ) . . . . .	67
Nową drogą na Pik Komunizmu ( <i>A. G. Owczinnikow</i> ) . . . . .	68
Obóz alpinistów KDL 1969 ( <i>A. Kuś</i> ) . . .	72
W Alpach Julijskich zimą ( <i>K. Cielecki</i> )	74
Marzec w Dolomitach ( <i>J. Poręba</i> ) . . .	74
Na ścianie Cima Scotoni ( <i>J. Kurczab</i> )	75
Z Franco i Contaminem w Tatrach ( <i>K. Sałyga</i> ) . . . . .	77
Wycieczka w Pireneje ( <i>D. i M. Bara- nowscy</i> ) . . . . .	78
Déchy szedł przez Czarną Ławkę ( <i>J. Nyka</i> ) . . . . .	80
Jaskinia Bańdziuch Kominiański ( <i>A. Rö- stler</i> ) . . . . .	82
Jaskinia Vintului — perła krasu Tran- sylwanii ( <i>L. Moravec</i> ) . . . . .	84
Jaskinie Rumynii ( <i>B. Goch</i> ) . . . . .	85
Skalne drogi w Tatrach . . . . .	86
Nowe drogi w świecie . . . . .	87
Taternictwo jaskiniowe . . . . .	88
Z życia Klubu . . . . .	89
Wypadki i ratownictwo . . . . .	90
Z żalobnej karty . . . . .	92
Z piśmiennictwa . . . . .	94
Notatki i ciekawostki . . . . .	95
W skrócie . . . . .	99

Na okładce: Wyprawa GOPR pod wschodnią ścianą Mnicha.

Fot. Marian Zaleski

Zdjęcie obok: Jaskinia Czarna. Wspinaczka po drabince w jednej z licznych studni. Podchodzi Roman Bebak.

Fot. Bernard Uchmański

# Taternik

ORGAN KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO

ROCZNIK 45

WARSZAWA 1969

NR 2 (203)

## Bohdan Tomaszewski o alpinizmie

W związku z samotnym rejsem Leonida Teligi odezwały się liczne głosy, że mało się o nim mówi i pisze, że żeglarz ten nie ma u nas należytej „prasy”. Ustosunkował się do tej sprawy w „Kulturze” nr 9/1969 znany komentator sportowy, Bohdan Tomaszewski, dając odpowiedź na pytanie, dlaczego zabrakło L. Teligi w dziesiątce najlepszych polskich sportowców roku 1968. Przytaczamy niżej te fragmenty jego wypowiedzi, które mówią również o naszym sporcie — sądzimy, że zainteresują one tych czytelników, którzy sami w „Kulturze” felieton red. Tomaszewskiego przeczyli:

„Powiedzmy sobie otwarcie, że istotnie ten rodzaj wyczyńców — jak np. żeglarze, alpinści, wszyscy ci nieugięci samotnicy podejmujący najtrudniejsze próby wytrzymałości i odwagi, lecz właśnie próby rozłożone, po pierwsze na bardzo długi okres czasu, a po drugie — dokonywane w całkowitej izolacji i ogromnym oddaleniu od widowni, nigdy nie mieli szczęścia do podobnych plebiscytów. Słowem, przegrywają z zawodnikami reprezentującymi sporty widowiskowe, oglądane bezpośrednio przez tłum, a więc sporty najpopularniejsze. Żwirko i Wigura, a także Bajan — piękni, a jednocześnie szalenie głośni bohaterowie lat trzydziestych (...) także nie byli umieszczani na listach najlepszych sportowców, choć i w tamtych czasach tego rodzaju plebiscyty się odbywały (...)

Można dać inny przykład dotyczący już wyrazu opinii publicznej nie tylko w naszym kraju. Kiedy Hillary i Tensing zdobyli Mount Everest, tylko nieliczne gazety zajmujące się układaniem list najwybitniejszych wyczyńców, wysunęły ich na pierwsze miejsce. A przecież wszyscy odczuwali podziw i właśnie

głęboki szacunek dla zdobywców najwyższej góry świata.

Przedstawiciele sportów heroicznych! Kiedyś tak ich określiłem. Lecz dodam: ci ludzie należący do rodziny sportowców walczących samotnie z wszelkiego rodzaju żywiołami i przestrzeniami są chyba czymś więcej, niż autorzy rekordów świata i zdobywcy medali olimpijskich. Bowiem dokonują rzeczy trudniejszych niż najrzęczniejsi piłkarze albo najmocniejsi bokserzy. Ich wyczyny przerastają osiągnięcia uzyskiwane na arenach widowiskowych, a osiągnięcia te wykraczają daleko poza efektowne walory wykazywane przez wyczyńców startujących na stadionach zamkniętych. Samotni żeglarze, zdobywcy niedostępnych szczytów, dawni piloci — zwycięzcy oceanów lub dzisiejsi piloci przemienieni w kosmonautów, albo jeszcze dawniejsi wyczyńcy odkrywający bieguny lub nie odkryte zakątki naszego globu — stanowią już naprawdę najwyższy wierzchołek piramidy, jak określić by można wyczyn sportowy. Nikt nie może podważyć przecież ich przynależności do sportu. Przynależą oni do niego, ozdabiają go i dodają mu najwyższej rangi.

Lecz wspaniały bokser, biegacz, piłkarz jest jednak jakby bliższy przeciętnemu kibicowi. Kibic widzi go w walce i jest bezpośrednim świadkiem jego zmagania. Ten widowiskowy sport, jako że łatwy w odbiorze i dostępny — choćby przez to samo skłanianie do natychmiastowej reakcji najwybitniejszych bohaterów stadionu — na bohaterów całego sportu.

Lecz pomijanie tamtych — to tylko nasza pozorna obojętność, gdyż każdy podziwia Teligę i wszystkich sportowców walczących na szlaku samotnym. Szacunek i podziw nie zawsze idą w parze z gigantyczną publicytnością.”

# Psychopatologiczne aspekty wspinaczki wysokogórskiej

ZDZISŁAW RYN

Akademia Medyczna w Krakowie

Warunki, w jakich znajdują się uczestnicy wypraw wysokogórskich, są osobliwym stresem działającym przede wszystkim na ośrodkowy układ nerwowy. Składa się na to długotrwała izolacja od społeczeństwa, przebywanie często w obcym lub egzotycznym kraju i wynikające stąd wtórne czynniki urazowe (5), zmiana trybu życia i odżywiania, współżycie w wąskim gronie uczestników wyprawy oraz zespół czynników klimatycznych związanych z przebywaniem na dużych wysokościach.

Najistotniejsze z punktu widzenia psychopatologii są zaburzenia spowodowane niedotlenieniem ośrodkowego układu nerwowego na dużych wysokościach górskich. Mniejsze znaczenie praktyczne mają zaburzenia psychiczne wywołane odwodnieniem organizmu, wygłodzeniem oraz ew. urazami mechanicznymi czaszki, doznany w czasie wspinaczki.

Objawy choroby górskiej (wysokościowej) opisał po raz pierwszy w r. 1778 de Saussure. Zarówno on, jak i wielu późniejszych autorów, opisując tę chorobę, poświęciło niewiele uwagi objawom psychopatologicznym (np. 17, 18). Uzasadnia to fakt, że badania reakcji organizmu ludzkiego w warunkach wysokościowych prowadzili głównie fizjology, a lekarzami wypraw alpinistycznych bywają na ogół lekarze specjalności zabiegowych. Na różnorodne zaburzenia psychiczne w czasie pobytu w wysokich górach zwracają uwagę sami alpinści w swoich relacjach i sprawozdaniach z wypraw (3, 8, 11, 21). Zagadnienie to nie zostało do tej pory wyczerpująco opracowane, mimo bogactwa tej problematyki w polskiej literaturze alpinistycznej. Wspomnieć wypada dla przykładu prace lekarza-alpinisty J. Hajdukiewicza (9, 10), czy też opisy zaburzeń zawarte w opracowaniach literackich i reportażach (6, 11, 12, 14, 21). Zaburzenia te mogą mieć istotne znaczenie zarówno dla bezpieczeństwa alpinistów, jak i dla powodzenia wypraw. Okoliczności te powinny więc być uwzględniane w czasie przygotowań uczestników do wypraw, jak i w czasie prowadzenia aklimatyzacji i przebiegu samej wyprawy.

Wystąpienie objawów choroby górskiej warunkują dwie zasadnicze grupy czynników: zewnątrzpochodne — takie jak temperatura powietrza, ciśnienie atmosferyczne

i ciśnienie parcjalne tlenu, wilgotność atmosfery, wiatr, promieniowanie słoneczne i kosmiczne, sposób i rodzaj odżywiania, obiektywne trudności wspinaczki itp. oraz wewnątrzpochodne, do których m. in. należą indywidualne predyspozycje psychiczne i fizyczne alpinistów, ich kondycja, przebyte choroby, stan odżywiania, cechy osobowości itp. (20). Chorobę górską zalicza się do tzw. ostrych hipobarii, a jej podłożem patogenetycznym jest ostry głód tlenowy. Objawy tej choroby podają Barcroft, Haldane, Fitch, Monge, Morro, Priestley i inni (1, 13), wymieniając najczęściej bóle głowy, uczucie ściskania lub rozszadania czaszki, nudności lub wymioty, zaburzenia oddechu o typie Cheyne-Stokesa, zaburzenia wzroku lub równowagi oraz objawy deterioracji fizycznej w postaci spadku ciężaru ciała i ujemnego bilansu energetycznego. W sferze psychicznej zwracają uwagę na objawy depresji. Huszcza (13) wyróżnia ponadto hipobarię przewlekłą, tzw. astenię lotniczą, którą dzieli na depresyjną oraz euforyczno-impulsywną. Pewnych analogii klinicznych dostarczają tu badania psychiatryczne alpinistów wielokrotnie przebywających na dużych wysokościach (19).

Omówione objawy wynikają z działania czynników stressowych i są reakcjami adaptacyjnymi do zmienionego środowiska. Stanowią one podłoże tzw. aklimatyzacji, w której Wyss-Dunant (wg Dorawskiego, 6) wyróżnia trzy strefy: całkowitą aklimatyzację do wysokości 7000 m, strefę adaptacji 7000—7800 m i strefę śmierci wysokościowej — powyżej 7800 m (3—4 dni pobytu). Mechanizmy adaptacyjne dzieli on na bezpośrednie i pośrednie. Bezpośrednie — to przyspieszenie tętna i następowe jego zwolnienie (badania W. H. Paryskiego w Andach, nie opublikowane), wzrost ciśnienia krwi, rozszerzenie naczyń kapilarnych głównie w mięśniach, przyspieszenie i pogłębienie oddechu i zwiększenie oddechowej pojemności płuc (do 30%). Natomiast pośrednie dotyczą wzrostu aktywności układu krwiotwórczego i podwyższenia poziomu białek osocza krwi. Tzw. zapasową adaptację (*retained adaptation*) warunkują prawdopodobnie zmiany w ośrodkowym układzie nerwowym (9).

Objawy psychopatologiczne występują często przed somatycznymi. Potwierdzają to relacje uczestników wypraw wysokogór-

skich, jak również moje własne obserwacje z wyjazdów w Alpy i Kaukaz (20). Na zaburzenia poszczególnych funkcji psychicznych zwracano uwagę tylko wrywkowo. I tak np. Mac Farland (1937) stwierdził obniżenie sprawności intelektualnej oraz obniżenie progu słyszalności w badaniach na wysokości 4000 m, a Lottig (1936—1937), analizując zaburzenia koordynacji wzrokowo-ruchowej, stwierdził przestawianie kolejności cyfr, nieregularność pisma, zamazywanie, persewercje itp. (7).

Stanowisko Barcrofta, że zaburzenia psychiczne pojawiają się dopiero od wysokości 4000 m (1), wymaga rewizji w świetle moich własnych obserwacji oraz w świetle badań katamnesticznych alpinistów (19, 20). Dyskretne objawy nerwicowe obserwowano już na wysokościach 3000—3500 m, a w niektórych wypadkach jeszcze niżej. Oczywiście trudność stanowi rozstrzygnięcie, czy zaburzenia te wypływają wyłącznie z czynników wysokościowych, czy też są wyrazem napięcia emocjonalnego, jakie występuje zwłaszcza w pierwszych dniach pobytu w górach. Te subtelne zagadnienia psychopatologiczne w odniesieniu do wysokości tatrzańskich (2000—2600 m) wymagają oddzielnego i wnikliwego opracowania. Wydaje się bowiem, że mogą one mieć wpływ na bezpieczeństwo wspinania się w pierwszych dniach pobytu na tych wysokościach (15).

W ciągu pierwszych dni pobytu na wysokości 3000—3500 m doświadczeni alpinści doznają wzmoczenia napędu psychoruchowego, co zwiększa ich sprawność psychiczną i fizyczną. Jedynie u adeptów tych wysokości mogą się zdarzać bóle głowy, zawroty, nudności, obniżenie nastroju, ogólne złe samopoczucie, brak apetytu, zaparcia stolca, zaburzenia snu oraz objawy wegetatywne. Pobyt w strefie 3500—5500 m wyzwala już zespół objawów nerwicowych, w których przeważają wzmoczona męczliwość, bezsenność, drażliwość, wybuchowość, u innych zaś obniżenie nastroju z odcieniem apatii, czasem głębsze reakcje depresyjne z objawami lęku i osłabieniem woli działania. Na tych wysokościach może dojść do obniżenia sprawności intelektualnej, manifestującej się uczuciem otępienia lub pustki myślowej.

Przykładem mogą być moje własne doznania w czasie wejścia na wschodni wierzchołek Elbrusa: na wysokości około 5400 m przeżywałem głęboką apatię z obniżeniem nastroju i spowolnieniem psychoruchowym, odczuwałem zmniejszenie sprawności intelektualnej, miałem natrętne poczucie pustki myślowej i bezsensowności kontynuowania wspinaczki. Stępieniu uległy odczucia estetyczne piękna otaczającego krajobrazu. Wszystko co działo się dokoła wydawało się mało ważne, obojętne. Osłabił znacznie kontakt z innymi uczestnikami wyprawy. Silny

wiatr w znacznej mierze przyczynił się do osłabienia woli i obniżenia nastroju (20). Dodać należy, że było to moje pierwsze wejście na tę wysokość, nie poprzedzone odpowiednią aklimatyzacją. Na uwagę zasługuje również wystąpienie zaburzeń psychicznych u jednego z uczestników na drugi dzień po zejściu z wysokości 4200 m w postaci podniecenia, niepokoju, nastawienia lękowego i urojeniowego. Objawy te ustąpiły zupełnie po odpoczynku.

Na wysokości 6000—7000 m dochodzi do znacznego niedotlenienia ustroju, w szczególności mózgu, najbardziej wrażliwego na brak tlenu. Manifestować się może głębszymi zakłóceniami psychiki. Zaburzona zostaje orientacja przestrzenno-czasowa, obniża się krytycyzm, mogą wystąpić zaburzenia myślenia w postaci urojeń, przeważnie prześladowczych. Pogłębieniu ulega poczucie wyobcowania, zdarzają się elementy derealizacyjne itp. Już na tych wysokościach pojawiają się epizody halucynacji (omamów) wzrokowych lub słuchowych, jak to się zdarzyło np. w doznaniach Skoczyłasa na wysokości 6400 m w Himalajach (21), czy alpinisty w Andach na wysokości 6500 m, opisanego przez Ostrowskiego (16). Pobyt powyżej 7800 m bez sztucznego doprowadzania tlenu do organizmu prowadzi nieuchronnie do psychicznego i fizycznego załamania się ustroju. Ze względu na ujemny bilans kaloryczny po 3—5 dniach może nastąpić śmierć.

Opisane objawy psychopatologiczne są zmienne i krótkotrwałe. Na ogół nie pozostawiają one po sobie trwałych śladów i ustępują po zejściu na niższe wysokości. Dość charakterystyczne jest występowanie bogatego zespołu objawów nerwicowych na wysokościach małych i średnich (3500—6500 m) oraz objawów zbliżonych do psychotycznych lub psychotycznych na wysokościach dużych (powyżej 7000 m).

W warunkach wyprawy objawy te mogą mieć istotne znaczenie przy ocenie odpowiedzialności uczestników za ewentualne nieszczęśliwe wypadki, które mogą pozostawać z nimi w związku przyczynowym (4). Dlatego wydaje się słuszny wniosek, by uwzględniać opinię psychiatryczną w razie zaistnienia takich wypadków, w których byłyby choć cień podejrzeń, że mogły one mieć związek z zaburzeniami psychicznymi. Natomiast uwzględniając zależność rodzaju zaburzeń psychicznych wywołanych pobylem na dużych wysokościach od cech osobowości alpinistów i stanu ich zdrowia psychicznego w okresie przedwyprawowym, istotne wydaje się uwzględnienie tego w kwalifikowaniu uczestników na wyprawy wysokogórskie oraz tworzeniu odpowiednich zespołów wspinaczkowych.

Należy sądzić, że zwrócenie większej uwagi na psychopatologiczne czynniki wspinaczki wysokogórskiej przyczyni się do peł-

niejszej profilaktyki wypadków w górach wysokich, a jednocześnie zwiększy szanse powodzenia wypraw.

## PIŚMIENNICTWO

1. Barcroft J.: The effect of altitude on the dissociation curve of blood, *J. Aviat. Med.* 1952, 23, 319. — 2. Biel S.: Aklimatyzacja, *Taternik* 1962, 2-4. — 3. Bonatti W.: Moje góry, Iskry, Warszawa 1967. — 4. Buchala K., Dobrowolski A.: Wypadki górskie w aspekcie prawa, *Taternik* 1968, 1 (198), 3-6. — 5. Dominik M., Jakubik A., Ryn Z.: Zaburzenia psychiczne w związku z pobytem za granicą, *Psychiat. Pol.* 1968, 5, 515-520. — 6. Dorawski J. K.: Cztowiek zdobywa Himalaje, *Wyd. Lit. Kraków*, 1962. — 7. Farland M., Ross A.: Psycho-physiological studies at the high altitudes in the Andes, *J. Comp. Psychol.* 1937, 23. — 8. Gryczyński M.: Mówi lekarz wyprawy, *Taternik* 1965, 1-2, 56-58. — 9. Hajdukiewicz J.: Dhaulagiri zdobyty, *Wiedza Powszechna*, Warszawa 1963. — 10. Hajdukiewicz J.: Himal Cu Cu Ra Dhaulagiri 1961, *Wiedza Powszechna*, Warszawa 1961. — 11.

Herzog M.: Annapurna, Iskry, Warszawa 1960. — 12. Hunt J.: Zdobyć Mount Everest, Iskry, Warszawa 1956. — 13. Huszcza A.: Ciśnienie atmosferyczne i jego działanie na ustrój, PZWL, Warszawa 1954. — 14. Jagiełło M.: Czekanie na dzień, maszynopis opowiadania 1969. — 15. Nyka J.: Aklimatyzacja a Tatry, *Taternik* 1966, 1-2, 2-3. — 16. Ostrowski W.: Wyżej niż kondory, Sport i Turystyka, Warszawa 1959. — 17. Pugh G., Ward M.: Fizjologia i medycyna, Załącznik VI do „Zdobyć Mount Everestu” J. Hunta. — 18. Rivolier J.: Medecine et montagne, Arthaud, Paris 1956. — 19. Ryn Z.: Zaburzenia psychiczne w chorobie górskiej (wysokościowej), *Psychiat. Pol.* 1967, 3, 331-335. — 20. Ryn Z.: Motywacja wspinaczki wysokogórskiej a osobowość alpinistów, *Psychiat. Pol.* 1969 (w druku). — 21. Skoczylas A.: Biała Góra, Iskry, Warszawa 1965.

## UIAA — Londyn 1968

W dniach 4 i 5 października 1968 r. odbyło się w Londynie posiedzenie Komitetu Wykonawczego UIAA oraz Walne Zgromadzenie tej organizacji. W pracach sesji ze strony Klubu Wysokogórskiego udział wzięli Antoni Janik (jako delegat KW) oraz Paweł Czartoryski (jako Przewodniczący Komisji Programowej UIAA).

Posiedzenie Komitetu Wykonawczego odbyło się 4 października, przewodniczył ustępujący prezes UIAA, dr Edouard Wyss-Dunant (Szwajcaria). Uczestniczyli w nim również obaj przedstawiciele Polski, gdyż Polska jest — jak wiadomo — w drugiej kolejnej kadencji niestałym członkiem Komitetu Wykonawczego.

Walne Zgromadzenie UIAA miało miejsce w dniu 5 października w historycznej siedzibie brytyjskiego Alpine Club. Na ogólną liczbę zrzeszonych w Unii 38 organizacji z 31 krajów, obecni byli przedstawiciele 24 organizacji z 22 krajów, w tym po raz pierwszy delegaci Turcji, Japonii i Guatemali. Porządek obrad obejmował m. in.:

a. Uchwalenie tekstu porozumienia o współpracy UIAA z IKAR (dotychczas samodzielną międzynarodową organizacją do spraw ratownictwa alpejskiego; prezes dr Rudolf Campell sen.), na mocy którego IKAR działać będzie jako jedna z komisji problemowych UIAA.

b. Zatwierdzenie sprawozdania Komisji Programowej Unii, które przedstawił jej przewodniczący, dr Paweł Czartoryski. Zgromadzenie podjęło uchwałę, że w ostatnich latach komisja ta spełniła swe zadanie i powinna zakończyć działalność. Ostateczną decyzję w tej sprawie pozostawiono nowemu prezesowi Unii, zgodnie z jego statutowymi uprawnieniami.

c. Zatwierdzenie nowej międzynarodowej skali trudności (referował Fritz Wiessner, USA). Delegat ZSRR przekażał wszystkim delegatom radziecki projekt skali trudności, różniący drogę na skalne i śnieżno-lodowe. Podział ten według projektu radzieckiego jest konieczny dla ścian wielkich typu Nanga Parbat, Aconcagua czy Pik Komunizmu, które stanowią podstawowe problemy spor-

towne alpinizmu na najbliższe lata. Opracowanie radzieckie zostało przyjęte przez Zgromadzenie jako problem do rozpatrzenia w przyszłości.

d. Zatwierdzenie sprawozdania Komisji Sprzętowej, które referował jej przewodniczący Pierre Henry (Francja). Komisja ta współpracuje z przemysłem i prowadzi aktualnie doniosłe prace nad ustaleniem optymalnych właściwości i metod badania jakości kasków, lin, karabinków i haków.

e. Zatwierdzenie sprawozdania Komisji Młodzieżowej — referował jej przewodniczący dr Hans Faber (NRF). Komisja ta zorganizowała w ubiegłym roku dwa spotkania młodych alpinistów i młodzieżowych działaczy alpinizmu, jedno w CSRS („Taternik” 3/1968, s. 133), drugie w Rudolphshütte w Wysokich Taurach.

f. Zatwierdzenie sprawozdania Komisji Ochrony Przyrody, opracowanego przez jej przewodniczącego, prof. dra Walerego Goetla (Polska), a wygłoszonego (z powodu choroby prof. Goetla) przez członka tej komisji, dra Zdenka Roubala (CSRS). Komisja prowadzi rozmowy w sprawie organizacji granicznych parków narodowych (na wzór tatrzańskiego) w Karawankach, Pirenejach (rejon Gavarnie) i w masywie Karwendel. Walne Zgromadzenie przyjęło rezygnację prof. Goetla z zajmowanego stanowiska i powierzyło je — zgodnie z wnioskiem delegata Polski — drowi Zdenkowi Roubalowi. Na wniosek wiceprezesa UIAA, dra Hansa von Bomharda (NRF), Zgromadzenie z aplauzem wyraziło uznanie i podziękowanie prof. Goetlowi za jego realizowaną przez całe życie pracę dla gór i dla Unii.

Na zakończenie sesji — w związku z upływem kadencji dotychczasowego prezesa UIAA dra Wyss-Dunanta i jego rezygnacją, Zgromadzenie jednogłośnie wybrało na jego następcę dra Alberta Egglera (Szwajcaria), wybitnego alpinistę, kierownika szwajcarskiej wyprawy na Mount Everest i Lhotse w r. 1956, prezesa SAC w ostatniej kadencji. Zgromadzenie nadało ustępującemu prezesowi godność członka honorowego UIAA.

Oceniając sesję Unii w Londynie podkreślić trzeba serdeczną atmosferę w jakiej odbywały się jej prace. Atmosfera ta była w pełni potwierdzeniem znanego — jakże bogatego w treść — powiedzenia: „góry dzielą dyplomatów — alpinistów łączą”.

Antoni Janik

# 60 lat Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego



Klimek Bachleda – współzałożyciel TOPR. Tablicę pamiątkową wmurowano w r. 1948 u wejścia do siedziby GOPR przy ul. Krupówki.

Fot. Janusz Vogel

Tatry, jak wszystkie góry skaliste, były i są niebezpieczne. Od niepamiętnych czasów ginęli w nich śmiercią nagłą ludzie — juhasi, hawiarze, poszukiwacze skarbów, myśliwi, a w końcu turyści i taternicy. Wiemy, że w drugiej połowie XIX w. zginęło w Tatrach około 40 osób, o których zachowała się jakaś wzmianka; nie jest to oczywiście liczba kompletna.

## Krótką historia

Początek naszego wieku przyniósł wzrost ilości wypadków. W Tatrach zaczęli ginąć ludzie nie doczekawszy się pomocy. W roku 1907 odezwały się głosy postulujące utworzenie pogotowia górskiego („Taternik” 4/1907). Głównymi rzecznikami tej idei byli Mieczysław Karłowicz i Mariusz Zaruski. W rok później istniał już niewielki zespół ludzi przygotowanych do niesienia pomocy w górach. Pierwszą wyprawę ratunkową przeprowadzono na Wielkiej Buczynowej Turni 10 IX 1908 r. Później jeszcze sześć razy organizowano wyprawy ratunkowe przed formalnym utworzeniem Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego (TOPR), co miało miejsce 29 X 1909 r. Chwili tej nie do-

cekał Karłowicz — zginął w lawinie w lutym tego samego roku.

TOPR było organizacją samodzielną, kadre ratowniczą stanowili górale-przewodnicy i paru taterników. Obowiązki swoje pełnili w zasadzie bezpłatnie, ze zwrotem jednak utraconych zarobków (dniówka przewodnicka). Koszt pokrywał poszkodowany lub jego rodzina. Naczelnikiem TOPR wybrano Zaruskiego, zastępcą Klimka Bachledę, a po jego śmierci Józefa Oppenheima, który w latach 1926—39 był kierownikiem Pogotowia. Za jego czasów TOPR stało się sekcją PTT\*. W latach 1940—45, na żądanie okupanta, Pogotowie działało pod nazwą „Freiwillige Tatra-Bergwacht”, a jego kierownikiem został Zbigniew Korosadowicz. Dzięki możliwości poruszania się po Tatrach, ratownicy oddali duże usługi konspiracji, ułatwiając przeprawę przez „zieloną granicę” kurierom i osobom uciekającym na Węgry. Po wyzwoleniu funkcję kierownika pełnili kolejno: Witold Paryski, Wojciech Gąsienica Wawrytko, Stefan Zwoliński, Tadeusz Pawłowski (1947—52).

\* Formalne włączenie do PTT nastąpiło w r. 1927. Po zmianie statutu PTT, od r. 1935, TOPR stało się Sekcją Ratowniczą Oddziału Zakopciańskiego PTT. (Red.)

W latach powojennych, dzięki zmienionym warunkom socjalnym, rozpoczął się masowy ruch turystyczny, którego konsekwencją było zwiększenie się ilości wypadków we wszystkich grupach górskich kraju. Zażądano konieczności rozszerzenia działalności ratowniczej poza Tatry, wobec czego dnia 15 IX.1952 r. Zarząd Główny PTTK powołał do życia Górskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe (GOPR).

Po stronie słowackiej Tatr załóżkiem pogotowia stał się utworzony w r. 1913 „Dobrowolny Záchranný komitét”. Placówki w schroniskach i letniskach urządzono w r. 1922, w r. 1933 powstało „Združenie pre Záchrannú službu”, w cztery lata później przekształcone w „Spolok Záchrannej služby w Tatrách”. Wszystkie te jednostki technicznie i organizacyjnie nie dorównywały naszemu TOPR. Pogotowie w pełni operatywne założono dopiero w r. 1950 (zob. „Taternik” 3—4/1960 s. 50). „Tatranská horská služba” (THS) przez jakiś czas była organizacyjnie włączona do służby zdrowia, potem do przedsiębiorstwa „Turista”. Od r. 1957 ratownicy zawodowi są funkcjonariuszami TANAP (Horská služba TANAP), ochotnicy zaś grupują się w ČSTV (HS—ČSTV). Organem koordynującym jest „Oblasťná komisia Horskej služby vo Vysokých Tatrách”.

### Funkcje i organizacja GOPR

Górskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe jest organizacją społeczną, podległą ZG PTTK i GKkFiT. Fundusze na działalność (za udzielanie pomocy nie pobiera się bowiem opłat) czerpie ono z dotacji przyznawanych przez GKkFiT. Pracami kieruje społeczny zarząd, który koordynuje poczynania zarządów podległych mu jednostek, zwanych „grupami terenowymi”. Grup tych jest aktualnie 6: Sudecka, Beskidzka, Tatrzańska (kontynuatorka TOPR), Rabczańska, Krynicka i Bieszczadzka.

Rozwój taternictwa i turystyki górskiej nałożył na GOPR poważne obowiązki. Według regulaminu do jego zadań należy m. in.: 1. czuwanie nad bezpieczeństwem ruchu turystycznego i sportowego w górach; 2. zapobieganie wypadkom; 3. ratownictwo. Doniosłe społecznie zadanie zabezpieczenia ponad 8000 km<sup>2</sup> górskiego terenu wykonuje 40 ratowników zawodowych, którym pomaga ponad 500 ratowników-ochotników. Na okres zimowy przyjmuje się dodatkowo spośród ochotników 31 ratowników sezonowych, a na okres letni — 4. Sprawy bytowe reguluje zarządzenie Przewodniczącego GKkFiT z dnia 28 IV 1962. Według tego zarządzenia, wynagrodzenie ratownika wynosi, zależnie od kwalifikacji, 1200—2200 zł miesięcznie. Otrzymuje on też niezbędny sprzęt i ekwipunek. Płace ratowników sezonowych wahają się w granicach

1500—1800 zł miesięcznie, mogą oni też zakupić sprzęt i ekwipunek po cenach zniżonych (25, 50, 75% odpłatności). Ochotnicy, po odpracowaniu przewidzianej regulaminem ilości godzin (w grupie Tatrzańskiej 100 rocznie), mają prawo kupienia sprzętu i ekwipunku na dogodnych warunkach (50, 75% odpłatności). Za udział w wyprawach ratunkowych zarządzenie przewiduje wynagrodzenie zależne od czasu trwania akcji: do 3 godz. — zł 30, do 6 — zł 60, do 12 — zł 120, cała doba — zł 180. Dla porównania: stawka za dniówkę przewodnicką wynosi 225 zł za 8 godz. pracy. Ratownikom zawodowym wynagrodzenie powyższe przysługuje za wyprawy czynione w godzinach nadliczbowych.

Zarząd GOPR przywiązuje dużą wagę do kontaktów z pokrewnymi organizacjami i czyni starania aby ratownicy częściej wyjeżdżali na zagraniczne kursy szkoleniowe. Dowodem uznania za granicą sprawności technicznej GOPR, było przyjęcie go do IKAR (Internationale Kommission für Alpines Rettungswesen) w charakterze stałego obserwatora, z prawem uczestniczenia w pracach komisji fachowych. IKAR zrzesza tylko organizacje ratownicze krajów alpejskich i przyjęcie na członka organizacji spoza tego kręgu nie miało dotychczas miejsca. Trwają również starania o przyjęcie GOPR do SITEMSA (Società Internazionale di Traumatologia e di Medicina dello Sport Alpino).

Zywe więzi, datujące się od lat przeszło 30, łączą ratowników polskich ze słowackimi. Sprzyjają temu wspólnie przeprowadzane akcje ratunkowe i częste oficjalne kontakty. Na wniosek GOPR i HS w r. 1957 odbyła się w Zakopanem konferencja porozumiewawcza w sprawie utworzenia Federacji Przedstawicieli Górskich Organizacji Ratowniczych z udziałem delegatów Austrii, Bułgarii, Czechosłowacji, Jugosławii, Polski i ZSRR. Do powołania tej organizacji jednak nie doszło. Ratownicy polscy i słowaccy rywalizowali z sobą na pięciu kolejnych międzynarodowych zawodach ratowniczych, organizowanych przez GOPR i HS w latach 1954—1958. W silnej konkurencji (m. in. Austria, Szwajcaria, Jugosławia) dzielili się zawsze czołowymi lokatami.

### Grupa Tatrzańska

Najważniejszą grupą GOPR jest Grupa Tatrzańska, której kierownikami byli Zygmunt Wójcik (1953—1960 i od r. 1964) oraz Eugeniusz Strzeboński (1961—64). Obecnie prezesem zarządu grupy jest Jerzy Hajdukiewicz, zaś obowiązki naczelnika pełni Michał Gajewski. Grupa Tatrzańska działa na terenie Tatr Polskich i części Skalnego Podhala, na obszarze 250 km<sup>2</sup>. Na tym terenie znajduje się sieć stacji ratunkowych, które mieszczą się w schroniskach lub domkach.



Rok 1960 — ekipa Grupy Tatrzańskiej GOPR poszukuje zaginionego zespołu J. Biedermana. Odpoczynek na Owczej Przełęczy.

Fot. CAF — Olszewski



Oto ich wykaz: Dolina Chochołowska, Ornak, Dolina Strążyska, Hala Kondratowa, Kala-tówki, Kuźnice, Kasprowy Wierch, Hala Gąsienicowa, Dolina Pięciu Stawów Polskich, Roztoka, Morskie Oko, Gubałówka (sezon zimowy). Centrala Grupy mieści się w Zakopanem, ul. Krupówki 12, tu znajduje się biuro, magazyn, garaże i dyżurka centralna, gdzie pełnione są przez cały rok dobowe dyżury przy telefonie alarmowym (nr 34—44). W stacjach ratunkowych — w zależności od potrzeb — pełni służbę 17 ratowników zawodowych i kilku sezonowych (zimą 7, latem 4). W pracy tej pomagają ochotnicy, których Grupa Tatrzańska zrzesza około 200. Zdecydowaną większość obowiązków obarcza ratowników zawodowych i sezonowych. W pracy ratunkowej odczuwa się brak nowych etatów, tym bardziej, że wiek emerytalny wynosi 65 lat, co praktycznie biorąc wyklucza starszych z czynnego udziału w trudnych wyprawach.

Grupa dysponuje dwoma samochodami terenowymi. Większość specjalistycznego sprzętu ratowniczego, jak zestaw alpejski tzw. „Grammminger” czy tobogany metalowe typu „akja”, produkuje się w Austrii. Próby wytwarzania sprzętu w kraju napotkały na poważne trudności techniczne i finansowe tak, że wciąż jeszcze bardziej oplaca się import, aniżeli usiłowania samodzielnej pro-

dukcji. Najważniejszą zdobyczą w dziedzinie sprzętu było otrzymanie w r. 1965 wyciągarek austriackich „Tyrymont”. Umożliwiają one zarówno opuszczanie, jak i wyciąganie ratownika z poszkodowanym, co przyspiesza akcję i zmniejsza ryzyko istniejące zawsze przy zjazdach na odległość większą niż 300 m.

Rozwój ruchu speleologicznego i możliwość konieczności prowadzenia skomplikowanych wypraw podziemnych, spowodowały powołanie decyzją z dnia 30 VI 1965 r. Sekcji Ratownictwa Jaskiniowego Grupy Tatrzańskiej GOPR, dysponującej sprzętem niezbędnym do poruszania się w jaskiniach, m. in. nurkowym. Do prac organizacyjnych wciągnięto wszystkich grotolazów-ratowników, spośród których wyłoniono Radę Sekcji — ciało doradcze przy Zarządzie Grupy Tatrzańskiej w sprawach ratownictwa jaskiniowego. Stworzono również możliwość wstąpienia do SRJ Instruktorom taternictwa jaskiniowego. Seminarium Ratownictwa Jaskiniowego zorganizowane w maju 1966 r. („Taternik” 1—2/66 s. 41) w swych postulatach stwierdziło, że akcje ratunkowe w jaskiniach prowadzi tylko GOPR, którego kierownictwu muszą się podporządkować wszyscy znajdujący się w jaskini grotolazi. Przewodniczącym Rady jest Janusz Śmiałek, kierownikiem Sekcji — Eugeniusz Strzeboński.

## Jak działa GORP

W pracy Grupy wyróżnia się trzy sezony: zimowy (I I — 30 IV), letni (I V — 31 VIII) oraz jesienno-zimowy (I IX — 31 XII). Działalność ratownicza w sezonie zimowym, to w ogromnej większości wypadki narciarskie, w małym procencie turystyczne i taternickie, w sezonie letnim — wypadki turystyczne i taternickie, w jesienno-zimowym zaś — turystyczne, taternickie i narciarskie. Ratownicy interweniują rocznie ponad dwa tysiące razy, przez termin „interwencja” rozumie się przy tym nawet najbardziej proste udzielenie pomocy. Interwencją jest zarówno zabandażowanie skałeczonego palca, jak i zwieźnienie narciarza toboganem czy taternika w „szelkach Grammingera”. Interwencja wymagająca zorganizowanego wyruszenia w teren większej ilości ratowników nazywana jest wyprawą, lub akcją ratunkową. Wypraw notuje się rocznie ponad 60.

Pogotowie wypracowało pewien system działalności ratowniczej i organizacji wypraw. Polega on na tym, że ratownicy dyżurni pełniący służbę w stacji ratunkowej w razie alarmu w ich rejonie, dokładnie lokalizują wypadek, starając się zebrać jak najwięcej wiadomości (liczba osób, rodzaj urazu itp.), zawiadamiają o tym Stację Centralną w Zakopanem i jak najszybciej udają się na miejsce wypadku, gdzie udzielają rannej pierwszej pomocy, przygotowując go do transportu lub nawet transport rozpoczynając. Tymczasem w Zakopanem organizowana jest zasadnicza grupa ratunkowa, która ma za zadanie dotrzeć do poszkodowanego i przejąć go z rąk ratowników dyżurnych. Tak prowadzona jest wyprawa typowa. Często są jednak odstępstwa od tych zasad, podyktowane miejscem wypadku, rodzajem urazu, liczebnością grupy ratunkowej, koniecznością współdziałania z HS TANAP itp.

Wyprawą zawsze kieruje doświadczony ratownik, instruktor lub starszy instruktor ratownictwa, a więc posiadacz najwyższego stopnia goprowskich kwalifikacji. Kwalifikacje te zdobywa się poprzez dwuletni staż kandydacki, ukończenie kursów ratownictwa I i II stopnia oraz kursu instruktorskiego, prowadzenie zajęć teoretycznych i praktycznych na niższych kursach, umiejętność organizowania i przeprowadzania wypraw — aż po uzyskanie tytułu instruktora. Tytuł ten może otrzymać ratownik o co najmniej 8-letnim stażu i łącznych kwalifikacjach instruktora PZN, instruktora KW oraz przewodnika tatrzańskiego II klasy. Za długoletnią i wybitną działalność instruktorską nadaje się tytuł starszego instruktora ratownictwa. Kandydat starający się o przyjęcie do Grupy Tatrzańskiej GORP musi się wykazać znajomością Tatr, członkostwem KW, legitymacją pomocnika instruktora PZN i zaświadczeniem o ukończeniu kursu PCK II stopnia.

Wyszkolenie ratownika średniej klasy trwa około 5 lat. Prócz kursów ratownictwa, kadra zawodowa przechodzi rokrocznie przeszkolenie kondycyjne przed sezonami zimowymi i letnimi obejmujące wspinaczkę, speleologię, narciarstwo, nowe techniki ratownicze oraz doszkolenie sanitarne.

Prócz działalności ratowniczej prowadzona jest praca informacyjno-ostrzegawcza poprzez utrzymywanie w zimie tzw. Straży Narciarskiej w okolicach kolejek linowych, wydawanie komunikatów o warunkach narciarskich, turystycznych i taternickich, wreszcie przez bezpośrednie interwencje profilaktyczne. Celem skutecznego oddziaływania w tym kierunku prowadzone są studia nad ruchem turystycznym, narciarskim i taternickim oraz badanie przyczyn wypadków.

## Wzrost zadań i wymagań

Działalność pogotowia górskiego w Tatrach Polskich podzielić można na cztery okresy, różniące się metodami jakie były wtedy stosowane: I — 1908—1939, II — 1940—1945, III — 1945—1952, IV od 1953. Przez cały ten czas do r. 1965 Pogotowie przeprowadziło 1127 wypraw ratunkowych, przy czym średnia roczna ilość wypraw dla poszczególnych okresów wynosi: I — 6, II — 12, III — 21, IV — 62. W zestawieniu tym uwzględniono tylko wyprawy, a przecież oprócz nich były tysiące zwieźnięć na toboganach narciarzy, były interwencje drobniejsze, w jakimś stopniu również ważne. Wszystko to razem daje dopiero pełny obraz wzrastającego z roku na rok ogromu pracy, wykonywanej mimo szczupłości ratowniczej kadry.

Ruch turystyczny, taternicki i narciarski przybiera coraz to nowe formy, jest w ciągłej ewolucji, która rzutuje na metody ratownicze, wymaga od ratowników przystosowywania się do zmienionych warunków, do nowych sytuacji. Forma ruchu górskiego tworzy określony model ratownika. Model ten winien być dostatecznie elastyczny, by w porę reagować na przychodzące z zewnątrz nowości. Jaki jest obowiązujący obecnie „typ” goprowca, jakie warunki musi on spełniać?

Naczelnym wymogiem niezmiennym przez cały czas działalności TOPR i GORP jest umiejętność udzielania pomocy. Zmienne są jednak metody realizowania tej umiejętności. W każdej wyprawie ratunkowej wyróżnia się dwie, często trzy fazy: dojście do poszkodowanego, udzielenie mu pierwszej pomocy i ewentualnie transport w bezpieczne miejsce. Każda z tych faz wymaga odpowiednich kwalifikacji. Dojście — to umiejętność terenowej jazdy na nartach z toboganem, wspinania się w terenie skalnym z dużym obciążeniem, poruszania się w jaski-

niach, obsługi sprzętu ratowniczego, tak klasycznego jak i nowoczesnego (np. „Gramminger“).

Pierwsza pomoc — to umiejętność zrobienia wszystkiego, aby uraz nie pogłębił się. Transport — to oprócz kwalifikacji wymienionych przy dojeździe, także umiejętność przemieszczania rannego klasycznymi i nowoczesnymi środkami. Wszystkie te czynności ratownik musi wykonywać racjonalnie, pewnie i bezpiecznie. Ponieważ w ogromnej większości wypadków bierze udział wieloosobowy zespół, niezmiernie ważną rzeczą jest zgranie całej grupy i zaufanie, jakim się wszyscy wzajemnie darzą.

Grupa Tatrzańska GOPR jest trochę w sytuacji renomowanego, z dobrymi tradycjami klubu sportowego, od którego wszyscy oczekują doskonałych wyników. Nie wolno mu przegrać, zawsze winien być — tego przynajmniej żąda grono kibiców — na najwyższym poziomie sprawności. Taka opinia zobowiązuje ale i rodzi konflikty. Na codzienność przecież nie jest się bohaterem, bohaterem się bywa. Trzeba to mieć na uwadze oceniając pracę ratowników, a mówiąc „GOPR” pamiętać, że firmę tę tworzą żywi, zwykli, przeciętni ludzie. Dla kilkunastu z nich ratownictwo jest zawodem, dla kilku — może nawet czymś więcej.

## Nie od razu TOPR założono

Pierwszą znaną z nazwiska ofiarą Tatr jest spiski poszukiwacz skarbów, Adam Kaltstein, który w w. XVII poniósł śmierć na stokach Tatr Bielskich. Ilu przed nim i po nim zginęło w Tatrach skarbników, górników, koziarzy, zbieraczy ziół, a nawet pasterzy — tego nikt nie wie i nie policzy. Wraz z rozwojem turystyki — od w. XIX poczynając — zaczęły się mnożyć wypadki turystyczne. Samodzielne taternictwo wówczas nie istniało, z pomocą spieszyli więc zrazu bacowie i juhasi, a później przewod-

nicy góralscy — w pojedynkę, po kilku lub jako ad hoc organizowane wyprawy. Problem nabrzmiał tak dalece, że już w r. 1882 Węgierskie Towarzystwo Karpackie urządziło dla swoich przewodników kurs zasad pierwszej pomocy w górach. Jakże to były wypadki i jak wyglądały amatorskie „akcje” ratunkowe — niech pokażą zestawione niżej obrazki, zaczerpnięte z dawnych i mało komu dostępnych druków, pomijanych w bibliografiach ratownictwa tatrzańskiego.

Józef Nyka

### ROZMOWA W SZALASIE NA PYSZNEJ

„Wypytywałem o nazwy otaczających nas wierzchów. Przyszła kolej na najbliższą Pysznej sąsiadkę.

— To Stwa, mówił dzisiejszy baba, a w tym białym żebie ponad kosodrzewiną, tośmy znaleźli tak rok bardzo już popsuty trup jednego pana.

— Czy z góry zleciał?  
— Zleciał i zabił się.  
— I nie dowiedzieliście się kto to był taki?

— Owszem, mówił baba, becyrk wywiedział się zaraz, że to był pan z węgierskiej strony, z Liptowa. Nazwania nie pomnę, ale był górnik.

— Sam poszedł na wierzchy, prowadził dalej niezadowolony ze świata ex-baba (bawiący u obecnego bacy w goście — J. N.), pewnie chciał ze Starej roboty przejść do Kościelisk, musiała go psota zaskoczyć, pośliznął się, stoczył do żlebu i... amen.

— Wiedcie, mówił młody przystojny juhas do bacy, wczoraj pod Siwą pasiem, byłem na tym miejscu, skąd my go przywiekli, ślanką z pomadą i grzebień jeszcze leży.

— Jaki grzebień? ciekawie pytał ex-baca.

— Po tym panu został, musiał mu z kieszeni wypaść, odpowiedział juhas...

Kazimierz Łapczyński, 1862

### OFIARA ŁOMNICY

„O nieszczęściach przy wylazaniu na Łomnicę — nie słycać krom jednego. — Dwu uczniów szkół kezmarskich, bez przewodnika wybrali się na Łomnicę. Gdy przyszli po pod ową szczelinę ostawioną, zachmurzyło się i sypanął śnieg, od którego zmienił się widok cały. Zmylili drogę i zagładali, któredy lepiej. Jeden z nich nie bardzo uważał a raczej niedoświadczony, widząc śnieg gładki, sądził iż pod spodem kamień gładki. A to była szczelina uboczna zasypiana śniegiem, stanął, śnieg się uwiózł, a on nieborak wpadł w przepaść, a płaczący drużba jego wróciwszy, opowiedział zajście. Ojciec jedyńka zabitego szlachcic madziarski na dwu wioskach, obwieszczon o nieszczęściu, przyjechał niebawem wydobyc choć zwłoki dziecka nieostrożnego, leżące o kilkadziesiąt siągów na występie

skąły prostopadłej. Dostęp był niepodobny. Więc przewodnicy zebrani przynieśli powrozy silne i hak potrójny, jakim wyciągają wiadra zapadłe w studnią; — jeden z nich przepasany w poię i trzymany silnie, zwiesił się nad przepaść i kręcił liną, dopóki hak u końca przymocowany nie zaczepił się o szaty i zwłoki nieboszczyka. Tak wydobyto szczątki połamane, zniesiono wśród łez i żalu wszystkich gości kąpielnych, a ojciec strokskany zabrał je...”

Szczęśny Morawski, 1870

### JAK ZWYKLE GIEWONT...

10 września 1900 r. schodząc wraz z bratem z Giewontu wprost na północ obsunęła się i spadła na wstępującą skałę 19-letnia Regina Dąbska.

„Przerażony brat zsunął się jakimś cudem do leżącej bez ruchu, kalecząc sobie tylko ręce, przekonał się, że siostra żyje, choć nieprzytomna, nie jednak poradzić nie mógł, bo miejsce było prawie bez wyjścia. Los chciał, że właśnie wtedy, między godz. 5-tą a 6-tą przechodzili doliną Suchą p. P. z góralek Józefem Siczka. Nieszczęśliwy wołaniem zatrzymał

przechodzących, z trudem wielkim zeszedł do nich i powiadomił o wypadku. (...)

Sprowadzona na razie przez Józefa Sieczkę pomoc w osobie jednego górala Jędrzeja Kasprusia Stocha okazała się niedostateczną wobec czego Sieczka pobiegł powtórną do Zakopanego i sprowadził

trzeciego górala Kubę Wawrytkę Krzeptowskiego. Wtedy dopiero we czterech, trzej górale i brat p. D., z trudem wielkim, niezmiernym wysiłkiem i z narażeniem życia, dzięki tylko zręczności górali, a szczególnie sile i dzielności Wawrytki, znieśli bezwładną zupełnie, bo nieprzytomną, a dobrej tuszy

pannę D. ze skalistych urwisk Giewontu do doliny Strążyskiej i dalej niósł ją głównie Wawrytko na plecach przeszło trzy kilometry drogi aż do Kasprusiów, skąd dopiero przewieziono wózkami ciągle omdlałą do mieszkania na Bystre."

„Przegląd Zakopiański”, 1900

# Technika zawojowała ściany

KRYSTYNA SALYGA

Dzieje bohaterskiego Klimka Bachledy, który poświęcił życie w akcji ratunkowej po rannego taternika, są dziś ogólnie znane. Nawet dzieci w V klasie szkoły podstawowej przeżywają raz jeszcze zmagania ratowników z północną ścianą Małego Jaworowego, z której — wśród wycia wichury i szumu deszczu — dochodziło słabnące wołanie o pomoc. Musieli ustąpić. Ściana okazała się silniejsza od woli ludzi niosących pomoc. Nie ustąpił tylko Klimek i przyplacił to życiem. Barwnie i ciepło opisuje czytanka dramat na Małym Jaworowym, pamiętnego sierpnia 1910 roku. To dobrze, że już za młodu zapoznaje się młodzież z ideą ratownictwa górskiego i wspaniałą postacią Klimka. Ale dziś, w 60 lat od tamtych wydarzeń, uparcie nasuwa się stwierdzenie: taka tragedia jest już raczej nie do pomyślenia.

Technika wspinania uczyniła ogromny krok naprzód. Wraz z jej rozwojem musiała ulec zasadniczym zmianie forma prowadzenia akcji ratowniczych w trudnych ścianach. Tradycyjna taktyka, stosowana jeszcze przez Zaruskiego, polegająca na dojściu do miejsca wypadku drogą przebytą przez wspinaczy, jest dziś w wielu urwiskach po prostu nie-realna. Skrajne trudności techniczne, wrażliwe pod wpływem deszczu czy śniegu, mogą drogę uczynić niemożliwą do przebycia dla dwójki wspinaczy, a cóż dopiero dla wyprawy ratowniczej, obciążonej wielokilogramowym ładunkiem.

## Pomoc nadeszła z Alp

W czasie pokazów ratownictwa w roku 1957 Austriacy zademonstrowali na Kalatówkach najnowszy sprzęt alpejski. Pocziwa Kalacka Turnia stała się przez to miejscem niemal historycznym. Na jej skałkach bowiem po raz pierwszy w historii polskiego ratownictwa tatrzańskiego użyto zestawu alpejskiego. Ratownik austriacki pokazał zastosowanie arcyprostych szelek, w których zjeżdża na miejsce wypadku zawieszony na

stalowej linie opuszczanej z góry. Następnie ładuje ofiarę do worka, na plecy i dalej kontynuuje zjazd. Całość owych szelek jest połączona z linką nośną karabinkiem obrotowym. Ta bardzo prosta konstrukcja — wynalazek monachijskiego ratownika i alpinisty, W. Grammingera, stała się wkrótce przewrotem w technice prowadzenia najtrudniejszych akcji ścianowych.

Grupa tatrzańska zakupiła cały zestaw sprzętu (wózek alpejski itp.) na wiosnę 1958 roku\*. Pierwsze ćwiczenia odbywały się w Dolinie za Bramką, na dwudziestometrowych skałkach. Dziś ratownikom na śmiech się zbiera, gdy wspominają tamte próby...

— Filozofem był każdy, ale do jazdy nie pchał się żaden — mówi Michał Gajewski.

— Zjeżdżaliśmy na dodatkowej asekuracji z liny sizalowej. Jakoś wtedy mieliśmy więcej zaufania do solidnej, grubej liny, niż do cieniutkiej „stalówki”.

— A pamiętacie te perypetie z linkami? Raz wiół mnie Władek Bachleda i linka załamana na skale przytrzymała wózek. I ani rusz... Cośmy się naszarpali, nakleli... Nie-wiele brakowało, a wszystko zwałiłoby się do potoku.

Potem ćwiczone na Nosalu, w Dolince koło Dziurze, wreszcie — na skałkach nad Zielonym Stawem. Tu już wszystko szło gładko. Linka nie zaklinowała się ani razu, stanowisko zjazdowe było solidne, odrzucono dodatkowe ubezpieczenie z pomocą lin sizalowych. Mimo, że starzy w dalszym ciągu nie mieli zaufania do nowego sprzętu, na ćwiczeniach musieli zjeżdżać wszyscy. Z wózkami, w szelkach, z „ofiara”, samemu... Ćwiczone nawet ładowanie ofiary w powietrzu, to znaczy, wieszając na linie, nie opierając się nogami. Najlepiej jeździli Krzysiek Berbeka i Józek Uznański. A na stanowisku bezbłędny był Władysław Roj I. Ale reszta też radziła sobie nieźle.

\* Ratownicy słowaccy wcześniej weszli w posiadanie zestawu alpejskiego. Mieli go już w czasie spotkania z GOPR na Hali Gąsienicowej w r. 1955.

Stwierdzono, że zjeżdżający nie może wybierać terenu do zjazdu, lecz powinien pozwolić opuszczać się w pionie, tak jak prowadzi linka. Komin, to komin, przewieszka, to przewieszka, kosówka, to kosówka... Przykre kręcenie się na karabinku pod przewieszką można ograniczyć przez rozpostarcie rąk. Należy uważać na kamienie, które strąca napięta lina, trzeba się też strzec kosodrzewiny, bo może zaplątać nogi tak, że trudno się z niej wygrzebać. A w ogóle to nie skakać po ścianie, tylko poruszać się miękkimi, „kocimi” ruchami, bo gwałtowne ruchy bardzo przeszkadzają tym na górze.

Ale to wszystko były ciągle jeszcze ćwiczenia. Prawdziwej ofiary, prawdziwego wypadku nie było.

I oto dnia 11 sierpnia 1958 roku z lewego filara Cubryny rozległo się wołanie o pomoc. W kluczowym zacięciu drogi Vogla, około 120 metrów od piargów, zasłabła taterniczka z Koła Katowickiego KW. Jadzia Chalecka nie weźmie mi chyba za złe, że wymienię jej nazwisko. Być może sama nie wie o tym, że była pierwszą w Tatrach Polskich prawdziwą „ofiara”, dla której użyto zestawu alpejskiego. Zjazd odbywał się na plecach Józefa Wawrytki juniora i wynosił 120 metrów. Były trudności z założeniem stanowiska zjazdowego a gąszcz kosodrzewiny przeszkadzał w zjeździe. Ale zakończenie było pomyślne: chora została uratowana.

To był początek — jak zwykle najtrudniejszy. Prysnęły obawy i nieufności, a przyspieszenie tempa akcji i wygoda dla ранnego wzięły górę nad starymi przyzwyczajeniami. Szelki Grammnigera zostały zaakceptowane nawet przez najbardziej opornych.

W r. 1959 zestawu alpejskiego użyto przy trzech akcjach. Ponad 650 metrów spuszczo-

no „kolejką” ciało Teresy Kabały z Czeskiej Przełączki. Przebyta została w zjeździe wschodnia ściana Kościelca, pokonano złyby w Granatach... Zjazdy nie były łatwe, wiodły często terenem kruchym i niebezpiecznym, ale ciągle nie były to jeszcze pionie i przewieszki, skwapliwie trenowane na ćwiczeniach. Ratownicy wiedzieli, że i na ściany wokół Morskiego Oka niedługo przyjdzie pora.

### W wielkich urwiskach

Drugi dzień świąt Wielkanocy, 18 kwietnia 1960 r. Pogodny zachód słońca. Ze wschodniej ściany Mnicha rozlega się wołanie o pomoc. Wołanie, które brzmi donośnie nawet w zgiełku, jaki panuje przy schronisku. Wypadek zdarzył się na Wariancie R, nad półkami. Zjeżdżający taternik wypadł z klucza zjazdowego i zawisł na linie. Jedyna szansa ratunku — jeżeli w ogóle żyje — to zjazd ze szczytu w szelkach Grammingera. W szalonym pośpiechu wyrusza grupa ratowników i taterników na Mnicha. Zanim dotrze główna wyprawa z Zakopanego, na przełączce między wierzchołkami założone zostaje stanowisko zjazdowe. Do zjazdu szykuje się młody ratownik Ryszard Berbek. Stoi podniecony na skraju wąskiej półeczki. Pod nim — 260 metrów do piargu.

— Gotowe — woła Eugeniusz Strzeboński ze stanowiska.

— Gotowe! — powtarza Rysiek i zanurza się w ciemność.

Pręży się i metalicznie dzwoni stalowa linka. Pełźnie światelko czołowej lampki po ponurym urwisku. Na niebie bliższą zdiwioną gwiazdą. Nie udało się wtedy uratować Wacława Karpińskiego. Szarpnięcie liną spowodowało natychmiastową niemal śmierć.

Ćwiczenia z zestawem alpejskim.

Fot. Marian Zaleski



Uratowano natomiast towarzysza. Bo teje samej nocy jeszcze jeden ratownik przemierzył na stalowej linie urwisko wschodniej ściany. „To nieprawda, że stalowa linka ma 6 milimetrów średnicy — powiedział naza-jutrz Rysiek Berbeka — ona jest cienka, jak struna...”

W tym samym roku padł światowy rekord długości zjazdu z pomocą zestawu alpejskiego. Na wschodniej ścianie Mięgoszowieckiego Szczytu Wielkiego Józef Uznański zjechał z rannym tatarnikiem 360 metrów. To dużo, zważywszy, że gwarancja linki przy obciążeniu dwiema osobami wynosi 300 metrów. Nie było miejsca na drugie stanowisko. Co czuł Józek, gdy koleddy z góry krzyknęli, że dołączają czwartą setkę?... Akcja odbywała się wśród bezustannie spadających kamieni i trwała 26 godzin. Będę niedyskretna, lecz powiem, że gdy Uznański stanął na piargach ucałował ziemię...

W czasie wiosennych i jesiennych ćwiczeń ratownicy Grupy Tatrzańkiej GPR penetrowali Kazalnicy. Powodzenie, jakim cieszyła się ta ściana wśród tatarników, było sygnałem, że może coś się na niej przytrafić. Zagładano do Kotła, trawersowano zachody w dolnych partiach, wychodzono na turniczki pod szczytem.

W pogodny sierpniowy dzień na werandzie schroniska przy Morskim Oku wygrzewali się tatarnicy. Toczyła się dyskusja wokół — oczywiście — Kazalnicy. Nowe drogi, jakie przecięty to urwisko, uczyniły je modnym. Każdy marzył o zdobyciu ściany.

— Ale gdyby wydarzyło się tam coś — perorował Maciek Popko — to już zupełna klęska. Przecież goprowcy nie ściągną stamtąd nikogo...

Przypadkiem słyszał te wywody dyżurny ratownik, Jerzy Szuber. Uśmiechnął się tylko pod nosem. Kazalnica nie była już groźna. Upatrzone były stanowiska do zjazdu w każdą drogę, jak również trasy dojścia do nich. Na zjazd z Kazalnicy przygotowani byli wszyscy.

Dziwnym zbiegiem okoliczności nastąpił on już w dzień po autorytatywnych wypowiedziach Maćka, dziś zresztą aktywnego członka GPR. Na drodze Łapińskiego, na tzw. ścianie problemowej, odpadł tatarnik i zламаł nogę. Przy pięknej słonecznej pogodzie, w asyście niezliczonych tłumów wygrzewających się nad Czarnym Stawem, bardzo sprawnie przebiegała akcja po Andrzeja Walewskiego. Józef Uznański jako pierwszy przebył w dół ścianę Kazalnicy, ustanawiając nowy rekord długości zjazdu: 460 metrów.

Dziś Kazalnica ma już za sobą 6 zjazdów, przy czym ratowano na filarze, na drodze Momatiuka i innych. Warto dodać, że ostatnia wyprawa na filar Kazalnicy („Tatarnik” 4/1968 s. 196), połączona ze zjazdem, trwała — od chwili alarmu do przekazania rannego do

szpitala — niespełna 6 godzin. Oczywiście na tempo akcji miały wpływ dobra pogoda, miejsce wypadku, sucha skała, a także łączność radiotelefoniczna z pomocą „Klimków”, ale na pewno także rutyna ratowników i doskonała znajomość ściany.

Zestaw alpejski wszedł do powszedniego użytku i dziś każdy z ratowników biorących udział w wyprawie gotów jest do włożenia szelek Grammingera. Nie ma też w Tatrach Polskich ściany, nad którą ratownicy zastanawialiby się długo.

## Rozmowa z nimi

W czasie wypraw ratowniczych odbyło to się 39 zjazdów z użyciem zestawu alpejskiego (wózek, szelki, kolejka) o łącznej długości 8705 metrów. 11 razy zwieziono zwłoki, w 27 przypadkach rannych lub tatarników, którzy utknęli w ścianach. Najwięcej zjazdów mają na swoim koncie Józef Uznański, Stanisław Janik i Wojciech Bartkowski, przy czym Uznański jest rekordzistą absolutnym: przejechał on w szelkach Grammingera 1950 metrów.

— Muszę w tym roku dobić do dwóch tysięcy — stwierdza — a potem niech jeżdżą młodzi.

— Masz już dość?

— Nie, wcale nie. Zwłaszcza teraz, kiedy mamy radiotelefony, zjazdy odbywają się niemal luksusowo. Dawniej bywało gorzej...

— W jakim stopniu radiotelefony usprawniają zjazdy?

— Przede wszystkim zwiększyły bezpieczeństwo zjeżdżających. Największym chyba zagrożeniem przy długim zjeździe jest możliwość zaklinowania się złącza linki. Ratownik musi w czasie zjazdu tak dobierać teren, by zmniejszyć tę możliwość, ale wykluczyć jej nie jest w stanie. Był taki wypadek na Kazalnicy, kiedy zaklinowało się złącze. Ratownicy na górze, nie wiedząc o tym, puszczali linkę dalej.

— Nie czuli, że zjeżdżający tkwi w miejscu?

— Wyczuwa się sto, może dwieście metrów, potem już nie. Ratownik wisiał w powietrzu, usiłował dokrzyzczyć się do góry, ale gdzie tam. Linka płynęła dalej na dół... Gdyby wtedy złącze się wyzwoliło, gruchnęliby wszyscy do Czarnego Stawu, razem ze stanowiskiem zjazdowym. Wtedy powiedzieliśmy sobie: koniec zabawy, łączność jest nieodzowna.

— Czy teraz, dzięki „Klimkom”, uważasz zjazd za zupełnie bezpieczny?

Józek uśmiecha się i chwilę nie mówi nic.

— No cóż, trzeba uważać na ruchome kamienie. Na takich ścianach, jak Kazalnica nie są one groźne. Po prostu przelatują nad zjeżdżającym, urwisko jest przeciw pionowe. Ale w terenie mniej stromym są udreka. Taki

deszcz kamieni przeżyłem na wschodniej Mieguszowieckiego. To był — psychicznie — najtrudniejszy mój zjazd. Przecież wiedziałem, że pojedę czterysta metrów.

— A fizycznie?

— Z pewnością zjazd po Słowaka Jana Fabika na Kazalnicy. Trwała wtedy potworna ulewa i woda odbijając się od skał tworzyła miejscami mgłę, w której dosłownie się dusiłem. To było idiotyczne uczucie. Poza tym nie byłem pewny, czy jadę we właściwym kierunku. O miejscu wypadku wiedziałem tylko to, że taternicy znajdują się na lewo od wodospadu, spływającego ścianą. Tyle zdołano zaobserwować, gdy mgła na moment odsłoniła Kazalnicy. I bądź tu mądry... Znałem jednak ścianę i domyślałem się, którym kominem może walić woda. Udało się trafić niemal co do metra. No i człowiek żyje...

— Jakie błędy popełniają najczęściej młodzi ratownicy, w czasie pierwszych zjazdów?

— Kleją się do ściany, wykonują gwałtowne ruchy, co przeszkadza tym na górze. Boją się ścian pionowych, czy przewieszonych, które w gruncie rzeczy są łatwiejsze, gdyż wtedy ciężar zawiesza się na karabinku, a nie na plecach ratownika. Ale większość ratowników jeździ dobrze i można ich posłać w każdą ścianę.

— Wydaje mi się — dorzucza Wojtek Bartkowski, przysłuchujący się od kilku chwil naszej rozmowie — że każdy zjazd jest inny i wiele trzeba kombinować samemu w ścianie. Na przykład ładowanie ofiary. Czasem odbywa się wygodnie, można stanąć, nawet zdjąć szelki. Czasem znów ładuje się niemal wisząc w powietrzu i wtedy trzeba wycyniać cuda. Przy tym przedziwne jest zatracenie poczucia pionu. Kiedyś na Kazalnicy doszedłem do taterników po wąskim gzymsie, wbiłem hak i sięgnąłem po pętlę do autoasekuracji. Szukałem jej w pasie, tymczasem ona wisiała odchyłona zupełnie gdzieś przy głowie. Uwiązałem się wreszcie, załadowałem zdrowego zresztą taternika, krzyknąłem, że jestem gotów, że można jechać. Odciałem pętlę, przekonany, że pojedę wzdłuż ściany, opierając się na niej nogami. I wtedy wyle-

cieliśmy w powietrze, kilkanaście metrów na zewnątrz...

— A jak zareagował taternik?

— Wrzasnął i zaczął mnie formalnie dusić. Potem wyznał, że zrobiło mu się niedobrze, zwłaszcza, gdy odwróciło nas twarzą do stawu. Sam byłem zaskoczony tą huśtawką i bałem się, że wahadło dobije nas do ściany. Ale okap był potężny, jechaliśmy szybko i huśtanie uspokoiło się po chwili. Potem — zgodnie z nauką Józka Uznańskiego — zacząłem zabawić mego towarzysza rozmową. Bo zwożonego trzeba czymś zająć, inaczej roztkliwia się nad sobą i denerwuje ratownika. Wypytywałem go o szczegóły ściany, wzdłuż której defilowaliśmy. I tak gadając dojechaliśmy na piarg...

— Jeszcze jedno jest ważne — wtrąca Józek Uznański — za mało mówi się o tych na górze, którzy przecież mają bardzo odpowiedzialne zadanie. Puszczanie jest trudniejsze, niż sam zjazd. Wymaga kolosalnego wyczucia, niemal precyzji. Każde drgnięcie linki mówi o tym, co dzieje się w ścianie. Wielu chłopaków jeździ dobrze w szelkach, ale niewiele umie naprawdę dobrze obsługiwać stanowisko zjazdowe. Świetni są obaj Roje. Ci czują wszystko, co się dzieje w ścianie.

— Jednym słowem, gdybyś miał do dyspozycji dwóch ratowników z których jeden byłby bardziej doświadczony, tego właśnie zostawiłbyś na górze.

— Oczywiście. Tak zresztą zrobił Wojtek na ostatniej akcji na filarze Kazalnicy. Wypadek wymagał szybkiej interwencji, bo ranny bardzo krwawił i właśnie Bartkowski został na górze, a w ścianę posłał Jędrka Mateję, choć ten jeszcze nie zjeżdżał na Kazalnicy. Wiedział, że Jędrak poradzi sobie dobrze ze zjazdem, natomiast wolał sam dopilnować stanowiska zjazdowego. Dzięki tej decyzji, akcja przebiegła błyskawicznie.

— Jednym słowem, technika zawojowała ściany?

— Tak, żeby jeszcze można było wyłączyć deszcz i wiatr...

— ...które na ogół towarzyszą wyprawom.

— Niestety...

## Nota historyczna

W historii używania zestawu alpejskiego w polskim ratownictwie górskim, poczynając od sierpnia 1958 r., kiedy to po raz pierwszy praktycznie użyto szelek Grammingera na lewym filarze Cubryny, można wyodrębnić trzy różne etapy rozwojowe.

**Sierpień 1958 — kwiecień 1960.** W tym okresie pięciokrotnie korzystano z zestawu alpejskiego w czasie wypraw ratunkowych. Zjeżdżano terenem trudnym i kruchym, niemniej były to ciągle zjazdy o charakterze szkoleniowo-eksperymentalnym. Charaktery-

styczny jest fakt, że poza pierwszym zjazdem, czterokrotnie transportowano zwłoki, co dopuszczało jeszcze możliwość eksperymentu. Zjazdy trwały długo, teren nie zawsze był wybierany właściwie. Przełomowym był zjazd Ryszarda Berbeki wschodnią ścianą Mlnicha po Wacława Karpińskiego, odbyty w kwietniu 1960 r. Był to pierwszy całkowicie udany z punktu widzenia technicznego eksperyment na dużej, przewieszanej ścianie, w warunkach zimowych, w dodatku w nocy. Zjazd ten miał kolosalne znaczenie psychiczne: zwiększył zaufanie

do sprzętu alpejskiego i otworzył nowy etap w ratownictwie.

**Kwiecień 1960 — sierpień 1964.** Okres ten można nazwać etapem pełnego zaufania do zestawu alpejskiego. W tym czasie miały miejsce poważne, brawurowo prowadzone akcje, z których wymienić należy przede wszystkim: zjazd z rannym wschodnią ścianą Mieguszowieckiego Szczytu (12 VIII 1960 r. — 360 m) oraz zjazd drogą Łapińskiego na Kazalnicy również po rannego (2 VII 1963r. — blisko 500 m). Oba zjazdy zapisał na swoim koncie Józef Uznański. Łącznie w tym czasie używano

zestawu alpejskiego 17 razy, zaś akcje odbywały się bez łączności radiotelefonicznej.

Momentem zwrotnym dla tego okresu był zjazd Stanisława Janika na drodze Momatiuka na Kazalnicy 23 sierpnia 1964 r. Pojechał on jako drugi, po Józefie Uznańskim, który zwiózł żyjącego tatarnika słowackiego J. Fablika i stwierdził zgon jego towarzysza („Taternik” 3-4/1965 s. 89). Zgodnie z umową, dał o tym znać na górę chusteczką, uwiązaną do końca stalowej linki. Mimo fatalnych warunków atmosferycznych i pośpiechu, zjazd Uznańskiego odbył się szczęśliwie.

Postanowiono — korzystając z chwilowej poprawy pogody — że jeszcze tego samego dnia zwieziona zostaną zwłoki M. Hasali. Stanisław Janik zdecydował się na zjazd, mimo że był przemochny i zmarniałby. Wystartował drogą nieco inną niż Uznański, który korzystał z pomocy J. Fablika (dociągnięcie liny). Kłęby mgły ponownie zasłoniły ściany. Staszek zatracił poczucie pionu i po załadowaniu zwłok skierował się w komin, leżący bardziej w środku ściany. Odchylenie od pio-

nu spotęgowało tarcie linki, która w pewnym momencie stanęła nieruchomo. Okazało się, że zaklinowało się złącze. Wszelkie próby uwolnienia linki nie dały rezultatu, kontaktu z górą prawie nie było. Co gorsza, linka z góry puszczana była dalej. Po zorientowaniu się w sytuacji, ratownicy zeszli w ścianę, by odnaleźć miejsce zaklinowania. Maciej Pogorzelski obniżył się na tyle, że zdołał nawiązać kontakt głosowy z Janikiem. Michał Gajewski zaś, odłupując młotkiem skałę, wyzwolił linkę. Były to poczynania niezwykle ryzykowne i cała ta sytuacja, jakkolwiek szczęśliwie zakończona, wykazała dobitnie niezbędność łączności radiotelefonicznej w czasie dużych wypraw ścianowych. Burzliwa dyskusja w Zarządzie GOPR i liczne komentarze prasowe stały się bodźcem do ogłoszenia przetargu na zakup radiotelefonów.

Od sierpnia 1964 r. Dzisiaj Grupa Tatrzańska GOPR dysponuje radiotelefonami „Klimek”, wprowadzonymi w r. 1966 („Taternik” 3-4/1966 s. 121). Niewielkie, proste w obsłudze aparaty oddają nieocenione usługi na wyprawach.

Obecnie trwają końcowe prace nad produkcją „Mikro-Klimków” — aparatów wmontowanych w kask, specjalnie przystosowanych do potrzeb zjeżdżających. Ponadto Grupa Tatrzańska otrzymała znakomity sprzęt produkcji szwajcarskiej, z którego na szczególną uwagę zasługuje lampa oświetleniowa „Mitralux”, czerpiąca prąd z agregatu. Światło tej lampy ustawione przed schroniskiem nad Morskim Okiem oświetla doskonale próg Czarnego Stawu, czy Dolinki za Mnichem. Zainstalowana nad Czarnym Stawem, umożliwia ona w nocy zjazd ścianą Kazalnicy, przy oświetleniu niemal że równym dziennemu.

W chwili, obecnej kładzie się ogromny nacisk na szkolenie młodych ratowników. Doświadczenie wykazało, że nawet pozornie prosty zjazd może natrafić na nieprzewidziane komplikacje i zjeżdżający musi być na nie przygotowany. Józef Uznański, obecny kierownik szkolenia Grupy Tatrzańskiej, z wielkim oddaniem przekazuje młodym ratownikom całe swoje bogate doświadczenie.

Krystyna Saługa

## Wokół wschodniej Mnicha

Przeglądając ostatnie numery „Taternika” zwróciłem uwagę na pewne przejście, które wydało mi się być przejściem dość typowym, tym niemniej, a może właśnie dlatego — dyskusyjnym. Otóż w numerze 3/1968 przeczytałem opis Wandy Błaszkievicz „Na wschodniej Mnicha”. No cóż, pomyślałem sobie, sprawa im to radość, więc wspinali się przez cały dzień i biwakowali w nocy. Zdziwienie wzbudziła dopiero wzmianka zamieszczona na innej stronie „Taternika”, z której wynika, że było to drugie zimowe przejście „drogi Fereńskiego”. Jak to? — zapytałem siebie. Przecież autorka wyraźnie pisała, że wtrawersowali na półki, a z opisu można się domyślić, że na wierzchołku nie byli. Nie wiem co oficjalnie nazywa się „drogą Fereńskiego”, a jeżeli to są trzy wyciągi wyodrębnione ze wschodniej ściany Mnicha to coś tu nie jest w porządku. Wiem, że od dawna większość zespołów rozpoczyna drogi na Mnichu od półek omijając łatwiejszą część ściany. Fama nieśmia, że wielu dróg nie kończy się na wierzchołku, lecz po pokonaniu głównych trudności schodzi się na dół, czy idzie się na inną drogę. Dzieje się to wszystko w dodatku na tatrzańskich szczytach, których ściany nie mają znowu takiej oszałamiającej wysokości.

Każdy ma prawo spędzać czas jak mu się podoba, a w taternictwie nie doszliśmy na szczęście jeszcze do etapu ściślejszych kodeksów czy nakazów. Otóż jeżeli ktoś ma ochotę na wspinanie się na takich czy innych fragmentach skalnych, to proszę bardzo, niech się wspina. Sam trenowałem kiedyś „hakówkę”

na skałach zlebu, spadającego z Marchwicznej Przełęczy. Można to z powodzeniem robić również na Mnichu. Tylko po co od razu podawać, że zrobiło się jakaś drogę? Jeżeli rozwój taternictwa miały iść dalej w tym kierunku, to proponowałbym zaznaczyć niektóre drogi na południowej ścianie Zamarłej Turni (powiedzmy „Komarnickich” czy „lewych Wrześniaków”) od trawersu. Wiadomo, że niżej trudności są mniejsze. Albo z Tomkowych Igieł można by się wspiąć tylko na drugą, a filar Ganku kończyć na buli. Można sobie zresztą wymyślić różne inne dziwne zwyczaje — na przykład taki, że na drodze liczą się tylko miejsca pokonywane techniką sztucznych ułatwień, albo idąc dalej, zgoda miejsca, gdzie trzeba wiercić a sposób dojścia do nich (i zejścia po nich) nie odgrywa roli. Ale czy o to nam chodzi w taternictwie?

Bogdan Mac

**OD REDAKCJI.** Poruszony przez Bogdana Maca problem jest znacznie szerszy i dotyczy nie tylko wschodniej ściany Mnicha. Czytelnikom przyzywającym do respektowania klasycznych zasad wspinania wiele do myślenia da zapewne artykuł, jaki zamieścimy w następnym numerze. Wynika z niego, iż na trudniejszych odcinkach drogi wspina się tylko pierwsza dwójka, druga zaś wchodzi z pomocą pętli drukującej po specjalnie do tego celu zabranych linach... Dzieje się to w dodatku przy powtórzeniu znanej już drogi. Sprawa warta jest rozważenia i przedyskutowania w liczniejszym gronie, a może nawet uregulowania zaleceniami ZG KW.



# Walny Zjazd Klubu Wysokogórskiego

ANDRZEJ KUŚ

Z udziałem 57 delegatów oraz kilkudziesięciu zaproszonych gości i działacze klubowych obradował w Warszawie w dniach 1 i 2 marca 1969 r. Walny Zjazd Klubu Wysokogórskiego.

Obrady otworzył prezes ustępującego Zarządu, Czesław Bajer, nawiązując do jubileuszu 150-lecia polskiego alpinizmu. Zebrani uczcili następnie minutą ciszy pamięć członków i przyjaciół Klubu, zmarłych w okresie minionych dwóch lat. Przewodniczącym Zjazdu wybrany został Bolesław Chwaściński (Warszawa), w prowadzeniu obrad wspomagany przez zastępców — Marię Rewajową (Szczecin), Wacława Nowyka (Kraków) i Bogdana Maca (Łódź). Sekretariat prowadził Andrzej Kuś (Warszawa). W Prezydium Zjazdu zasiadli m. in. minister Władysław Bieńkowski (Liga Ochrony Przyrody), nacz. Tadeusz Brzóska (GKKFiT) oraz członkowie honorowi Klubu — M. Babiński, E. Piątkowski, K. SAYSSE-Tobiczyk, A. Schiele i J. A. Szczepański.

Sprawny przebieg Zjazdu zapewnił tryb prowadzenia obrad szczegółowych w komisjach. Działały następujące komisje problemowe: Sportu, Szkolenia i Bezpieczeństwa (przewodniczący S. Biel), Wypraw (przewodniczący J. Hajdukiewicz), Taternictwa Jaskiniowego (przewodniczący A. Rajwa), Propagandy (przewodniczący H. Bednarek) oraz Sprzętu (przewodniczący J. Roth). Organicznym komisjom Zjazdu przewodniczyli: Mandatowej — Z. Stepek, Matce — Z. Korosadowicz, Wnioskowej — K. Tatarakiewicz, Statutowej — A. Dobrowolski i Skrutacyjnej — B. Uchmański.

W trakcie sobotnich obrad przedstawiciel GKKFiT dokonał wręczenia medali oraz odznak Stulecia Sportu Polskiego. Medale otrzymali: Klub Wysokogórski jako organizacja oraz Cz. Bajer i B. Chwaściński, odznaki — J. Kowalczyk, J. Nyka, W. Ostrowski, A. Paczkowski, R. W. Schramm oraz J. A. Szczepański. Następnie zebrani wysłuchali interesujących przemówień okolicznościowych Czesława Bajera („150 lat alpinizmu polskiego”) i Stanisława Biela oraz referatu Adama Dobrowolskiego „Problemy etyki i dyscypliny w Klubie Wysokogórskim”. Część ogólną zamknęły syntetyczne sprawozdania ustępujących władz Klubu — Prezesa, Przewodniczącego Sądu Koleżeńskiego oraz Przewodniczącego Głównej Komisji Rewizyjnej.

W dyskusji jaka się następnie wywiązała dominował ton krytyczny, zwłaszcza ze stro-

ny działaczy terenowych, jednakże trzeba podkreślić, że na ogół wysuwano konstruktywne wnioski, wnoszące atmosferę twórczego dynamizmu. W dyskusji przewijały się stare bolączki klubowe, jak skromna baza finansowa, brak działaczy społecznych czy stałe trudności w wyjazdach w góry ZSRR, omawiano też sprawy nowe, jak formy wzmoczenia propagandy alpinizmu, zadania w zakresie szkolenia instruktorów, projekty nowego podręcznika taternictwa, aktualne założenia i cele wypraw w góry najwyższe itp. Główny nurt dyskusji dotyczył spraw szkolenia i bezpieczeństwa, spraw dla rozwoju sportowego i niewyczynowego taternictwa bez wątpienia najważniejszych. Powtarzającym się postulatem, ujętym następnie w uchwałę Zjazdu, były propozycje utworzenia stałej „szkoły taternictwa”, gdyż dotychczasowy system szkolenia w kołach nie dał zadowalających rezultatów. Potrzebę przeprowadzenia radykalnych zmian na tym odcinku potwierdzają niestety mnożące się — również ostatnio — wypadki w górach, wynikające po prostu z niepełnego wyszkolenia adeptów. Dużo miejsca zajął w dyskusji problem stosunku Klubu do innych krajowych organizacji paraalpinistycznych oraz poszukiwanie form ułożenia współpracy z nimi. Z przebiegu dyskusji wolno być może wnioskować, iż najbliższe lata przyniosą w tym zakresie wyraźną poprawę i bardziej harmonijne współdziałanie, ew. w ramach struktury federacyjnej.

Ustępującemu Zarządowi udzielono jednoznacznie absolutorium, z zastrzeżeniem formalnym wynikającym z późniejszego zamknięcia bilansu. Jest to też jednocześnie powód, dla którego następny Walny Zjazd postanowiono zwołać dopiero jesienią 1971 r. i być może poza Warszawą. Uchwały Zjazdu — a jest ich ogółem 38, w tym 12 dezyderatów — stanowią plon dyskusji prowadzonej w komisjach zjazdowych i jednocześnie główne wytyczne dla nowego Zarządu w sprawach statutowych, organizacyjnych, szkoleniowych, wyprawowych, sportowych, propagandowych, sprzętowych i speleologicznych.

Na zakończenie obrad Walny Zjazd nadał godność członka honorowego KW kol. kol. Irenie Pawlewskiej-Szydłowskiej, Czesławowi Bajerowi oraz wybitnemu speleologowi francuskiemu i przyjacielowi grotołazów polskich, Fernandowi Petzelowi.

W wyniku przeprowadzonych w drugim dniu wyborów, do nowych władz Klubu Wysokogórskiego weszli:

## ZARZĄD GŁÓWNY

Antoni Janik — Prezes KW  
Stanisław Biel  
Krzysztof Cielecki  
Henryk Furmanik  
Antoni Gąsiorowski  
Marek Grochowski

Andrzej Heinrich  
Zbigniew Korosadowicz  
Halina Krüger  
Andrzej Kuś  
Wacław Nowyik  
Józef Nyka

Andrzej Paczkowski  
Apoloniusz Rajwa  
Jan Strzelecki  
Ryszard Szafirski  
Hanna Wiktorowska

## SĄD KOLEŻENSKI

Adam Dobrowolski —  
Przewodniczący  
Czesław Bajer  
Bolesław Chwaściński

Paweł Czartoryski  
Janusz Hierzyk  
Ryszard Kowalewski

Jerzy Mitkiewicz  
Krzysztof Tatarkiewicz  
Maria Zierhoffer

## GŁÓWNA KOMISJA REWIZYJNA

Julian Łaskiewicz —  
Przewodniczący

Henryk Bednarek  
Leszek Łącki

Bogdan Mac  
Andrzej Skłodowski

# Na forum i w kuluarach

*W Walnym Zjeździe Klubu Wysokogórskiego uczestniczy setka osób, wypowiada się pół setki, protokoły pozjazdowe czyta osób dziesięć. Słowa płyną z mównicy i z sali, płyną i... szybko idą w zapomnienie. Ażeby z minionego — niewątpliwie interesującego — Zjazdu zachować i przekazać szerszemu ogółowi przynajmniej część opinii, spostrzeżeń i propozycji, Redakcja „Taternika” zwróciła się do kilkunastu uczestników z prośbą, by do poruszanych spraw zechcieli wrócić raz jeszcze — tym razem na łamach naszego pisma. Oto otrzymane wypowiedzi:*

## RAZ NA DWA LATA

Tak się złożyło, że brałem udział we wszystkich walnych zjazdach Klubu Wysokogórskiego — od słynnego reaktywującego Klub w roku 1956 (a i przedtem bawiłem na jakichś Kalatówkach). Przyznam szczerze, że biorę ten udział z coraz mniejszym entuzjazmem. Po części wina zapewne [po mojej stronie — ot, starzejemy się. Ale jeszcze gwałtowniejsze objawy starości wykazuje chyba sam model walnych zjazdów Klubu Wysokogórskiego. Raz na dwa lata zjeżdżamy się za grube klubowe pieniądze do Warszawy. Zjeżdża się nas coraz więcej — przybywa członków zwyczajnych a ciągle co dziesiąty ma prawo reprezentować pozostałych dziewięciu. Zjeżdżamy się z mocnym postanowieniem sanacji szkolenia, skierowania polskiego alpinizmu na nowe tory (Himalaje, oczywiście również Kaukaz), szerokiego otwarcia Tatr Słowackich (stałe przepustki — przynajmniej dla członków zwyczajnych). Zjeżdżamy się wreszcie z myślą o zdecydowanych zmianach we władzach Klubu. Obserwujemy pierwsze-

go dnia obrad heroiczne boje zawsze skłonnych do krytyki kolegów (szczególnie z gorącego południa) z pracującymi (lepiej lub gorzej) członkami kół ze środka Polski. Dnia drugiego, tuż przed odjazdem pociągów odwożących nas z powrotem do domów — często aż na dwa lata, uchwalamy wnioski pełne słusznych postulatów często niemożliwych do realizacji. Za dwa lata karcimy zarząd za nieprzeprowadzenie realizacji tych wniosków.

Tak mijają kadencje...

Czy można coś zmienić w tym systemie? Rzecz jest trudna. Walny Zjazd — uderzając w wysoki ton — to najwyższa władza Klubu, statutowy gwarant demokratyzmu i praworządności w Klubie. Ale jednak próba reformy modelu obrad (i tematyki) zjazdu wydaje się konieczna. W jakim kierunku i ku jakim formom — to już rzecz dyskusji szerszej niż na to pozwalają niniejsze łamy. Warto ją chyba podjąć — byle nie na kolejnym Walnym Zjeździe.

Antoni Gąsiorowski (Poznań)

## GDZIE SZUKAĆ OPTYZMU?

Wystąpienie Staszka Biela na ostatnim Walnym Zjeździe było w swym tekście i podtekście prowokujące... Alpinistów polskich stać na osiągnięcia najwyższej klasy — a równocześnie nie stać ich na to. Przyczyna jest prosta: nie mamy w kraju siedmio- czy ośmiotysięczników. I nie mamy we władzach państwowych — od GKKFiT w górę — takiego mecenasa, który dostrzegłby olbrzymią rolę nie tylko sportową, ale i propagandową osiągnięć polskiego alpinizmu. Trzeba sobie przecież uświadomić, że Olimpiada Alpinistyczna trwa nieustannie, a chociaż mamy wielu zawodników i z pięcioma kółkami — wyjazdy ich są bardzo ograniczone.

Być może sporo w tym naszej winy. Być może za mało jesteśmy hałaśliwi i natarczywi, nie pisze się i nie mówi o przygotowaniach do wypraw, bardzo skromnie informuje się opinię publiczną o dokonaniach. Nasza prasa sportowa i popularna rzadko zainteresuje się sukcesem polskich wspinaczy — podczas gdy analogiczne pisma innych krajów wielki rozgłos nadają pierwszym przejeściom, powtórzeniom trudniejszych dróg i skalnym rekordom. Przy okazji reklamuje się na przykład sprzęt... A my przy takich okazjach moglibyśmy reklamować w sposób najbardziej szlachetny — nasz kraj.

Wydaje mi się, że piszę o sprawach bardzo ważnych, może aktualnie najważniejszych — a równocześnie mam smutne odczucie, że piszę niepotrzebnie, że i tak nic się nie zmieni. Komponowanie apeli nie jest zajęciem najłatwiejszym — apeli, które potrafiłyby przekonać. Jesteśmy w jednej, dużej rodzinie sportowców polskich. Na zawody wysyłani są nie tylko kandydaci do złotych medali. Zresztą czasem ryzyko okazuje się opłacalne. Już dawno Tatry Polskie stały się za małym boiskiem treningowym — a osiągnięcia za granicą na pewno uprawniają do szerszego uchylenia furtki dla polskich wypraw wspinaczkowych.

*Zbigniew Stepek (Lublin)*

## AKTYWNOŚĆ CZY BIERNOŚĆ?

Muszę przyznać, że sprawozdaniem Komisji Skrutacyjnej Walnego Zjazdu byłem zaskoczony. Na 58 delegatów, 57 przybyło na Zjazd, 57 wzięło udział w głosowaniu i 57 oddało ważne głosy! Frekwencja wyborcza wprost oszałamiająca. Czy można ją jednak uważać za miernik aktywności delegatów, reprezentujących ogół członków Klubu? Wydaje mi się że tylko częściowo. Bezsprzecznie jest ona wyrazem troski o odpowiedzialnie oblicze Zarządu Głównego, ale wiedzy jeszcze wynikiem forsowania polityki poszczególnych środowisk, dążących do ułokowania swoich przedstawicieli we władzach naczelnych.

Natomiast obserwując obrady poszczególnych komisji, obrady na których powinno się dyskutować linię dalszej polityki Klubu, form działania i realizacji zadań, widać było ze strony znacznej grupy delegatów zainteresowanie raczej niewielkie. Biorąc pod uwagę 57 delegatów, 15 prezesów kół oraz członków ustępujących władz, w Zjeździe powinno było brać udział co najmniej 80 osób. W rachunku tym pomijam fakt, że Zjazd odbywał się w Warszawie, największym liczebnie ośrodku taternictwa w kraju, a także to, że wydarzenie takie jest chyba dla taterników interesujące. Tymczasem pierwszego dnia po południu w obradach wszystkich sekcji zjazdowych nie uczestniczyło więcej niż 30 osób.

A co robili i czym interesowali się w tym czasie pozostali uczestnicy Zjazdu? Czy czasem wielu z nich nie traktuje Zjazdu jedynie jako jedno więcej towarzyskie spotkanie? Pytania te wiążą się z rozleglejszym problemem, mianowicie z pracą społeczną w Klubie i stosunkiem członków do swojej organizacji. Ale to wymagałoby już szerszego omówienia.

*Bogdan Mac (Łódź)*

## ZADANIE NUMER JEDEN

Podczas obrad Walnego Zjazdu wiele czasu poświęcono sprawie zorganizowania ogólnopolskiej wyprawy Klubu Wysokogórskiego w Himalaje albo w Karakorum. Z referatu wygłoszonego przez Stanisława Biela wynikało, że jeśli chodzi o penetrację gór najwyższych, alpinizm polski przeżywa głęboki kryzys.

Od r. 1939, kiedy to zdobyta przez Polaków Nanda Devi East (7434 m) znajdowała się wśród 6 najwyższych szczytów pokonanych przez człowieka, przez 25 lat powojennych wysokośćowy rekord Polski podnieśliśmy zaledwie o 58 m, i to na łatwo dostępnym Noszaku (7492 m). Dlatego też sprawa Himalajów przewijała się przez cały tok obrad zjazdowych, a z wszystkich wypowiedzi wynikało, że wyprawa musi wyruszyć w najbliższych latach. Dyskutowano nawet na temat ew. celu. Jedni uważali, że powinniśmy zaatakować któryś z szczytów 8-tysięcznych, inni twierdzili, że lepiej skoncentrować uwagę na szczytach nieco niższych, jednak nie tkniętych dotąd stopą ludzką. Trudno przewidzieć, jaka koncepcja ostatecznie przeważy, jedno jest natomiast pewne: mimo iż wszystkie szczyty 8-tysięczne zostały już pokonane, złota epoka podboju Himalajów i Karakorum trwa nadal. W r. 1968 ruszono przecież do szturm na południową ścianę Nanga Parbat — w górach najwyższych zaczął się okres eksploracji sportowej, który trwać będzie przez wiele lat i pozwoli zetrzeć się po raz wtóry czołowym alpinistycznym potęgom. Chodzi o to, by w tym spotkaniu nie zabrakło Klubu Wysokogórskiego, by i on włączył się efektywnie do marszu w kierunku najwyższych szczytów Ziemi.

*Andrzej Heinrich (Kraków)*

## CZY KONIECZNIE WARSZAWA?

Fama niesie, że mimo apokaliptycznej liczebności Koła Warszawskiego KW (liczebność jest pojęciem względnym, ja przykładam miarkę szczecińską) były ostatnio niejakie trudności ze znalezieniem chętnych do współpracy przy organizacji Walnego Zjazdu. Widomym tego dowodem był fakt montowania sekretariatu niemal, że na sali

obrad. Mężczy mnie w związku z tym myśl, aby rozważyć możliwość powierzania organizacji kolejnych zjazdów różnym kołom terenowym. Z powodzeniem stosują tę zasadę stowarzyszenia naukowe, kiedyś stosowało ją też nasze macierzyste PTT. Nie widzę istotnych przeciwwskazań, a nie podlegają dyskusji zalety tej metody: uwolni się od dodatkowych kłopotów wąską grupką aktywistów warszawskiego, raz na jakiś czas przyda się blasku określonemu kołu terenowemu, no i pozwoli się delegatom na zjazd poznać co dwa lata inne miasto. To na pewno obciąży co ileś tam lat lokalne koła, ale nie jest wykluczona możliwość zdyskontowania tego wysiłku poprzez zwiększenie zainteresowania sprawami alpinizmu w poszczególnych miastach i województwach. Ten aspekt zaś nie jest bez znaczenia dla wyprawowych planów zarówno poszczególnych kół, jak i Klubu Wysokogórskiego jako całości.

Aby nie być źle zrozumianym dodam, że ośrodek organizujący zjazd musiałby oczywiście otrzymać na to fundusze tego samego rzędu, co zużywane na organizację zjazdów w Warszawie.

*Tadeusz Rewaj (Szczecin)*

## TATERNICTWO KOBIECE

Było to podczas którejś z przerw w obradach Walnego Zjazdu. Obok stolika sekretariatu stały Zosia Gerlach i Wanda Błaszczkiewicz, moje sławne koleżanki. Podeszłam do nich na chwilę rozmowy. Szybko dołączyły do nas Halinka Krüger i Majka Zierhofferowa. Rozmowa przeszła w wymianę poglądów na kobiece taternictwo i alpinizm:

— Trzeba się dużo wspinać, nie wolno lekceważyć zimy. — Dlaczego jest nas ciągle mało? — Najważniejsza rzecz to kondycja, bo z jej brakiem najczęściej łączą się załamania psychiczne. — Ceniśmy bojawość, technikę, dlaczego kobiety są oceniane tą samą miarką, co mężczyźni? — w żadnym sporcie tego nie ma...

Krzyżowały się wypowiedzi, dochodziło do krótkich spięć. Ta gwałtowna i nieco chaotyczna rozmowa nasunęła mi myśl, że problemy, które tak pospiesznie poruszaliśmy, a z których żaden nie przewiął się przez forum Zjazdu, dojrzały już do szerszego omówienia. Może więc warto by było zwołać „sejmik kobiecy”, poświęcony wyłącznie tej sprawie? Co o tym myślicie, Koleżanki?

*Maria Rewaj (Szczecin)*

## WNIOSKI SŁUSZNE, ALE...

Walny Zjazd był, jak zwykle, okazją tak do oficjalnych obrad, jak i do wielu spotkań i dyskusji kularowych. Na tych pierwszych zabrakło niestety reprezentatywnego przed-

stawiciela GKKFiT, do którego treść wielu wystąpień powinna była dotrzeć. Dyskusje prywatne ciągnęły się w „Domu Turysty” i mieszkaniach warszawskich kolegów bodaj do rana i pozwoliły wiele spraw nie poruszonych na sali omówić, wyjaśnić.

Obok wniosków poważnych, Zjazd uchwalili kilka werbalnie słusznych ale praktycznie nierealnych (np. starania o dewizy bez dopłaty na fundusz rozwoju turystyki), a już niektóre ostatnie wnioski były chyba wynikiem przemęczenia delegatów. Do nich zaliczyłbym ten o drukowaniu w „Taterniku” pełnego wykazu członków z adresami i zawodem, i to sukcesywnie, w miarę wymiany legitymacji, a więc w sposób zupełnie chaotyczny. Nie szkoda na ten cel dwudziestu stron druku, których i tak mamy zawsze za mało? Nie jestem chyba odosobniony w przeświadczeniu, że powielenie listy i włączenie jej w tej formie do kilku publicznych księgozbiorów w całości sprawę załatwi.

Jeden natomiast z przyjętych wniosków zasługuje na szczególną uwagę wobec obserwowanego ostatnio zastraszającego spadku poziomu moralno-etycznego najmłodszych członków Klubu. Mam na myśli wniosek-apel o wprowadzanie do naszej organizacji tylko osób dobrze znanych i zasługujących na zaufanie. W tym świetle głosy o złagodzenie warunków przyjmowania do Klubu członków-sympatyków wydają się niesłuszne, a na przyszłość być może nawet niebezpieczne.

Za dwa lata czeka nas ponowne spotkanie w Warszawie. Chciałbym w związku z tym wyrazić propozycję ażeby Zjazd ten w większym niż dotychczas stopniu ograniczyć do rozpatrywania i koordynowania wniosków przygotowanych i w szczegółach opracowanych wcześniej przez niewielkie zespoły ludzi. Pozwoliłoby to uniknąć, przynajmniej w dużym procencie, napływu wniosków przypadkowych, poruszających sprawy marginalne, często natury wykonawczej, na które trzeba poświęcać tyle cennego czasu.

*Bogdan Jankowski (Wrocław)*

## SZANSE SPELEOLOGII

W kilkusobowym gronie dyskutowaliśmy w czasie Walnego Zjazdu o sprawach taternictwa jaskiniowego w Polsce i stwierdziliśmy z przykrością, że pion ten był dotychczas przez władze centralne Klubu traktowany jak przysłowiowe piąte koło u wozu (po uchwaleniu na Zjeździe dwóch wniosków KTJ przypuszczamy, że sytuacja częściowo ulegnie poprawie). Zastanawialiśmy się nawet nad tym, co my, taternicy jaskiniowi, mamy z przynależności do KW? Prawdę mówiąc, poza nieznaczną pomocą sprzętową i znikomą dotacją na ogólną działalność — niewiele. Przy praktykowanej obecnie w Klubie polityce, za granicę wyjeżdżają tylko te

osoby, które mają pieniądze i zapewnione z zewnątrz dewizy, a więc są to po prostu wyjazdy prywatne firmowane przez KW. W tej sytuacji młodsza generacja taterników jaskiniowych, rekrutująca się przeważnie ze sfer studenckich, chociaż reprezentuje wysoki poziom sportowy siedzi rozgoryczona w kraju i z nudów rozkopuje Tatry w poszukiwaniu nowych jaskiń.

Komisja Sportowa ZG KW organizuje corocznie centralne wyjazdy zespołów działających powierzchniowo w Alpach czy Dolomitach, tymczasem KTJ otrzymała w ostatnich latach tylko jedną jedyną dotację dewizową z ZG — na wyprawę do Gouffre Berger w r. 1966. Nie oznacza to bynajmniej, że chcielibyśmy ograniczyć wyjazdy wyczynowców w Alpy czy też wyprawy w góry egzotyczne. Nie, chcemy tylko partycypować w dotacjach, które ZG otrzymuje z GKKFiT. Tak samo jak wszystkim członkom Klubu, i nam leży na sercu problem polskiej wyprawy w Himalaje i podwyższenie naszego rekordu wysokości, i to uważamy za cel nr 1 polskiego alpinizmu. Niemniej i przed alpinizmem podziemnym otwierają się kolosalne możliwości eksploracyjne, a uzyskanie głębokości 2000 m jest sprawą najbliższych lat — chcielibyśmy, by w rywalizacji o ten wynik nie zabrakło również Polaków.

To prawda, że taternictwo jaskiniowe nie jest sportem widowiskowym, faktem jest jednak również, że i ono ma w swym koncie rekordy, i to rekordy świata. I tak na przykład 5 Polaków jest współposiadaczami głębokościowego rekordu świata w jaskiniach (Gouffre Berger — 1122 m), a ostatnio 7-osobowy zespół ustanowił rekord świata w podziemnej wspinaczce (640 m), bijąc rekord francuskich grotolazów aż o 240 m! Osiągnięta przez Polkę Teresę Janasz głębokość 650 m należy do światowych osiągnięć kobiecego alpinizmu podziemnego. Mimo to dziennikarze sportowi rzadko piszą o naszych sukcesach, często za to rozpamiętują porażki i niepowodzenia niektórych naszych reprezentacji państwowych. Może tu właśnie tkwi sedno sprawy: słaba popularyzacja w Polsce alpinizmu podziemnego i alpinizmu w ogóle. Władze naszego Klubu powinny na szczeblu najwyższym w GKKFiT przedstawić nasz dotychczasowy dorobek i projektowane zamierzenia na lata najbliższe i wyjaśnić, że każdy rekord — nie tylko osiągnięty przy wielotysięcznej widowni, ale również uzyskany w samotnym zmaganiu ze skałą, lodem i wodą — liczy się i rozśławia imię polskiego sportu na świecie.

*Apoloniusz Rajwa (Zakopane)*

## A może film o Karłowiczu?

Od dawna już koreciła mnie pewna myśl, a zarazem pytanie, dlaczego nikt nie sięgnął dotąd po tak pasjonujący temat? Było to dla mnie tym dziwniejsze, że biografia przedmiotu jest przecież obfita i wyczerpująca. Chodzi o realizację filmu osnutego na kanwie życia Mieczysława Karłowicza — znakomitego kompozytora, bojownika o prawa muzyki polskiej w czasach niewoli, szczerego demokraty, a zarazem — co nie mniej interesujące z punktu widzenia przyszłej realizacji filmu — aktywnego sportowca (wrotki, rower, łyżwy później narty), przede wszystkim zaś taternika na owe czasy wybitnego. Były w nim bowiem zadatki, które w naszej epoce z pewnością wysunęłyby go do ścisłej czołówki i wydaje się, że nie przeskądzałyby temu kierunek „estetyzujący”, w taternictwie nazywany również „karłowiczowskim”, gdyż jak powiada Rëbufat alpinista powinien umieć iść szybko ale również przystanąć i podziwiać”. Dokumentami tej drugiej postawy są znakomite szkice literackie oraz fotografie tatrzańskie Karłowicza, które mo-

głyby być spożytkowane przy realizacji filmu.

Biografia Karłowicza nie obfitego może w wydarzenia owiane taką legendą, jak np. życie Paganiniego, który pono zawarł pakt z diabłem, ale z pewnością jest nie mniej ciekawa i dramatyczna niż np. losy Schuberta czy Bacha. Brak w niej mocniej nakreślonego wązła miłosnego, ale i ten wątek istniał przecież (Wanda Jerominówna, narciarka i taterniczka, później ofiara hitleryzmu). W życiu tym są liczne podróże, zetknięcie z Alpami, gdzie Karłowicz zaopatrywał się w nowoczesny sprzęt wysokogórski i skąd być może czerpał pewne inspiracje sportowe. Są sukcesy koncertowe, walki i zawody, troski i radości. Jest wielka miłość do gór i duch humanitaryzmu inspirujący powstanie Tatrzańskigo Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, jest też i tragiczna kłamra śmierci w lawinie pod Małym Kościelcem. No i wreszcie muzyka, która tę śmierć zwycięsko przetrwała.

Już same te dwa elementy, muzyka i góry, wspaniałe współgrałyby w filmie. O potęgę tatrzań-

skiej scenerii nie trzeba tu wspominać. Natomiast niewątpliwie na tym tle można by wysnuć z opisów wypraw tatrzańskich Karłowicza wspaniałą i dramatyczną, trzymającą w napięciu opowieść *par excellence* taternicką, sportową choć już w pewnym sensie kostiumową (lodeny, długie czekany, bambusy zamiast kijków narciarskich itp.). Nie miejsce tutaj, albo raczej brak miejsca, na jej szersze szkicowanie. Opowieść ta w długie wieczory snuje mi się przed oczami. Myślę też, że po świetnych i tak koniecznych filmach muzycznych o Moniuszce i Chopinie przyjdzie kiedyś kolej na film o Mieczysławie Karłowiczu, tym bardziej, że filmy biograficzne, zajmujące się żywotami wielkich twórców sztuki i nauki, odgrywają niewątpliwie rolę wychowawczą, kulturotwórczą i cieszą się niezmiennym powodzeniem w najszerszych kręgach społeczeństwa. Szkoda tylko, że filmu tego nie ujrzymy na ekranach w sześćdziesiątolecie śmierci artysty!

*Jerzy Kolankowski*

# Nową drogą na Pik Komunizmu

ANATOLIJ G. OWCZINNIKOW

Pik Komunizmu, najwyższy szczyt ZSRR (7495 m), wznosi się w centrum Pamiru, w miejscu, gdzie przecinają się łańcuchy górskie Akademii Nauk ZSRR i Piotra Wielkiego. Szczyt ten zawsze przyciągał uwagę alpinistów, jednakże oddalenie, trudny dostęp i brak wiadomości o jego otoczeniu przez długi czas zniechęcały do prób zaatakowania go. Pierwszy sukces zanotowała ekspedycja z r. 1933: 3 września osiągnął ten niezdobyty przedtem szczyt Jewgienij Abałakow. Od czasu pierwszego wejścia minęło 35 lat. W tym okresie alpinści niejednokrotnie odwiedzali Pik Komunizmu. W r. 1962 weszła nań czwórka alpinistów brytyjskich: Malcolm Slessor, Joe Brown, Ian McNaught-Davis i Graeme Nickol (lekarz). Byli oni uczestnikami wspólnej brytyjsko-radzieckiej ekspedycji, na której czele stał lord John Hunt. Uczestnicy tej wyprawy zdobyli też bezimienny szczyt, na ich prośbę nazwany przez Prezydium Rady Najwyższej Republiki Tadżyckiej „Szczytem Zgody” (Concord).

Obecnie na szczyt prowadzi 8 różnych dróg, których trudności ocenia się na V i VI.

W r. 1968 Pik Komunizmu stał się celem wielu ataków: z różnych stron, różnymi drogami szturmowały go grupy alpinistów należących do zrzeszeń sportowych „Buriewiestnik” i „Spartak”, Centralnej Rady Kultury Fizycznej, Federacji Alpinizmu ZSRR, a także zespoły z Czelabińska i Czechosłowacji. W sumie stanęły w tym roku na Piku Komunizmu 62 osoby, a wśród nich, jak to już podawaliśmy, pierwsza kobieta, Ludmiła Agranowska z Leningradu.

W niniejszym artykule opowiemy o wyprawie grupy wspinaczy Federacji Alpinizmu ZSRR, która weszła na Pik Komunizmu południowo-wschodnią ścianą. Myśl o przejściu tej ściany zrodziła się w r. 1958, gdy zespół K. Kuźmina osiągnął szczyt południowym żebrem. Pierwsza próba, przedsięwzięta w roku 1962 przez zespół Witalija Abałakowa ze zrzeszenia „Spartak”, nie zakończyła się sukcesem — panowały wówczas wybitnie niesprzyjające warunki pogodowe i zespół musiał się wycofać. W r. 1965 rozpoczęli przygotowania do przejścia południowo-zachodniej ściany alpinści studenckiego zrzeszenia „Buriewiestnik”. Na lato 1965 zaplanowali oni zwiad w terenie, szturm zaś dopiero na następny rok. Miało go poprzedzić, potraktowane jako trening, wejście drogą o podobnym charakterze na Pik Kor-

zeniewskiej. Dwójka W. Bożuchow i A. Bielopuchow spędziła lato 1965 na Lodowcu Bielajewa, wypatrując możliwości przeprowadzenia drogi. Dokładne przestudiowanie wykonanych przez nich zdjęć pozwoliło wybrać drogę wejścia. Dla zapoznania się z podobnymi warunkami i dla treningu wysokościowego w roku 1966 weszliśmy filarem południowego żebra na Pik Korzeniewskiej (opis tej drogi zamieszczony jest w „Taterniku” z roku 1967). W roku 1967 alpinści Związku Radzieckiego nie przedsięwzięli poważniejszych wypraw. Zespoły zrzeszenia „Buriewiestnik” weszły na Pik Lenina (7134 m) i badały możliwość wejścia na Pik Komunizmu od północy, od strony lodowców Fortambek i Waltera.

Na rok 1968 Federacja Alpinizmu ZSRR przewidziała zorganizowanie wspólnej radziecko-francuskiej wyprawy w Pamir, w rejon Pika Komunizmu, w celu zaatakowania jego południowo-zachodniej ściany. Jednakże przygotowania opóźniły się i w marcu 1968 r. stwierdziliśmy z żalem, że Club Alpin Français nie będzie mógł wziąć w niej udziału. W tej sytuacji prezydium Federacji Alpinizmu ZSRR powierzyło organizację i przeprowadzenie szturm studenckiemu zrzeszeniu „Buriewiestnik”, którego alpinści byli do tego zadania najlepiej przygotowani. W skład ekipy (miała ona działać pod egidą Federacji) weszło 10 osób — 8 alpinistów, radiotelegrafista i zaopatrzeniowiec. Kierowanie tą niewielką wyprawą powierzono mnie.

## Początek naszej przygody

W dniu 13 lipca pierwsza grupa alpinistów zostaje przerzucona z Dżirgitala na lodowiec Garmo, gdzie w r. 1962 znajdowała się baza wyprawy brytyjsko-radzieckiej. Wspominamy wspólne wejścia. Co porabiają teraz nasi angielscy przyjaciele? Wiadomo nam, że zawsze uśmiechnięty Joe Brown poświęca dużo czasu swojemu sklepowi, choć na tym polu jego sukcesy są skromniejsze, niż w alpinizmie. Lord Hunt, mimo wielu obowiązków, zabiega o rozwój alpinizmu w Wielkiej Brytanii. Graeme Nickol ożenił się i ma duże osiągnięcia w pracy zawodowej. O reszcie kolegów z wyprawy żadnych wiadomości nie mamy. Chwila obecna zaczyna przesłaniać obrazy z przeszłości, bierzemy się do organizowania bazy. W tym roku będzie tu z nami wyprawa czechosłowacka, kierowana przez Slavomira Chmele. Wśród

jej uczestników są znani w Czechosłowacji alpinści Ceslav Wojcik i Peter Baudiš — obaj wspinali się już w Alpach i na Kaukazie\*.

Czterech kolegów kierujemy na Lodowiec Bielaiewa, aby przyjęli bagaż, dostarczony przez helikopter. Nasi piloci mają sporo doświadczenia w lotach w górskich terenach i śmiało podlatują do podnóża Pika Komunizmu. Jednakże niesprzyjające warunki pogodowe opóźniają początek zrzutu i dopiero 18 lipca sprzęt zostaje opuszczony w rejonie „gruzińskich biwaków”.

19 lipca wychodzimy dwiema czwórkami z „gruzińskich biwaków”. Jeden zespół ma przygotowywać drogę południowo-zachodnią ścianą, drugi — wejść nową drogą na Pik Prawdy. Osiągnąwszy plateau u podnóża Pika Prawdy i Pika Komunizmu oba zespoły rozstawiły namioty. Wraz z Edikiem Mysłowskim rozpocząłem poręczowanie dolnych partii ściany, pozostali wypatrywali możliwości poprowadzenia dalszej drogi. Tego dnia pokonaliśmy 6 wyciągów i wieczorem wróciliśmy na plateau. Skala okazała się krucha, a wspinaczka bardzo trudna. Zrozumielśmy, że 4-osobowemu zespołowi będzie bardzo ciężko uporać się z tą drogą.

Następnego dnia druga nasza dwójka — Walentin Iwanow i Sławka Głuchow — wyszła, aby kontynuować przygotowywanie drogi. My zaś odpoczywaliśmy i obserwowaliśmy grupę Nikołaja Alchutowa, wspinającą się na Pik Prawdy. Postanowiliśmy bowiem na zmianę pracować w ścianie i obserwować ową drugą czwórkę na sąsiednim szczycie. 23 lipca przekonaliśmy się, że dalsze przygotowywanie drogi z plateau staje się nieracjonalne i że trzeba przenieść namiot w ścianę. Cały sprzęt niezbędny do dalszej wspinaczki został sprawnie przetransportowany ok. 600 metrów powyżej plateau. Schodzimy z powrotem i czekamy na grupę Alchutowa, której wypada dziś kontrolny termin powrotu na plateau. W ostatnich dniach przerwała się łączność z nimi. Jeśli dziś nie powrócą, powinniśmy jutro rozpocząć poszukiwania. Około 6 po południu spostrzegamy czterech ludzi, schodzących po śnieżnolodowym zboczu „Gruzińskiego Kuluaru”. Późnym wieczorem zespół znalazł się przy nas. Wszyscy jego uczestnicy — N. Alchutow, G. Karłow, I. Roszczin i W. Szalaiew — byli bardzo zmęczeni, ale zadowo-



Wspinaczka w kruchym łupku wymagała stałej koncentracji i napięcia nerwów.

leni: poprowadzili nową drogą na Pik Prawdy, a trudności ocenili na VB.

Następnego dnia wstawamy wcześniej i bez plecaków schodzimy do bazy, aby odpocząć. Oczekują nas tam z niecierpliwością. Dziś — 24 lipca — przypada rocznica śmierci Wilfreda Noyce'a i Robina Smitha. Nikołaj Szalaiew i uczestnicy innych ekspedycji przygotowali wianki z kwiatów, które składamy u stóp pamiątkowego obelisku.

Po czterodniowym odpoczynku, w dniu 29 lipca, nasza grupa znów wyrusza z bazy, aby kontynuować przygotowywanie drogi i dokonać jej przejścia. Dwa dni później drugi zespół, kierowany przez W. Szatajewa, opuszcza bazę z zamiarem wejścia na Pik Komunizmu drogą K. Kuźmina (żebrem południowej ściany).

31 lipca i 1 sierpnia ubezpieczyliśmy jeszcze 200 metrów ściany. Rankiem 2 sierpnia wyszliśmy z namiotu, lecz sygnał alarmowy z Piku Patriot od grup Centralnej Rady

\* Wyprawę zorganizowała TJZVL Żylna kosztem 180 000 koron. Uczestnicy (9 osób) odbyli podróż na motocyklach. Mimo kiepskiej pogody i 5-dniowej akcji ratunkowej dokonano kilku interesujących wejść: I wejścia na szczyt 4500 m, wejścia na Pik Szczerbakowa (5100 m, 4A), I wejścia na Pik Granit (5300 m, 4B), wejścia nową drogą na Pik Olga (5800 m, 4B), wejścia na Pik Prawdy (6400 m, 5B) oraz wejścia na Pik Rossija (6800 m, 5B). Wyprawa trwała łącznie 97 dni. (Red.)

Kultury Fizycznej zmusił nas do zejścia i pospieszenia z pomocą. Okazało się, że spadający kamień zmiądzzył nogę (otwarte złamanie) alpinisty W. Fiodorowowi, a zespoły Rady Kultury Fizycznej nie mogły sobie poradzić z przetransportowaniem rannego. E. Mysłowski i N. Aichutowi pierwsi dotarli do miejsca wypadku i zorganizowali akcję ratunkową. Następnego dnia doszła do nich dwójka W. Szatajew i I. Roszczin. 6 sierpnia ranny został znieiony do obozu, gdzie chirurg B. Żukow i lekarz wyprawy czechosłowackiej V. Sedlák przeprowadzili operację.

## Pod gradem kamieni

8 sierpnia znów znaleźliśmy się u podnóża ściany. Teraz już nie mieliśmy czasu, aby kontynuować przygotowywanie terenu, trzeba było rozpocząć szturm. Wzięliśmy ze sobą tylko to, co niezbędne — jedzenie po 400 g na osobę na dzień, najniezbędniejsze ciepłe rzeczy. Nie ograniczyliśmy jedynie ilości haków i benzyny, bo zdawaliśmy sobie sprawę, że bez tego dokonanie wejścia nie będzie możliwe.

9 sierpnia byliśmy ponownie w ścianie. Szło się nam lekko — dzięki poprzednim wypadom świetnie się zaaklimatyzowaliśmy. Lecz warunki bardzo się pogorszyły. Gdy podeszliśmy około 500 m, z góry zaczęły lecieć kamienie — zjawisko, którego w poprzednim okresie nie zaobserwowaliśmy. Prawdopodobnie śnieg w ścianie rozmiękł i odłamki skały nie trzymają się. Założone przez nas uprzednio liny poręczowe były poprzerywane i korzystanie z nich wymagało ostrożności. Gdy dotarliśmy do pierwszego namiotu zobaczyliśmy, że i on został uszkodzony. Tymczasem kamienie spadały coraz gęściej, co wręcz uniemożliwiło dalszą wspinaczkę. Schroniliśmy się pod skalnym okapem. Kontynuowanie akcji stało się możliwe dopiero po godzinie 6 wieczorem, tak że do namiotu doszliśmy dopiero po 11. Tu także widoczne były ślady spadających kamieni, w nocy jednak lawiny kamiennne nam nie groziły, zasneliśmy więc spokojnie. Owego dnia pokonaliśmy 800 metrów ściany — bardzo dużo!

Wcześniej rano 10 sierpnia ruszamy dalej w górę. Nim zaczną spadać kamienie, trzeba się dostać w bezpieczne miejsce. Mamy pokonać lodowe zbocze o nachyleniu około 50 stopni. Przygotowujemy sprzęt. Okazuje się przy tym, że w zamieszaniu akcji ratunkowej Edikowowi zamieniono raki i nie może ich dopasować do swych butów. Po wielu wysiłkach udaje mu się tego dokonać, za to Wala Iwanow gubi przednią część raka. Wspinamy się jednocześnie, licząc na dobre przygotowanie techniczne całej czwórki. Lecz niebezpieczeństwo lawin kamiennych znów wraca. Około godziny 11 przelatują

pierwsze odłamki — niektóre przeszywają powietrze dosłownie o kilka centymetrów od nas. Osiągnąwszy kolejne śnieżno-lodowe żebro jesteśmy już poza strefą bezpośredniego zagrożenia. Odpoczywamy i obserwujemy powstawanie lawin. Najpierw obrywa się jeden kamień i toczy się z progą na próg, stopniowo nabierając prędkości. Wytrąca on z równowagi inne kamienie, które przetaczają się obok nas z grzechotem i świstem. Przyjemnie patrzeć z boku, lecz znaleźć się w zasięgu ich rażenia...

Dzisiaj już nie ma sensu iść dalej; nad nami piętrzy się urwista ściana, na której nie widać nawet namiastki platformy. Rozbieramy skalną grzędę i przygotowujemy miejsce pod namiot. Następnego dnia wypełniamy nam założenie 7 wyciągów poręczówek na widocznej nad nami ścianie. Zostawiamy część sprzętu i wracamy do namiotu. Wieczorem pogoda się psuje, zaczyna padać śnieg.

12 sierpnia zwijamy namiot i idziemy po zaporzeczanym wczoraj odcinku. Świeży śnieg utrudnia wspinanie, marną nogi. Skała jest uwarstwiona dachówkowato, w niektórych miejscach sterczą przewieszony ścianki. W ciągu dnia przebywamy tylko 15 wyciągów. Wspinamy się aż do zapadnięcia ciemności, lecz nie udaje się nam znaleźć platformy, na której można by rozbić namiot. Biwakujemy na niewielkim stopniu, ciesząc się, że udało się nam zebrać wszystkim razem, to już całkiem niezłe. Przykrywamy się namiotem; biwak jest chłodny i daleki od komfortu, pogoda pogarsza się.

13 sierpnia przebywamy zaledwie 3 wyciągi. Ale pierwsza skalna bariera jest już za nami! Jesteśmy na śnieżno-firnowym balkonie. Widoczność kiepska. Aby nie dostać się w strefę kamiennych lawin, postanawiamy zatrzymać się w tym miejscu. Wyrabujemy platformę, rozstawiamy namiot. Aż do zmroku oglądamy dalszą drogę i odpoczywamy. Nieoczekiwanie w przerwie w otaczających nas obłokach dostrzegamy drugą naszą grupę, która wyszła już na grań i ma za sobą trudności. Możemy być spokojni o naszych kolegów — wykonali swoje zadanie. O sobie tego na razie nie możemy powiedzieć. Tamci widzą nas i radośnie machają rękami, zaraz jednak nadciąga chmura i tracimy się wzajemnie z oczu. Na odmianę odsłania się pod nami dolne plateau, nad którym dostrzegamy figurki szczęściu alpinistów czechosłowackich, wspinających się na Pík Prawdy. Dobrze jest w czasie trudnej wspinaczki mieć w zasięgu wzroku inne zespoły i nie czuć się samotnym w otaczającej ciszy wielkich gór.

14 sierpnia dzień zaczynamy zjazdem na duży śnieżno-lodowy zachód. Dalsza wspinaczka tym zachodem doprowadza nas pod drugą skalną barierę. Rozstawiamy namiot



na wyrabanej w lodzie platformie. Tutaj nie ma już ani cienia wygody. Nocą sypie się ze ściany nieustającym potokiem miałki śnieg. Z przywalonego jego ciężarem namiotu trzeba wylazić, aby uwolnić się od zasp.

15 sierpnia. Rano w namiocie trudno jest oddychać, wychodzimy więc bez śniadania. Na zewnątrz jest bardzo zimno, dotkliwie marzną nam nogi. Wielodniowa akcja robi swoje: jesteśmy zmęczeni i idzie się nam ciężko. Trawersujemy śnieżnym zachodem, aby obejść drugą barierę. Słońce, towarzyszące nam od godziny 11, rozgrzewa nas i pozwala na postój i przygotowanie posiłku. Daje się we znaki napięcie tych dni, a także wczesne dzisiejsze wyruszenie. Wymieniamy uwagi o dalszej drodze: postanawiamy kontynuować trawers zachodem, aż do widocznego w górze śnieżnego trójkąta, u którego podstawy rozpoczniemy szturm drugiej skalnej bariery. Zmęczenie widoczne jest u wszystkich. Nawet niezamordowany Edik jest mniej uważny. Wbijając jeden z haków traci równowagę i spada po śnieżno-skalnym zboczu o nachyleniu około 40 stopni, gwałtowne szarpnięcie liny — asekuracja jest niezawodna.

— Jak się czujesz? — pytam.

W odpowiedzi słychać sapanie; napięcie liny słabnie, ściągam luz, Edik podchodzi — nic mu się nie stało.

Prowadzenie obejmuje Sława Głuchow. Jeszcze kilka wyciągów i znajdujemy się u podstawy śnieżnego trójkąta. Zatrzymujemy się tu na nocleg. W nocy odpoczywamy bardzo dobrze, rano wszyscy są rześcy i gotowi do kontynuowania drogi. Zmieniamy kolejność w zespole — dziś odpoczywać będzie Edik. Cztery wyciągi trudnej wspinaczki doprowadzają nas na półkę pod trzecią i zarazem ostatnią skalną barierą. Jest godzina czwarta po południu. Rozstawiamy namiot pod okapem w skalnej nyży i przed zmrokiem poręczujemy jeszcze pół wyciągu.

17 sierpnia. Po 40 metrach trudnej wspinaczki trawersujemy półką pokrytą śniegiem i śliską. Prowadzi znów Edik. Po czterech wyciągach przystępujemy ponownie do szturmowania wprost skalnego spiętrzenia. Wysokość ponad 7000 metrów. Piki Rosji, Moskwy i Leningradu zostały w dole. Chcielibyśmy bardzo sforsować dziś barierę i wyjść na śnieżny stok pod szczytem. Znów 4 wyciągi trudnej wspinaczki, na niektórych odcinkach natrafiamy na przewieszone ścianki. I oto słyszę radosny głos Edika:

— Dalej można iść piechotą!

## Zwycięstwo

Jeszcze jeden wyciąg i stajemy na śnieżnym stoku. Jest godzina 17.30. Ściana przebyta. Na szczycie widać grupę ludzi, sto metrów poniżej nas również są alpinści.

## Uczestnicy wejścia

Wiaczesław Głuchow, ur. 1936, inżynier, skończył moskiewską Wyższą Szkołę Techniczną im. Baumana. Pracuje jako starszy wykładowca w Moskiewskim Instytucie Lotniczym im. Sergieja Ordżenikidze.

Walentyn Iwanow, ur. 1941, inżynier, skończył moskiewską Wyższą Szkołę Techniczną im. Baumana, pracuje na stanowisku głównego inżyniera w biurze konstrukcyjnym przemysłu energetycznego.

Eduard Mysłowski, ur. 1937, inżynier, skończył Wyższą Szkołę Techniczną im. Baumana, pracuje tamże, na stanowisku inżyniera.

Anatolij Owczinnikow, ur. 1927, docent, kandydat nauk technicznych, skończył moskiewską Wyższą Szkołę Techniczną im. Baumana, pracuje tamże. W r. 1955 reprezentował Związek Radziecki w ENSA, w 1968 — w UIAA.

## Wykaz sprzętu

haki skalne	80 sztuk
haki lodowe	10 sztuk
ławeczki podciągowe	2 sztuki
liny poręczowe	10 × 45 m
liny asekuracyjne	2 × 45 m
namiot „pamirka”	1
maszynka typu „Phoebus”	1
kaski	4 sztuki

Dowiadujemy się, że na wierzchołku znajduje się zespół naszego zrzeszenia „Buriestnik”, kierowany przez J. Borodkina. Weszli tam od północy, od strony Lodowca Waltera. Alpinści poniżej nas należą do grupy Centralnej Rady Kultury Fizycznej. Gratulują nam sukcesu. Pożyczamy od nich trochę żywności, nasza już się kończy.

18 sierpnia. Nie spieszymy się z wyjściem. Pogoda jest dobra, problemy rozwiązane, wszystkie trudności mamy za sobą. Mijają nas zespoły Centralnej Rady Kultury Fizycznej. Ruszamy po śladach, osiągamy podszczytowe piargi, odśladania się widok na północ. Tam właśnie wznosi się Pik Korzeniewskiej, a jeszcze dalej — Pik Lenina. Jak każda tradycja, fotografujemy i filmujemy.

Tu, na szczycie, nic się nie zmieniło. Jak dawniej bliższą w łupkach blaszki miki. Nie spieszymy się z zejściem — tak długo szliśmy w górę, że teraz chcemy nasycić się ciepłem wysokogórskiego słońca oraz pięknem i wielkością otaczających nas pamirskich olbrzymów. Dzielimy się wrażeniami na temat bezkresnych możliwości człowieka w każdej dziedzinie działania — w nauce, w technice, w alpinizmie. Przecież tak wielu ludzi sądziło, że przejście południowej ściany jest niemożliwością. Teraz to już historia. Ściana stoi otworem dla wszystkich, choć z pewnością można ją przejść drogami jeszcze trudniejszymi niż nasza. Zrobiliśmy pierwszy krok dla jej poznania, pokazaliśmy, że można ją pokonać. Nasze przejście poświęcamy pamięci przyjaciela, Lwa Myszlajewa.

Tłumaczyła Maria Mikołajczyk



## Obóz alpinistów KDL 1969

ANDRZEJ KUŚ

Zorganizowane już po raz czwarty przez Klub Wysokogórski międzynarodowe zgrupowanie alpinistów krajów demokracji ludowej zgromadziło w dniach od 9 do 23 marca 1969 r. w schronisku przy Morskim Oku przedstawiciele Bułgarii (Iwan Wasiliew i Pietr Pietrow), NRD (Uwe Jensen i Eberhard Schmidt), Węgier (Laszlo Rudolf i Laszlo Török) oraz gospodarzy (Roman Bebak, Janusz Fereński i Andrzej Kuś — kierownik). W spotkaniu nie wzięli, niestety, udziału alpinści radzieccy, rumuńscy, czechosłowaccy i jugosłowiańscy, chociaż Klub Wysokogórski kilkakrotnie ponawiał zaproszenie.

Pomimo szczuplejszej obsady obóz tegoroczny należy zaliczyć do udanych, gdyż jego uczestnicy wywieźli z Polski oprócz niezłych wyników sportowych i poznania Tatr także wartościowe kontakty i atmo-

sferę przyjaźni i gościnności. Pogoda ostatnich 2 tygodni kalendarzowej zimy była tylko częściowo dobra — przeważnie panowały już wiosenne roztopy i wiatry halne. Zespoły uczestniczące w obozie składały się z wspinaczy legitymujących się dobrymi wejściami w Kaukazie, Mongolii i Alpach. Nieco mniejszym dorobkiem dysponował młody zespół węgierski, do którego jednak dołączył prywatnie od 16 marca utalentowany alpinista z Budapesztu, Istvan Szenthe (uczestnik ubiegłorocznego obozu KDL).

Kronika obozu notuje następujące ciekawsze wydarzenia:

- 9 III — zespół niemiecki pokonuje prawy filar Cubryny i schodzi zachodnią granią.
- 11 III — Węgrzy przechodzą grań Szpiglasowego Wierchu od Wrót Chałubińskiego do Szpiglasowej Przełęczy, Bułgarzy drogą WHP 861 na północnej ścianie Cubryny, a Niemcy depresję północno-zachodniej ściany Niżnich Rysów.



Wspinaczka na Szatana. Fot. Uwe Jensen (NRD)

- 14 III — Węgrzy wchodzą na Mnicha drogą klasyczną.
- 15 III — zespoły Bebak—Ferefiński i Kuś—Uchmański przechodzą zachodnią ścianę Czuby nad Wrótkami nową drogą.
- 16 III — przejście narciarskie Szpiglasowej Przełęczy i Doliny Pięciu Stawów Polskich.
- 17 III — Węgrzy Török i Szenthe wchodzą na Czubrynę drogą Stanisławskiego (WHP 856).
- 18 III — Węgrzy Rudolf i Szenthe przechodzą drogę Korosadowicza na Kazalnicy.
- 20 III — Zespół niemiecki wchodzi w północny filar Mięgoszowieckiego Szczytu i biwakuje pod Rynną Wawrytki.
- 21 III — Po południu Niemcy wracają po pokonaniu filara, zaś Węgier Szenthe wchodzi samotnie na Mięgoszowiecki Szczyt drogą przez Bańdzioch, siodełko w filarze, zachód w kopule szczytowej i zachodnią grań.
- 22 III — Węgrzy pokonują grań od Białczańskiej Przełęczy Wyżniej do Niżnich Rysów. Zespół Bebak i Piotrowski przechodzi w ładnym stylu tzw. direttissime północnej ściany Mięgoszowieckiego Szczytu.

Jak widać z powyższego zestawienia, wielką ruchliwość wykazali ambitni Węgrzy, którzy wychodzili w góry przy każdej niemal pogodzie. Ich powroty ze wspinaczek przypomniały niekiedy wyjście pływaków

z wody po długotrwałym treningu. Bułgarzy, wśród których był kierownik szkoły wspinaczkowej z Malowicy, potraktowali pobyt w Tatrach rekonesansowo pod względem alpinistycznym i narciarskim, natomiast Niemcy błysnęli dobrą formą wspinaczy skalnych, a także wiadomościami o naszych górach, wygrywając „międzynarodowy quiz” ze znajomości Tatr i taternictwa, jaki zorganizowany został w jeden z deszczowych wieczorów.

Liczne inne imprezy towarzyskie, pożyteczne rozmowy na temat współpracy organizacyjnej (spotkanie Węgrów z prezesem KW A. Janikiem), przyjazdów zagranicznych alpinistów w Tatry, spraw szkoleniowych, sprzętowych i sportowych oraz wymiana proporzyczków i znaczków klubowych — dopełniły sympatycznej atmosfery, jaka trwała podczas spotkania. Obozy tego rodzaju zasługują niewątpliwie na coroczne kontynuowanie w znacznie szerszym zakresie i z położeniem silniejszych akcentów na rozwój współpracy między organizacjami alpinistycznymi krajów uczestniczących.

# W Alpach Julijskich zimą

KRZYSZTOF CIELECKI

W dniach od 28 lutego do 20 marca 1969 r. Komisja Sportowa KW zorganizowała centralny obóz w Alpach Julijskich. Wyjazd był pomyślany jako szkoleniowo-wycieczny i służyć miał wprowadzeniu wyróżniających się wspinaczy tatrzańskich w góry trudniejsze i stawiające problemy, z którymi nie zawsze można zetknąć się w Tatrach. Po rezygnacji z udziału w obozie 6 wytypowanych kandydatów, w jego skład weszli: Krzysztof Cielecki (kierownik), Tadeusz Gibiński, Andrzej Marczak i Andrzej Tarnawski. Kalendarium obozu przedstawiało się następująco:

28 II—2 III podróż z Warszawy.

3 III docieramy do otrzymanego do dyspozycji małego schroniska w dolinie Martuljek.

4 III mimo złej pogody próbujemy wynieść sprzęt pod Śpik (2472 m) — najpiękniejszy szczyt w otoczeniu doliny Martuljek.

5 III dochodzimy pod Śpik i zostawiamy sprzęt przy wejściu w drogę Krusiča, najtrudniejszą i najbardziej z dróg wiodących północną ścianą. Jej wysokość wynosi według przewodnika 900 m, trudności V z miejscami VI — czas przejścia 12—14 godzin. Przy złych warunkach, jakie aktualnie panowały ściana była dostownie oblepiona śniegiem, wobec czego czas przejścia zaplanowaliśmy na 8—10 dni.

6 III pogoda wspaniała; o godz. 5.30 wchodzimy w ścianę. Do godz. 15 nowym własnym wariantem pokonujemy ok. 150 m drogi, okazuje się jednak, że mamy plecaki zbyt słabe do transportu tak dużej ilości sprzętu i po rozdarciu trzech z nich (stare zużyte „Waciaki”) wycofujemy się zostawiając sprzęt.

7 III dzień kondycyjny.

8 III ponownemu wejściu w ścianę przeszkadza nagle choroba A. Tarnawskiego. W dniu tym schodzimy we dwóch do Kranjskej Gory, gdzie lekarz stawia na odległość diagnozę: ostra grypa.

9 III ściągamy sprzęt z drogi Krusiča i wynosimy go pod drogę Debelakovej. Wysokość ściany jest tu taka sama, jednak trudności nieco mniejsze (V z miejscami V+, czas letni 7—8 godz.), przy czym około 500 m dolnej partii wykazuje trudności znacznie mniejsze od analogicznego odcinka drogi Krusiča. Czas przejścia planujemy na 4 dni.

11—12 III. Stan zdrowia Tarnawskiego poprawia się na tyle, że może sam zostać w schronisku.

W trójkę wchodzimy w ścianę i w ciągu 2 dni wspinaczki pokonujemy ok. 600 m wysokości.

13 III wycofujemy się z powodu załamania pogody.

14—18 III utrzymuje się zła pogoda. Ponieważ prognozy na najbliższy okres nie są pozytywne, a czas naszego pobytu ustalony przez GKKFIT wynosi tylko 20 dni, 18 III likwidujemy obóz i wyjeżdżamy do kraju.

Rozmiary dróg i ich trudności są w Alpach Julijskich podobne, jak w sąsiednich Dolomitach i na pewno większe niż w Tatrach. Według zapewnień miejscowych wspinaczy, najstalsza pogoda utrzymuje się w grudniu i styczniu i na te miesiące należałoby przesunąć ewentualne przyszłe obozy. Koszt miesięcznego pobytu w górach przy stawce 25 dinarów miesięcznie i przy maksymalnym obniżeniu kosztów przejazdu nie powinien przekroczyć przy normalnych zasadach odpłatności klubowej 1500 zł, nie wliczając w to zakupu podstawowej żywności (konserwy). Małe schroniska są w zimie przeważnie zamknięte, mając jednak pismo polecające od ZG KW, klucze do nich można otrzymać od gospodarzy.

Zimowa eksploracja Alp Julijskich została zaledwie zapoczątkowana i dlatego wiele pięknych problemów czeka tam dotąd na rozwiązanie. Nie brak nawet całych wielkich ścian w ogóle nie posiadających zimowego przejścia, jak np. północna ściana Sirokej Peży (2497 m), najpiękniejsza, obok północnej ściany Śpiku, w otoczeniu doliny Martuljek (wysokość 700—800 m, drogi o trudnościach IV i V).

Wydaje się, że wobec powyższego należy w dalszym ciągu organizować wyjazdy podobne do naszego, przedłużając tylko czas ich trwania do minimum miesiąca i rozszerzając skład do 8 osób. Ponieważ pogoda jest w Alpach Julijskich raczej zmienna, celowe byłoby wyposażenie grupy w 300—400 m lin poręczowych.

## Marzec w Dolomitach

JACEK PORĘBA

W artykule zamieszczonym niedawno w „Rivista Mensile del CAI” uznano drogę Philippa i Flamma na Civetcie za największy aktualnie problem zimowy całych Dolomitów. Rozwiązanie tego problemu było ce-

lem naszego marcowego wyjazdu, nie powiodło się jednak z powodu złej pogody i krótkiego okresu, jaki mieliśmy do dyspozycji. W skład grupy wchodzili: Marian Kąta, Janusz Kurczab, Kazimierz Liszka i Ja-

cek Poręba (kierownik). We Włoszech dołączył do nas bawiący za granicą Andrzej Mróz.

Z Warszawy wyjechaliśmy 28 lutego. Ostateczną bazę wypadową założyliśmy w schronisku Tissi. Akcję rozpoczęliśmy 9 marca, rozpinając liny poręczowe na 3 dolnych wyciągach (Mróz, Liszka i Kurczab). Następnego dnia pokonaliśmy około 1 wyciągu (Mróz i Poręba), a 11 marca osiągnęliśmy platformę śnieżną poniżej tzw. Turniczki (Kurczab i Liszka). Do tego momentu zespoły wracały na noc do schroniska. W dniu 12 marca przystąpiliśmy do ostatecznego ataku. Pierwszy zespół pokonał dalsze 2 wyciągi trudności (Mróz i Poręba), drugi zaś transportował sprzęt i likwidował poręczówki (Kurczab i Liszka). Biwak założyliśmy 35 m poniżej Turniczki. Niestety, w nocy z 12 na 13 marca nastąpiło załamanie pogody. Z uwagi na utrzymującą się zadymkę oraz brak rezerwy w czasie (akcje planowaliśmy na 8–10 dni), podjęliśmy decyzję wycofania się ze ściany.

Po dniu odpoczynku i przejeździe z Belluno do Cortiny d'Ampezzo zdecydowaliśmy się na dokonanie II przejścia drogi „Wiewiórek” na Cima Scotoni. W ścianę weszliśmy 21 marca około godz. 13 (Kata, Kurczab, Poręba i Mróz). W nocy z 21 na 22 marca znów zepsuła się pogoda. Następnego dnia dwójka Kurczab — Mróz kontynuowała wspinaczkę, natomiast Kata i Poręba zdecydowali się na zjazd ze ściany, a to ze względu na wolne tempo wspinaczki i brak żywności na dłuższy czas dla 4 osób. 24 marca około godz. 14 Mróz i Kurczab ukończyli drogę (szczegóły w itinerarium Kurczaba) i w śnieżyicy zeszli wraz z oczekują-

cymi pod ścianą Katą i Porębą do schroniska „Lagazuoi”. Następnego dnia wróciliśmy do Cortiny i Belluno.

W czasie naszego pobytu w Dolomitach dwukrotnie nastąpiło głębokie załamanie pogody, połączone z dużymi opadami śniegu. Dobra pogoda utrzymywała się tylko w okresie od 3 do 10 marca. Warunki śniegowe w ścianie Civetty były wyjątkowo ciężkie. Ponieważ nasze niepowodzenie nie powinno ograniczyć dalszej polskiej ekspansji zimowej w Dolomitach, chciałbym odnotować kilka spostrzeżeń na przyszłość:

1) Przejście drogi Philippa i Flamma należałoby zaplanować na okres 12 dni z dwudniową rezerwą — w tym czasie nawet przy ciężkich warunkach zadanie można zrealizować.

2) Ażebym zespół dysponował pewnym zapasem czasu, wyjazd z kraju winien nastąpić nie później, niż w połowie lutego.

3) Zespół wyjeżdżający w Dolomity należałoby wyposażać w karple lub łyże, co znacznie ułatwia operatywność w terenie.

4) Ważną potrzebą jest opracowanie metody łączności zespołu ze światem — w przeciwnym razie może on liczyć w ścianie jedynie na własne siły.

W czasie pobytu w Dolomitach grupa nasza spotykała się na każdym kroku z niezwykłą wprost serdecznością ze strony włoskich przyjaciół, zarówno poznanych dawniej, jak i w czasie ostatniego wyjazdu. Długi wdzięczności mamy zwłaszcza wobec dra Piero Rossiego i innych członków Sekcji Belluno CAI, wobec kolegów z grupy „Scoiattoli” z Cortiny d'Ampezzo oraz wobec personelu schroniska „Lagazuoi”.

## Na ścianie Cima Scotoni

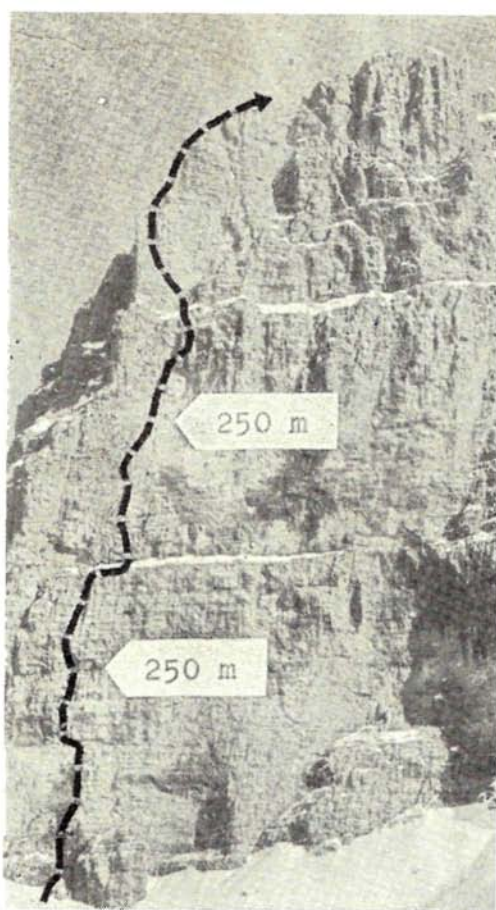
JANUSZ KURCZAB

*Relacja z II przejścia południowo-zachodniej ściany Cima Scotoni (2876 m) drogą „Ivano Dibona”: Janusz Kurczab i Andrzej Mróz 21–24 marca 1969 r. (34 godziny efektywnej wspinaczki).*

Gdy 17 marca po 14-dniowych zmaganiach z Civettą wróciliśmy do Belluno, stanęła przed nami perspektywa powrotu do kraju z niczym. Rachunek był nieubłagany: 5 dni zajęł nam transport sprzętu i żywności pod ścianę, 3 dni — poręczowanie, 2 dni — próba ostatecznego ataku i wycofywanie się. Reszta — to odpoczynek, suszenie ekwipunku i zejście w doliny. A do końca sezonu pozostawały już tylko 3 dni, tak że wszelkie projekty w rodzaju południowej ściany Marmolaty musiały być z góry przekreślone. Pomysł podsunęty nam

przez dra Piero Rossiego, prezesa miejscowej sekcji CAI, był najszcześniejszym wyjściem z sytuacji.

13 marca — tego samego dnia, kiedy my w padającym śniegu i lawinach pyłowych wycofywaliśmy się z drogi Philippa i Flamma — trzech wspinaczy z klubu „Wiewiórek” z Cortiny d'Ampezzo ukończyli nową drogę na południowo-zachodniej ścianie Cima Scotoni w sąsiadującej z Tofaną grupie Fanis. Drogę tę, dedykowaną swojemu koledze — młodemu przewodnikowi Ivano Dibona, który zginął w zeszłym roku na Cima Grande di Laveredo, rozpoczęli „Scoiattoli” już w styczniu 1969 r. Po wielokrotnym wchodzeniu w ścianę i poręczowaniu (w czym brali udział również inni wspinacze), przypuścili ostateczny szturm, który trwał jeszcze 5 dni. My postanowiliśmy zrobić II przejście tej



Południowo-zachodnia ściana Cima Scotoni (2876 m) z drogą „Ivano Dibona”. Pierwszego przejścia dokonali w dniach 9–13 marca 1969 r. Francesco Dallago, Bruno Menardi i Diego Valleferro. Wysokość ściany wynosi 700 m, trudności według skali używanej w Dolomitach – VI. Prawą częścią ściany prowadzi droga Ghedina – Lacedelli z r. 1954.

drogi, nie potrzebując w tym wypadku oglądać się na koniec sezonu zimowego.

Korzystając z wszechstronnej pomocy gościnnych „Wiewiórek” i nieocenionego Piero Rossiego, rankiem 21 marca wyjechaliśmy na przełęcz Falzarego, a następnie kolejką do schroniska „Monte Lagazuoi” (2780 m). Stąd po przepakowaniu rzeczy wyruszyliśmy o godzinie 10.30 pod ścianę — całą piątką w składzie Marian Kata, Janusz Kurczab, Kazimierz Liszka, Andrzej Mróz i Jacek Poręba. Po zejściu w okolice Passo Lagazuoi

Liszka musiał zrezygnować z dalszej drogi z powodu dotkliwego bólu i kurczy w nogach.

Droga ze schroniska pod ścianę prowadzi cały czas w dół. Dzięki wypożyczonym od „Wiewiórek” karpiom, po niespełna 2 godzinach weszliśmy w ścianę. Tego dnia, przy niepewnej pogodzie, pokonaliśmy 120 m trudności — 4 wyciągi prowadzące wybitnym zacięciem (miejsca VI i A1). Biwak założyliśmy już o godzinie 16.30 — pod okapem, na szczycie turniczki kończącej zacięcie. W nocy spadł śnieg, który grubą warstwą pokrył mniej strome partie skalne.

Rankiem 22 marca Kata i Poręba zdecydowali się przetrwać wspinaczkę i wycofać się ze ściany, co w pewnym stopniu pomogło nam ukończyć drogę, gdyż w tych warunkach ilość wyżywienia, jaką posiadaliśmy, była zaledwie wystarczająca dla dwójki. 40-metrowy podciągowy odcinek nad miejscem biwaku zajął nam przeszło 3 godziny. Wyżej napotkaliśmy zaśnieżoną skałę, co jeszcze bardziej zwolniło tempo wspinaczki. O godzinie 18 dotarliśmy na dolną z dwóch wielkich półek przecinających całą ścianę i założyliśmy drugi biwak. W nocy znów spadł śnieg i odtąd mniejszy lub większy opad towarzyszył nam aż do końca drogi. 23 marca pokonaliśmy niemal całą najtrudniejszą część ściany między półkami. Nie udało nam się jednak dotrzeć do drugiej półki i zabiwakowaliśmy około 1½ wyciągu niżej w oryginalnej jaskini w przewieszkach. 24 marca przeszliśmy końcową część drogi, już czysto klasyczną, o trudnościach IV i V i o godzinie 14 w zupełnej mgłę i gęstym opadzie śnieżnym stanęliśmy na grani w okolicy wierzchołka.

Dość proste przy dobrej widoczności zejście stało się teraz bardzo skomplikowanym problemem i zajęło nam ok. 4 godzin. Ponieważ na eksponowanych zachodach śnieg był bardzo lawiniasty, szliśmy cały czas ze sztywną asekuracją. Pod ścianą spotkaliśmy Katę i Porębę, którzy już od południa oczekiwali tu na nas. Do schroniska „Lagazuoi” dotarliśmy około godziny 21. Warto zaznaczyć, że ze schroniskiem utrzymywaliśmy przez cały czas wspinaczki łączność z pomocą wypożyczonego od „Wiewiórek” radiotelefonu.

## WYRÓŻNIENIE POLAKA

„Österreichische Alpenzeitung”, jedno z najważniejszych czasopism górskich w Europie, wprowadziło w ostatnim zeszycie (I–II/1969) dział prezentacji „ludzi i alpinistów zasłużonych w historii i badaniach gór świata”. Miło nam odnotować, że jedną z dwu przedstawionych na początek sylwetek jest polski alpinista i działacz KW, Jerzy Wala. „Mgr inż. Jerzy Wala z Krakowa — pisze

ÓAZ — jest twórcą wydanej w kilku wersjach mapy graniowej Hindukuszu. Przede wszystkim szkic Hindukuszu północno-wschodniego był nieodzowną podstawą wszystkich wypraw lat sześćdziesiątych — zarówno od strony Wachanu, jak również od Czitrału.” Drugim zaprezentowanym alpinistą jest wiceprezes Japońskiego Klubu Alpejskiego i kierownik japońskich wypraw (m. in. w Cordillera Blanca w r. 1961) — Ichiro Yoshizawa.

## Z Franco i Contaminem w Tatrach



Jean Franco Fot. Janusz Vogel

W pierwszej połowie grudnia 1968 r. na zaproszenie KW bawili w Polsce znakomici alpinści francuscy Jean Franco (m. in. dyrektor ENSA) oraz André Contamine. Goście odbyli szereg spotkań z alpinistami i narciarzami polskimi — w Warszawie, Krakowie i Zakopanem. Spotkania te były połączone z projekcjami filmów o tematyce himalaistycznej („Jannu” i „Makalu”) oraz narciarskiej. W dniu 12 grudnia, po powrocie do Warszawy, Jean Franco złożył wizytę Przewodniczącemu GKKFiT, Włodzimierzowi Reczkowi, a po południu — wraz z A. Contaminem — spotkał się w redakcji „Taternika” z warszawskimi dziennikarzami sportowymi. Gośćmi opiekował się głównie Andrzej Ziemilski, w Tatrach towarzyszyła im również Krystyna Salyga.

Wizyta Jeana Franco i André Contamine'a w Polsce jest ważnym ogniwem w kilkudziesięcioletniej już i stale rozwijającej się współpracy i przyjaźni alpinistów polskich z francuskimi.

Redakcja

Nie byliśmy nigdzie wysoko, nie wspinaliśmy się po ścianach. Było cholernie zimno, mróz dochodził do 20 stopni. Ale Tatry potrafiły pokazać się dostojnym gościom. Wyłaniały się z mgieł, majestatyczne, ogromne, błyszczące lodospadami.

Zwłaszcza „udało się” Morskie Oko. Do Włosienicy nasi goście jechali w gęstej mgle. Na moment na serpentynach pokazała się Biała Woda, odsłoniły się Gierlach i Polski Grzebień. Ale trwało to dosłownie

Na Ornaku. Stoją od lewej: Jerzy Pozdziejew (kierownik schroniska), André Contamine i Krystyna Salyga.

Fot. Janusz Vogel



chwile i znowu szara mgła otuliła szosę. Przepisy TPN nakazały postój na Włosienicy, a goście ruszyli dalej piechotą. Gdy wyszliśmy z lasu zaczęły się dziać cuda. Mgła obniżyła się posłusznie, a na tle fioletowego nieba wyłoniły się jakieś himalajskie kolosy. Opalone, Miedziane, te nasze poczciwe niewielkie szczyty — udawały Makalu, czy inne ogromne górzyska. A gdy z mgły wywalili się mroczne Mięguszowieckie, smukły Mnich i cały amfiteatr Czarnego Stawu — nasi goście mieli na twarzach wyraz szczerzego zachwytu.

Na Kasprowym było ciepłutko, a widoki też wspaniałe. Nawet Niżnie Tatry i Gorce odsłoniły się wyraźnie, żeby pokazać naszym gościom, że nie tylko Alpy są ogromne. A czub Krywania niewiele ustępował Matterhornowi...

Franco nie czuł się najlepiej, co bynajmniej nie wpłynęło na jego dowcip. W Ośrodku Sportowym pod Krokwią, w czasie wyświetlania filmu „Jannu” temperatura była niemal taka sama, jak na dworze. Zdobycza Makalu wkroczył w lekkim, wytwornym garniturku, zatarł ręce i z promiennym uśmiechem powiedział:

— O, wspaniale! Państwo czuć się będą zupełnie tak, jak w bazie wypadowej na Jannu. Jak to dobrze, że jest zimno...

Ostatniego dnia odbyłam z Contaminem spacer do Doliny Kościeliskiej. Na Pisana

zajechaliśmy sankami, z czego André cieszył się, jak dziecko. Stamtąd zajrzeliśmy do wąwozu Kraków i podeszliśmy na halę Ornak.

Słoneczna hala powitała nas szczeniem „Pysznej”, przemilej owczarzycy, która z radosnym piskiem zaczęła łaścić się do naszych nóg. Było bardzo miło. André uganiał z „Pyszna” po łące, oboje uciekali przed rogami jelenia, któremu igraszki psa przeszkadzały w dostojnym spacerze w towarzystwie łań przed schroniskiem. Potem kierownik Ornaku, pan Pozdziejew, przyjął nas świetną kawą i... litworówką, która bardzo przypadła do gustu gościowi.

O czym mówiliśmy? Mój Boże, o wszystkim. A więc o różnych górach świata i o kozuszkach zakopiańskich, o organizacji ENSA i kursie dolara, o ratownictwie górskim i o tym, że w Polsce wódkę pije się tak, jak we Francji wino, a dziewczęta polskie mają długie nogi. Klóciliśmy się zaciekle o to, z czyjego okna widok jest najładniejszy. Ja chwaliłam się „swoim” Giewontem, Contamine twierdził, że ładniejsze są jego Igły Chamonix, a pan Pozdziejew zarzekał się, że nie ma to jak Bystra i Błyszcz. Śmiałyśmy się do rozpuku, gdy André wymawiał słowo „Błyszcz”.

Czuliśmy się z nimi tak bezpośrednio, jakbyśmy się znali długie lata. I to jest cudowne wśród wszystkich ludzi na świecie, którzy kochają góry.

## Wycieczka w Pireneje

DANUTA I MACIEJ BARANOWSCY

O Pirenejach wiedzieliśmy niewiele. Każdy z nas wyobrażał je sobie zresztą inaczej. Wypalone słońcem szczyty, uboga roślinność, brak wody — tak w skrócie można by podsumować nasz dosyć mglisto rysujący się obraz tych gór. W lipcu 1968 r., w ramach prywatnej wycieczki samochodowej do Francji, mieliśmy okazję poznać Pireneje i zestawic nasze o nich wyobrażenia z rzeczywistością.

Z miejscowości St. Gaudens w czasie pogody rozciąga się wspaniały widok na cały ten łańcuch górski. My niestety nie trafiliśmy na pogodę i musieliśmy się zadowolić oglądaniem mapy — panoramy narysowanej na półkolistym marmurowym murze, orientującej zresztą ten punkt widokowy nie tylko w stosunku do wierzchołków pirenejskich, ale także np. w kierunku Mount Everestu, szczytów Alp i wszystkich stolic świata z podaniem odległości do nich w linii prostej.

Po zakupieniu i przestudiowaniu szczegółowych map, jako rejon działania wybraliśmy doliny d'Aure i Louron, charakteryzujące się dużą ilością jezior, z których największymi

są Lac d'Oredon (1851 m) i Lac de Cap de Long (2160 m). Do jezior tych dojeżdża się bardzo eksponowaną drogą, śmiało poprowadzoną głęboką, stromo wznoszącą się w górę doliną rzeki Neste d'Aure. Droga biegnie to jednym, to drugim zboczem doliny, mijając piękne podgórskie miejscowości, wśród nich St. Lary — duży ośrodek sportów zimowych. Kończy się parkingiem nad jeziorem Cap de Long, nad którym zlokalizowane jest również wysokogórskie schronisko, zarówno wyglądem jak i mieszkańcami przypominające dawniejszy „Kurnik” przy Morskim Oku. Schronisko to jest doskonałym punktem wypadowym w rejon najwyższego szczytu Pirenejów francuskich, wznoszącego się całkowicie na terytorium Francji — Pic Long (3194 m).

My byliśmy zainteresowani również rejonem Montagnes de Vielle, zatrzymaliśmy się więc niżej w schronisku nad jeziorem Oredon.

W pierwszym dniu przeznaczonym na działalność górską wybraliśmy się w składzie Kaja i Andrzej Pietschowie oraz Danuta,



Maria i Maciej Baranowscy na szczyt o wysokości 2661 m, będący zwornikiem dla grani biegnącej od Pic Madamette oraz od Pic Estibere. Pomimo nienadzwyczajnej pogody, przeplatającej chwile słońca z deszczem i śniegiem, byliśmy Pirenejami zachwyceni. Co chwila nasuwały się porównania z Tatrami, tylko w większej skali — z mnóstwem jezior, podchodząca wysoko bujna roślinnością, oraz absolutną absencją turystów.

Droga na szczyt i dalej granią do Col de Madamette charakterem zbliżona jest do „Drogi po Głazach” na Mieguszowiecki. Roztaczają się z niej wspaniałe widoki na okoliczne szczyty, wśród nich na Pic Long i Pic Neouvielle (3092 m) oraz dziesiątki jezior i jeziorek, błyszczących w słońcu gdzieś daleko i nisko w dolinach. Dokola wznoszą się wspaniałe kilkusetmetrowe granitowe skały, u podstaw zakończone rozległymi polami firnowymi lub lodowcami. Z Col de Madamette zesłaliśmy nad Lac d'Aumar (2193 m), a stąd z powrotem do schroniska.

Zachęceni wspaniałą wysokogórską scenografią za cel naszej drugiej wycieczki obraliśmy Pic Long.

Z parkingu przy Lac de Cap de Long podchodzi się eksponowaną wykopczywaną percią, poprowadzoną płytowymi ścianami Pic d'Estaragne (2995 m) do górnego piętra doliny, ograniczonej ze wszystkich stron wysokimi ścianami Pic Neouvielle, Pic d'Estaragne oraz moreną lodowca Pays Bache. Pola firnowe i lodowce zaczynają się tu na wysokości ok. 2600 m. Po osiągnięciu głęboko wciętej lodowej przełęczy oddzielającej od siebie Pic Long oraz Pic Badet (3161 m) rozpoczęliśmy ostatni odcinek naszej drogi, poprowadzony kručą i eksponowaną granią, wyprowadzającą na szczyt. Droga zajęła nam 9 godzin, a trudności nie przekraczały III.

Wejścia Dokoła zespół w składzie Kaja i Andrzej Pietschow oraz Danuta i Maciej Baranowscy.

O stanie sportowej eksploracji tej części Pirenejów nie zdołaliśmy dowiedzieć się zbyt wiele, jest jednak pewne, że liczne tu granie i ściany — niektóre bardzo piękne — nie mają jeszcze rozwiązań a jeśli nawet mają — to tylko elementarne. Epoka „detaillerschliesung” jest tutaj daleka od zakończenia.

## W skrócie

● Dnia 19 maja 1969 r. odbył się w Ośrodku Kultury Austriackiej w Warszawie odczyt Karla Högnigmana o Dolomitach i architekturze północnych Włoch.

● Alpinści bułgarscy urządzili wiosną 1969 r. kilkunastoosobową wyprawę na Kilimandżaro. Spotkali się z nią na pustynnej granicy Sudanu i Egiptu nasi koledzy wracający z Etiopii.

● Planinska sveza Slovenije organizuje drugą z kolei wyprawę na Kangbachen (7902 m) w masywie Kangchendzongi. Kierownikiem 8-osobowej ekipy mianowano Aleša Kunavera.

● Oesterreichischer Touristenklub — organizacja wbrew nazwie alpinistyczna — obchodził w r. 1969 stulecie istnienia. Z tej okazji wybito pamiątkowy medal 4 cm średnicy — w brązie, srebrze i złocie. Koszt złotej wersji wynosi ok. 3000 szylingów. W Szwajcarii wypuszczono w roku zeszłym złoty medalion upamiętniający 30-lecie przejścia północnej ściany Eigeru.

● 62-letni Gino Soldà, autor słynnej drogi na południowej ścianie Marmolaty, w lecie 1968 r. poprowadził nową drogę na jedną z turni w grupie Adamello.

● Wydany jesienią nr 5/1968 „Nauki Polskiej” w dziale „Sylwetki naukowe członków PAN” przedstawia czytelnikom prof. dra Tadeusza Orłowskiego (por. „Taternik” 3/1968 s. 130). W obszer-

nej nocie biograficznej nie zabrakło wzmianki o dorobku taternickim prof. Orłowskiego oraz o jego funkcji redaktora „Taternika” w latach okupacji.

● 8 VIII 1968 r. na północny wierzchołek Uszby wszedł w 40-osobowej grupie alpinista radziecki, A. Kwidzjani, liczący lat 72.

● Deutscher Alpenverein przeprowadził ankietę wśród 3000 przypadkowo wybranych członków. Tylko 30% określiło się jako wspinacze (do IV stopnia trudności), reszta — jako wysoko kwalifikowani turyści górscy. Zaledwie 2% przyznało się do zainteresowań drogami ekstremalnymi.

● Nasi koledzy z NRD wspięli się w lecie 1968 w górach Bucegi w Rumunii. Do najciekawszych osiągnięć należy dwudniowe przejście tzw. Pisura Alabastra.

● Taternicy nie ograniczają swych zainteresowań sportowych do wspinania. Np. Bernard Uchmański jest jednocześnie znanym speleologiem, a także żeglarzem pełnomorskim, współposiadaczem mistrzostwa Polski w r. 1966 oraz 2 złotych medali zdobytych w r. 1967 w XVII Internationales Ostseeregaten (NRD).

● Słynna amerykańska droga na południowej ścianie Aiguille du Fou doczekała się 4 powtórzeń, z tego 3 w lecie 1968 r.

● Na ścianach Yosemite (USA) w r. 1968 poniosło śmierć 4 wspinaczy, wśród nich Jim Madsen, jeden z czołowych skalotazów

Ameryki. Wszystkie wypadki wydarzyły się podczas zjazdów (!).

● W „Krásach Slovenska” 1/1969 Ivan Bajó zamieszcza interesujące studium na temat uczucia lęku na wspinacze. Tytuł artykułu: „Spolulezec: strach”.

● W dniu 21 III 1969 r. Akademicki Klub Alpinistyczny przy Politechnice Warszawskiej zorganizował pokaz filmów o tematyce taternickiej, na który zostali zaproszeni członkowie innych sekcji studenckich. Wyświetlono filmy „Na wspinacze”, „Taternicy”, „Warian; R” i „Odwrót”. Projekcja spotkała się z dużym zainteresowaniem ze strony warszawskiego środowiska taternickiego. (mp)

● „Rivista Mensile del CAI” zamieścił w numerze 9/1968 obszerny opis techniczny polsko-włoskiej drogi na Cima del Burel.

● Latem 1969 r. działacze będące w Pakistanie i Hiszpańska wyprawa w Hindukusz.

● W Western Himalayan Mountaineering Institute szkoła się również dziewczęta. Wśród absolwentów jest ich ok. 20%.

● 80 lat temu zmarł w Zakopanem Tytus Chałubiński, twórca całej epoki w taternictwie i współzałożyciel Towarzystwa Taternickiego.

● B. i P. Ščetinowicie (Słowenia) wyszli z północnej ściany Piz Badile z pomocą ratowników. Za pomoc wystawiono im rachunek na sumę 10 755 frs. (przebieg 2100 dolarów).

# Déchy szedł przez Czarną Ławkę

JÓZEF NYKA

Janusz Chmielowski w swoim „Przewodniku po Tatrach” (t. II, 1908, s. 93) stwierdza, że pierwszym znanym z nazwiska turystą, który przeszedł przez Czarną Ławkę (1968 m) był węgierski alpinista i taternik, Déchy Mór, prowadzony przez spiskich koziały, Martina Spitzkopfa i Jana Rumana młodszego w dniu 4 września 1874 r. To samo podają i inni autorzy, wśród nich Gyula Komarnicki w przewodniku „Die Hohe Tatra” (t. IV, 1918, s. 426). Witold H. Paryski w IV części „Tatr Wysokich” (1951) informację tę poddaje rewizji. „W r. 1874 — czytamy na s. 125 — M. Déchy nie przechodził przez Czarną Ławkę, lecz przez pobliską Niżnią Liptowską Ławkę”. Pierwsze znane przejście Czarnej Ławki W. H. Paryski przeszuwa aż po dzień 26 lipca 1893 r., wiążąc je z wycieczką Leopolda Świerza, znaną z wzmianki w jego „Krótkim przewodniku do Tatr”.

Źródło wiadomości o przejściu Déchyeego stanowi m. in. jego artykuł „Új átmenetek a Tátrában”, zamieszczony w tomie II (1875) rocznika „Magyarország Kárpátgyelet Évkönyve” (s. 82—108). Nawet pobieżna lektura

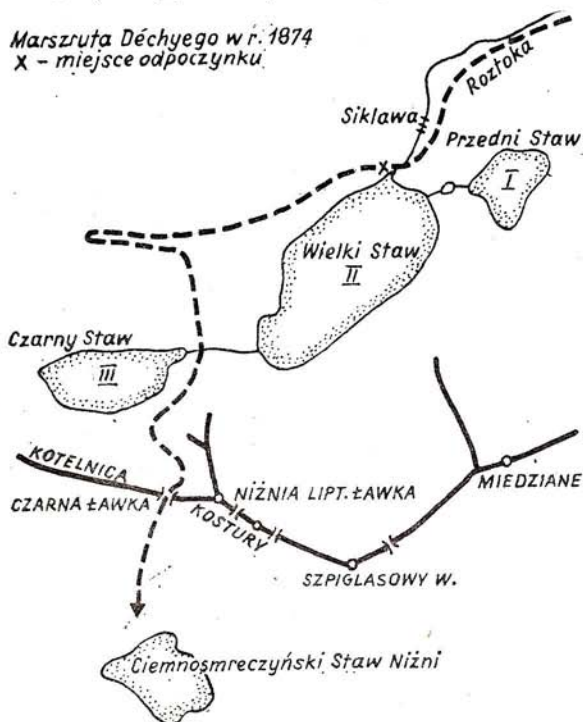
tego tekstu wskazuje, że z rewizją W. H. Paryskiego nie sposób się zgodzić. Pewne niejasności w opisie powoduje fakt, że Déchy — bawiąc w Tatrach Polskich po raz pierwszy — przeoczył istnienie Małego Stawu i nie uwzględnił go w swej numeracji jezior (I — Przedni Staw, II — Wielki Staw i III — Czarny Staw), co zresztą niedwuznacznie wynika z artykułu, m. in. z charakterystyki jeziora III oraz wzmianki o potoku łączącym wprost Przedni Staw z Wielkim.

Déchy dochodzi z przewodnikami obok Siklawy nad Wielki Staw, gdzie dłużej odpoczywa. O godzinie 1.55 wyrusza w dalszą drogę, idąc powyżej jego zachodniego brzegu. Ścieżka nieznacznie się wznosi, a z wyższego piętra doliny ukazuje się jezioro III, czyli Czarny Staw. Dalszy ciąg opisu brzmi następująco: „O godzinie 2.40 przeszliśmy przez potok łączący stawy drugi i trzeci (a więc Wielki i Czarny — J. N.) i skierowaliśmy się ku ścianom, które wznoszą się od południa ponad tym jeziorem, ominięliśmy wybiegające żebro skalne (północno-zachodnią grzędę Kołstura Niżniego — J. N.) i wznosiliśmy się w górę utworzonym w ścianach szerokim wgłębieniem, zasypnym piargami. O godzinie 3.15 bez jakichkolwiek trudności znaleźliśmy się na grani.”

A zatem ściany wznoszą się od południa nad Czarnym Stawem, a przełęcz zostaje osiągnięta w 35 minut (licząc od potoku) i to zupełnie łatwo, co nie może dotyczyć Niżniej Liptowskiej Ławki (ok. 2035 m), gdzie końcowy odcinek wykazuje pewne trudności, w dodatku przy dużej stromiznie i kruchości terenu. Z przełęczy Déchy ogląda co prawda jezioro I (Przedni Staw), którego z Czarnej Ławki de facto nie widać, ale też jednocześnie ma przed sobą oba Stawy Ciemnosmreczyńskie, podczas gdy z Niżniej Liptowskiej Ławki widać tylko staw dolny, i to nie cały.

Tak więc raczej wszystko przemawia za tym, że węgierski alpinista przeszedł przez Czarną Ławkę i że nie ma podstaw do tego, by go skreślać z listy jej zdobywców. Ale nawet gdyby tak nie było, zaszczyt pierwszeństwa w żadnym razie nie mógłby przypaść Świerzowi. Wszak przechód „przez przełęcz między Miedzianami a Kotelnicą do Ciemnych Smreczyn” odnotowuje w swym „Nowym ilustrowanym przewodniku” Walery Eljasz (1881, s. 158), mówi też o nim w „Die Hohe Tatra” (1876) Karl Kolbenheyer, począwszy od V wydania (r. 1883) wymieniając nawet nazwę przełęczy i jej poprawną wysokość: „Od dolnego Stawu Smreczyńskiego

Marszruta Déchyeego w r. 1874  
X - miejsce odpoczynku





Dr Déchy Mór (1851–1917) słynny podróżnik i alpinista węgierski, eksplorator Himalajów (1880) i Kaukazu (1884–1888), pierwszy zdobywca Wysokiej w Tatrach (1874).

można dotrzeć również przez Czarną Przełęcz (Czarny-Joch) w jedną godzinę na grzbiet główny, ok. 1900 m wysokości, a z niego bez trudności (...) do (...) Czarnego Stawu”. Na wklejonej mapce Kolbenheyer zaznacza nie tylko samą „Czarny-Joch”, lecz również wiodącą przez nią perć!

Turyści nie musieli jednak czekać na sugestie drukowanych przewodników. Wszak już w rok po Déchym — dnia 21 sierpnia 1875 r. — mamy drugi niewątpliwy zespół zdobyw-

ców Czarnej Ławki, tym razem kierowany przez znanego taternika Victora Lorenza. Turyści podchodzą od Niżniego Stawu Ciemnosmreczyńskiego, kierując się na stronę polską „wprost na czwarte jezioro” (numeracja prawidłowa, a więc Czarny Staw Polski). „Przeście jest dość strome — pisze Lorenz w tymże samym „Magyarország Kárpátgyelet Évkönyve” (III, 1876, s. 284–310) — ale w każdym razie możliwe od Przełęczy Koprowej. Jest ono przy tym interesujące. Z wysokości można się napawać pięknym widokiem: po węgierskiej stronie na Stawy Smreczyńskie — szczególnie górny, Zmarły Staw, wзира wesoło z zastygłych mas skalnych, a dalej na całą grupę Cubryny, Hrubego i Krzyżnego Liptowskiego; po polskiej stronie widać piąty staw polski i część czwartego — pod czcigodnym czołem Beskidu (tj. Swinicy, zgodnie z mapą K. Kořistki, 1863 — J. N.). Schodząc, należy się trzymać prawego zbocza.” Opis widoku jest tym razem wierny co do szczegółu, również reszta elementów sprawozdania nie pozostawia wątpliwości o jaką przełęcz chodzi.

Przeście Lorenza niesie zresztą dodatkowy ważki argument na rzecz Déchyego. Oto grupę 5 turystów prowadzi przewodnik Jan Ruman młodszy, ten sam, który rok wcześniej wędrował z Déchym. Tylko świeża znajomość drogi pozwoliła mu bez błędu trafić na siodło Czarnej Ławki, co od strony południowej nie jest wcale takie proste.

Pierwsze w pełni udokumentowane przejścia Czarnej Ławki miały więc miejsce w dniach 4 września 1874 r. (Déchy z przewodnikami) oraz 20 sierpnia 1875 r. (Lorenz z przewodnikami i turystami o nazwiskach Haag, Herut, Kloss i Treutler). Sprawa ewentualnych wcześniejszych przejść stanowi odrębne zagadnienie — nie mniej zresztą interesujące.

## Z TATR W HIMALAJE

„Tatranská Expedicia Himaláje 1969” — taką nazwę nosi 12-osobowa wyprawa czechosłowacka, która wiosną wyruszyła w Himalaje. Kierownikiem jest Ivan Gály (ur. 1933, pracownik HS TANAP), w skład ekipy wchodzi Arno Puškáš (ur. 1925), Ivan Urbanovič (ur. 1932), Milan Křiřšák (ur. 1944), Juraj Weincziller (ur. 1937) i inni znani taternicy i alpinisci. Dwaj filmowcy nakręca film z przebiegu wyprawy. Cel nie został ostatecznie sprecyzowany, wiadomo tylko, że „na roboczej mapie ekspedycji najgrubsza kreską podkreślono Nanga Parbat (8125 m), do tej pory zaledwie dwukrotnie zdobyta”.

Jako „wizytówkę” wyprawy wydano pięknie ilustrowaną broszurę, propagującą w 4 je-

zykach walory turystyczne Tatr i dorobek czechosłowackiego alpinizmu.

## ALPINIŚCI FRANCUSCY W TATRACH

Na zaproszenie Klubu Wysokogórskiego, w kwietniu 1969 r. bawiła w Polsce grupa 7 alpinistów francuskich, członków GUMS sekcja Aix-en-Provence, kierowana przez Marylise Espic. Goście zwiedzili kilka miast oraz Tatrę Wysokie, gdzie zamieszkali w schronisku przy Morskim Oku, odbywając wycieczki m. in. na przełęcz Wrota Chałubińskiego, Kopę Mnichową i do Doliny Pięciu Stawów. Tatrę spodobały im się tak dalece, że w lecie postanowili tu przyjechać na dłuższy pobyt. Grupą opiekowali się z ramienia Klubu Wysokogórskiego A. Paczkowski oraz M. Popko.

# JASKINIA BAŃDZIOCH KOMINIARSKI

ALFRED RÖSLER

Analizując rozmieszczenie jaskiń w wapiennych częściach Tatr Zachodnich, widzieliśmy do niedawna ich duże zgrupowania w rejonach Czerwonych Wierchów czy Organów, gdy tymczasem w tak rozległym masywie jak Kominiarski Wierch było ich bardzo mało, przy tym skupiały się tylko w cokole Raptawickiej Turni. Biorąc pod uwagę położenie tego szczytu między dwiema dużymi dolinami walnymi, profile geologiczne, a także istnienie wywierzysk krasowych pod Raptawicką Turnią, w Zeleźniaku i w Dolinie Chochołowskiej, można się było dziwić brakowi jaskiń w masywie. Penetracją całego rejonu zajęła się Sekcja Grotolazów AKT w Poznaniu, pierwsze akcje poszukiwawcze przeprowadzając jesienią 1965 r. Systematyczne badania zaczęto od partii szczytowych Kominiarskiego Wierchu. Odkryto wtedy cztery jaskinie rozwinięte na szerokich pęknięciach tektonicznych. Najciekawszą z nich jest Tylkowa Szczelina, posiadająca trzy otwory, 50 m korytarzy i 40 m różnicy poziomów. W odkrytych jaskiniach nie znaleziono szaty naciekowej ani też typowych form krasowych.

W lecie 1967 r. odkryliśmy dalsze 4 jaskinie z ładną szatą naciekową. Wyróżniały się zwłaszcza dwie — Lejowa Wyżnia i Mechata. Pierwsza liczy przeszło 70 m długości i ma nacieki w postaci brunatnego mleka wapiennego. Jaskinię Mechatą natomiast charakteryzują interesujące formy krasowe i bogata flora mchów, sięgających kilkanaście metrów w głąb korytarza. Wszystkie wyżej wspomniane jaskinie znajdują się w odległości ok. 300 m na północny wschód od punktu 1829 m (Kominiarski Wierch) — na poziomie od 1750 do 1700 m. W r. 1967 penetracja zeszła niżej, na stoki północne, opadające ku górnej części Żlebu Zeleźniaka. Udało się tu wyszukać dwie dalsze jaskinie, i one jednak nie rokowały nadziei na dotarcie do wnętrza masywu Kominiarskiego Wierchu. Organizowane w latach 1966—1967 poznańskie wyprawy w góry Durmitoru wpłynęły hamująco na działalność w Tatrach, jednakże dokonane już odkrycia upewniały nas w przekonaniu, że nasze poszukiwania mają sens i że zostaną wreszcie uwieńczone sukcesem.

## Odkrycie

I wreszcie w lecie 1968 r. odkryta została jaskinia Bańdzioch\*. 11 lipca Janusz Nickowski i Czesław Majchrowicz podczas wspinaczki na północnych stokach znaleźli otwór, który prowadził do rozległego systemu jaskiniowego.

Pierwszy z nich tak relacjonuje sam moment odkrycia:

„...W przecięciu ścian około 8 m nade mną widzę omszony balkonik. Balkonik, raz wyglądający obiecująco, to znowu tylko jak wana wklejona w rysę, zostawiamy na potem. Wreszcie Czesiek wybiera najdogodniejszą drogę i z asekuracją wchodzi na niego. — Stary, wieje jak cholera, dawaj sweter bo zmarznę — mówi, a ja jego słowa kwituję uśmiechem. Kiedy jednak widzę, że nieborak z podwinętymi rękawami sinieje z chłodu, zaczynam wierzyć w większe odkrycie. Za chwilę dowiaduję się jeszcze, że pierwszy fragment jaskini ma charakter szczeliny schodzącej w dół, a na jej dnie widoczny jest śnieg. Satysfakcja, entuzjazm i trochę nieuzasadnionej tremy ogarniają mnie w miejscu, po którym nikt jeszcze nie stąpił. Czuję, że to dopiero początek, że niewiadoma reszta przed nami. Wierzę że wreszcie ta jaskinia będzie naszym dużym sukcesem. Jednocześnie z paskudną przyjemnością odgrzebuje w pamięci wszystkie ironicznie roześmiane gęby geologów i pseudogeologów, którzy kpili sobie z naszych uporczywych poszukiwań w Kominiarskim Wierchu. W tej właśnie chwili czujemy się wynagrodzeni z nawijką za wszystkie gorzkie pigułki kpiarzy, które przez kilka lat tykaliśmy.”

## Pierwsza wyprawa

15 lipca 1968 r. rozpoczął się obóz grotolazów z Poznania, którym kierował Alfred Rösler. Mimo trudnych warunków atmosferycznych kolejne zespoły wchodziły do nowo odkrytej jaskini. Kluczowym momentem było pokonanie zacisku (18 VII — J. Nickowski, Cz. Majchrowicz i W. Piotrowski). W dniu 21 lipca P. Biniek i J. Latuszek zjechali do Sali pod Głazem i odkryli korytarz z wielkimi wantami.

W trzy dni później (24 lipca) sześcioposobowa grupa — P. Biniek, M. Goszczyński, J. Latuszek, Cz. Majchrowicz, J. Nickowski i A. Rösler — zaatakowała nowe partie za Salą pod Głazem. Biniek i Goszczyński zostali przed Brodami w Organach, Latuszek w Żwirach, a trójka Majchrowicz, Nickowski

\* Bańdzioch znaczy w gwarach góralskich brzuch, kałdun, często z pogardliwym odcieniem. „On jacy o swój bańdzioch dba” — notuje K. Mátýás z okolic Nowego Sącza. Nazwę nadał odkrywcy w znaczeniu „wnętrze, brzuch Kominiarskiego Wierchu”. Dla wyraźnego odróżnienia od Bańdziocha w masywie Miękusowieckich Szczytów (WHP t. IV, s. 5) wprowadzamy przymiotnik określający „Kominiarski!”. (Red.)

i Rösler dotarła do dna Bańdziocha na głębokości 320 m licząc od otworu. 25 lipca Cz. Majchrowicz, J. Nickowski i W. Piotrowski wyruszyli z Brodów innym ciągiem, którym obniżyli się również na poziom minus 320 m. W tym samym dniu Goszczyński i Rösler dotarli, prowadząc pomiary, jeszcze raz na głębokość 320 m poza Żwirry. Podczas wycofywania Majchrowicz, Nickowski i Rösler zjechali z Sali pod Głazem do Kruchych Studni (od dna sali — 60 m).

### Dalsze wyprawy

W lipcu z każdym dniem przybywało w jaskini wody. Nieustanne deszcze zmusiły nas w końcu do przerwania akcji. Nowa wyprawa wyruszyła z Poznania w pierwszych dniach października. Kierował nią Józef Grodecki. Znowu warunki atmosferyczne nie były korzystne: deszcze i topniejący śnieg. Po opróżnieniu jeziora w ciągu II, Cz. Majchrowicz i Z. Sawicki zjechali studnią 30 m i napotkali nowe przeszkody wodne. Głębokość jaskini wzrosła tym samym do ok. 350 m. W okolicach Roztoki odkryto nowe ciągi — bardzo interesujące i zdobne w piękne nacieki. Zaatakowano też komin wychodzący z „sali ze stołem”. J. Grodecki i J. Nickowski dotarli około 200 m nad dno sali, odkrywając ciekawe i rozległe górne partie Bańdziocha.

Zainteresowanie Bańdziochem rosło, a poszczególne sekcje i ośrodki speleologiczne organizowały małe wyprawy. Kończyły się one z reguły na głębokości ok. 80 m — za „salą ze stołem”. Nowa wyprawa poznańska zorganizowana około Nowego Roku pod kierownictwem Jerzego Marcinkowskiego zaczęła badać górne partie, odkryte jesienią. Zbadano szereg studni i kominów, które potwierdziły istnienie innego systemu pionowych formacji, równoległego do głównego ciągu. Ważnym punktem w tej części jaskini jest Skośna Sala rozmiarów 20×10 m, od której zaczyna się ciąg studni 60—80 m głębokości. W styczniu czyniono też próby sforsowania przeszkód wodnych ciągu II, nie dały one jednak spodziewanych wyników. Po raz pierwszy też główny ciąg jaskini do głębokości ok. 300 m przeszły grupy speleologów zaproszonych z innych ośrodków.

Kolejna wyprawa SG AKT Poznań została zorganizowana w lutym 1969 r. — kierował nią Zenon Sawicki. Atakowano partie za Skośną Salą, zbadano kilka nowych studni i stwierdzono szereg połączeń między nimi. Odkryto nowe problemy wodne, które niestety mogą być rozwiązane tylko przez pletwonurków.

### Opis jaskini

Bańdzioch jest jedenastą jaskinią odkrytą w masywie Kominiańskiego Wierchu przez poznańską Sekcję Grotolazów AKT. Otwór

zwrócony jest ku północy i położony na wysokości 1450 m w północnych stokach. Jaskinia ma rozwinięcie pionowe i poziome. Odkryto łącznie przeszło 2 km korytarzy. Główny ciąg liczy 550 m długości i 320 m różnicy poziomów\*. Układ korytarzy jest bardzo charakterystyczny. Od otworu do Sali pod Głazem główny ciąg biegnie na południe. W Sali pod Głazem azymut zmienia się na północno-wschodni, czyli ku Dolinie Kościeliskiej. Taki układ korytarzy wskazuje, iż Bańdzioch jest systemem odwodnienia masywu Kominiańskiego Wierchu do Doliny Kościeliskiej i prawdopodobnie wiąże się z wywierzyiskami pod Raptawicką Turnią.

Niezwykle bogata jest szata naciekowa jaskini w postaci różnokolorowych pólw kalcytowych, mleka wapiennego, stalaktotów, stalagmitów i grzybków. Spotykamy też kilkunastocentymetrowe „makarony” i piękne pokrywy naciekowe na jeziorkach. Na uwagę zasługują cmentarzyska kości nietoperzy, które znajdują się w Sali pod Głazem i w końcowej części jaskini. Wreszcie bardzo ciekawym zjawiskiem są utwory żwirowe spotykane w końcowych partiach Bańdziocha. W utworach żwirowych spotyka się nietypowe formy ziarn, trochę podobnych do pereł jaskiniowych. Nie są to jednak perły, lecz bardzo dobrze oszlifowane otoczaki pochodzące z rozbitych pokryw i grzybków naciekowych. W końcowych częściach spotyka się też nacieki błotniste w postaci zbitych gliniastych kul o średnicy dochodzącej do 4 cm. Górne partie jaskini pozbawione są prawie zupełnie szaty naciekowej. Ponieważ sięgają one — przynajmniej w obecnym stadium penetracji — około 100 m ponad wlot, ogólna deniwelacja Bańdziocha wynosi przeszło 400 m. Główny ciąg jak i partie za Salą Skośną rozbudowane są w kierunku Doliny Kościeliskiej.

### Szanse odkryć

Podsumowując powyższe uwagi należy stwierdzić, że cztery poznańskie wyprawy rozwiązały w zasadzie główne zagadki Bańdziocha. W zbadanych partiach pozostało jednak jeszcze dużo takich problemów, jak namuliska, zaciski czy zawaliska, które nie były penetrowane i które mogą przynieść jeszcze wiele ciekawych odkryć.

W ciągu II i w studniach za Salą Skośną dotarliśmy do przeszkód wodnych na poziomie około 300 m poniżej otworu. Do dna Doliny Kościeliskiej pozostało już tylko 150 m, a do wywierzyisk jeszcze mniej. Wydaje się więc, że osiągnęliśmy „żywą” (tzw. freatyczną) część jaskini i próby rozwiąza-

\* Są to dane tymczasowe, gdyż jaskinia nie została jeszcze dokładnie pomierzona. Należy się liczyć z tym, iż głębokości okażą się mniejsze. (Red.)

nia tych problemów, a nawet ich rozwiązanie, nie pogłębi już zbytnio jaskini, gdyż pojawią się nowe zapory wodne. W tej sytuacji pozostaje już tylko atakowanie Bańdziocha w górę. I tu szanse są duże, gdyż tzw. Lodowe i Śnieżne Kominy w pobliżu wlotu nie były do tej pory badane. Pozostają też jeszcze do przebycia kominy w górnych partiach. Pokonanie ich wiąże się z

bardzo trudnymi wspinaczkami, istnieją jednak poważne szanse na znalezienie gdzieś w górze drugiego otworu wlotowego. Akcje poszukiwawcze będą oczywiście prowadzone też na powierzchni.

Bańdzioch jest jaskinią piękną i bardzo interesującą pod względem naukowym. Ma już za sobą okres sportowej eksploracji, teraz nadchodzi pora na badania naukowe.

## JASKINIA VINTULUI – PERŁA KRASU TRANSYLVANII

40 km za miastem Oradea turysta przemierzający Rumunię znajdzie się wśród uderzającego malowniczością krajobrazu. Porośnięte lasami góry, urwiste skalne ściany, źródła krasowe, jaskinie — oto obraz masywu Pădurea Craiului, będącego rajem dla badaczy i wielką szkołą dla amatorów speleologii z Cluj.

W roku 1957 młody inżynier Bela Bagameri, odkrywca wielu jaskiń, badał szczeliny skalne w dolinie Crisul Repede. W pewnym miejscu wyczuł prąd zimnego powietrza płynący przez wąskie pęknięcia. Spróbował je sforsować i po kilkugodzinnym trudzie

osiągnął sukces: udało mu się przedostać przez szczeliny, a po 30 metrach znalazł się w ogromnej sali. Stwierdził z radością, że odkrył jaskinię rozmiarami przewyższającą wszystkie, które wcześniej wyszukał i zbadał.

Pestera Vintului (Jaskinia Wiatru) znana jest już zatem 12 lat. W roku 1957 przebyto zaledwie 600 m korytarzy, później dopiero okazało się, że jest ona ogromnym labiryntem o długości ponad 15 km. Aby poznać, przewycieczając ogromne trudności, korytarze i sale tego labiryntu zorganizowano 10 wypraw podziemnych, podczas których wybitni speleolodzy badali jaskinię przez tysiące godzin.

W r. 1958 odkryto korytarze na pierwszym piętrze, co umożliwiło ominięcie syfonów, które po 600 metrach zamykały — zdawałoby się definitywnie — drogę speleologom. Poprzez strome piętrowe przesmyki i przejścia kontynuowano odkrywanie korytarzy wodnych. Alpinści wojskowi oraz naukowcy z Instytutu Speleologii przeszukali trudno dostępne partie. Posłużyło to do sporządzenia w r. 1958 przez I. Viehmanna planu jaskini, która liczyła wtedy już 4500 m łącznej długości.

Bagameri, badając w r. 1960 kominy pierwszego piętra, odkrył trudno dostępne przejście do korytarzy piętra drugiego. Dowodziło to, że jaskinia tworzy wielopiętrowy skomplikowany system o nadal otwartych perspektywach odkrywczych. W r. 1962 nowe odkrycia wydłużyły jaskinię do 6600 m. Jej koniec osiągało się po 16 godzinach podziemnej drogi. Tylko dwaj badacze dotarli do tego dalekiego miejsca — speleolog I. Viehmann i alpinista I. Ghinculov. Stwierdzili oni, że jaskinia kończy się zwałiskiem, w którym olbrzymi gład uniemożliwia dalsze przejście.

Wbrew mniemaniom, że jaskinia jest już niemal w całości zbadana, rok 1965 przyniósł nowe duże niespodzianki. Ponawiając wyprawę odkryto w tym roku dwa nowe ogromnie skomplikowane piętrowe korytarze, liczące w sumie 3000 m długości. Odkryte przez B. Bagameriego, S. Fabiana i

Jedna z sal Jaskini Vintului. Uwagę zwraca bogactwo szaty naddiekowej na stropie.

Fot. Ladislav Moravec



A. Szilagyiego partie zbliżyły znacznie długości jaskini do uważanej za najdłuższą w Rumunii jaskini Topolnita (11 km). Jej prześcignięcie mogły przynieść już tylko nowe ataki na „punkt końcowy”.

Pierwsza wyprawa do punktu końcowego, zorganizowana w 10 rocznicę odkrycia, nie powiodła się. Silna ekipa w składzie K. Bányai, B. Krasznai i A. Varga walczyła przez 24 godziny z trudnościami korytarza, w efekcie nie przekroczyła jednak punktu końcowego. Odkryto tylko dwa 100-metrowe drugorzędne korytarze, co wydłużyło jaskinię do 11 150 m.

Punkt końcowy opierał się jeszcze 3 miesiące. W sierpniu 1967 r. inna silna ekipa w składzie K. Bányai, E. Kömüres i L. Moravek, wspomagana przez grupę asekuracyjną kierowaną przez Bagameriego, po 40-metrowej wspinaczce odkryła system przepaściowych szczelin, w którym po 36-godzinnych poszukiwaniach udało się znaleźć dalszą drogę do korytarza, gdzie napotkano na niedawne zwalisko. Podczas 5-dniowego pobytu pod ziemią kontynuowano poszukiwania i badania tak długo, jak długo wystarczyło sprzętu i żywności. Była to najtrudniejsza akcja jaskiniowa, jaką do tej pory przeprowadzono w Rumunii. Nowo odkryte korytarze długości 2300 m, łącznie z wcześniejszymi odkryciami, zbliżyły długość jaskini do 15 km. Od maja 1968 r. badania te kontynuowały liczne dalsze wyprawy i obec-

nie znanych jest ponad 15 230 m tego podziemnego labiryntu.

Jak wielkie są wymiary Jaskini Vintului — tego jeszcze nikt ostatecznie nie wie. Jeśli w przyszłości do końca zbadane zostaną drugorzędne korytarze, kominy i studnie, to być może uda się osiągnąć nawet 20 km. Wymagać to będzie jednak wielu lat systematycznej pracy.

Jakie są perspektywy na przyszłość? Niedaleko Pestera Vintului widać ogromny otwór jaskini Ungurului. Po ok. 200 m dalsze przejście zamknięte jest zawaliskiem. Spośród głazów dmucha silny przewiew. W okolicy znajdują się liczne wywierzyska. Wszystko to pozwala sądzić, że masyw Pădurea Craiului kryje być może jeszcze dziesiątki kilometrów korytarzy, które czekają na odkrywców.

Rozgłos Jaskini Vintului przekroczył granice kraju. Zagraniczni speleolodzy, choć zaznajamiają się z kilkoma zaledwie kilometrami korytarzy tego osobliwego labiryntu, ze zdumieniem stwierdzają bogactwo zjawisk krasowych, w niektórych przypadkach być może unikalnych na świecie. Zamykając jeden etap osiągnięć speleologii można stwierdzić, że Jaskinia Vintului nie otworzyła się jeszcze w całości przed oczyma ciekawych badaczy.

**Ladislav Moravek**

*Tłumaczyła z rumuńskiego Stanisława Szatkowska*

## JASKINIE RUMUNII

Rumunia — dla polskich grotolazów niemal *terra incognita* — posiada znaczne obszary krasowe i liczne interesujące jaskinie. Rejony krasowe zajmują tu 4400 km<sup>2</sup>, co stanowi 1,4% powierzchni kraju.

Przeszło 400 jaskiń znajduje się w Karpatach Południowych, przeważnie w górach Cernei, w górach i na wyżynie Mehedinti (wśród nich Topolnita) i w górach Banat. Blisko 400 jaskiń objęto ewidencją na obszarach krasowych Gór Zachodnich (M. Apuseni) i części Wyżyny Siedmiogrodzkiej (P. Transilvaniei) — szczególnie w górach Bihor, Pădurea Craiului i Trăscău. Blisko 150 jaskiń występuje w Karpatach Wschodnich — w Górach Rodniańskich i górach Persani. Pozostałe jaskinie (ok. 60) skupione są w Dobrudży.

Spośród znanych obecnie przeszło 1000 jaskiń, kilkanaście przekracza długością 2 km, a kilka

osiąga 100 i więcej metrów głębokości. Najdłuższymi są: Pestera Vintului — z górą 15 km, Pestera Topolnita — 11 km i jaskinia Tausoarelor — 5 km. Ta ostatnia jest zarazem najgłębszą jaskinią Rumunii (350 m).

Speleologia rumuńska ma bogate tradycje, głównie dzięki pracom Emila Racovitzy (1868—1947), który w r. 1920 zorganizował w Cluj pierwszy na świecie instytut speleologiczny. Obecnie badaniami krasu zajmuje się Instytut Speleologii w Bukareszcie oraz jego oddział w Cluj. W działalności eksploracyjnej przoduje silny ośrodek alpinizmu podziemnego w Cluj. W polskim piśmiennictwie na temat speleologii rumuńskiej można znaleźć niewiele wiadomości — jeden z nielicznych artykułów ukazał się w „Taterniku” 3/1958, s. 47.

*Bronisław Goch*

# Skalne drogi w Tatrach

## Zadni Kościelec

I wejście środkiem wsch. ściany: Jan Gąsienica Roj i Michał Jagiełło oraz Piotr Malinowski i Ryszard Szafirski, 12 I 1969. Droga nadzwyczaj trudna, 6.30 godz.

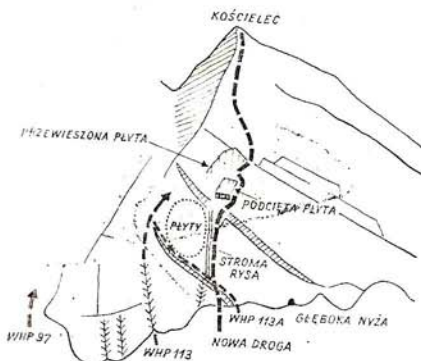
Początek drogi w miejscu, gdzie wsch. ściana schodzi najniżej do Kotła Kościelcowego. (Z tego miejsca stromym trawersem w lewo widać drogą Strumiły). Nasz wariant prowadzi prosto w górę zacięciem przez dwie przewieszki (50 m — IV-V), a następnie trawersuje w lewo eksponowaną półkę (15 m — IV) do jej końca, skąd ścianką prosto w górę (20 m — IV) na trawiasty taras. Z tarasu stromo w prawo (25 m) trawiastym kominkiem na siodelko, gdzie następuje przewinięcie na stronę Kominia Drewnowskiego pod przewieszoną zacięciem (IV). Zacięciem parę metrów w górę z odchyleniem w lewo (V) na łatwy teren, leżący 120–150 m powyżej wejścia w skały. Dalej razem już z drogą WHP 99, a po kilkudziesięciu metrach również z drogą Strumiły na siodelko pod przewieszką na drodze WHP 100 i tą ostatnią na wierzchołek.

Opisane tu połączenie stanowi ładną i długą drogę (ok. 260 m różnicy wysokości), znacznie trudniejszą od np. drogi wododajnej wsch. ścianą Kościelca. Dobra asekuracja i urozmaicony charakter wspinaczki czynią z niej trasę naprawdę godną polecenia.

M. Jagiełło

## Kościelec

I wejście środkiem pn.-wsch. ściany w linii spadku wierzchołka: Andrzej Byczkowski i Andrzej Sokalla, 2 i 4 VIII 1968. Trudności VI, odcinki H1—H3, dwa miejsca H4, 1 nit, 12–15 godzin. W trudnościach skała krucha.



Pn.-wsch. ściana składa się z 3 pięter, z których środkowe, o wysokości 60 m, jest przewieszzone, górne zaś stanowi teren o trudnościach do II. W linii naszej drogi były już czynione próby przejścia — m. in. A. Byczkowski z M. Sokołowskim 7 VIII 1966 (w czasie tej próby przebyto dolną część ściany, jednakże odcinek ten był już przechodzony wcześniej).

Z miejsca, gdzie piargi wcinają się najwyżej w linii spadku kumulacji ściany, zachodnikiem w lewo w górę do wylotu stromej rysy ograniczającej gładkie płyty z prawej strony. Niał do miejsca, gdzie odchyła się najbardziej w lewo. Teraz trawers w lewo przez wyraźny filarek i stromym zacięciem na trawiaste stopnie. Dalej wprost w górę przez pas przewieszek, a następnie trawisto-skalnym terenem na platformę pod przewieszoną partią ściany. (Można się stąd wycofać w prawo w dół płytami, IV).

Z platformy kruchym terenem wprost w górę pod pionową ścianką i trawers w prawo przez zęberko na „wiszący trawnik”, podcięty przewieszkami. Teraz w górę depresją i w lewo na płytę. Dalej trawers w lewo lekko się wznosząc (nit) na niewyraźne zęberko, którym na półkę. Trawers w lewo przez kant do kruchej trawiastej załupy, wznoszącej się w prawo w górę. Przewieszoną ścianą załupy tworzy ogromna przewieszona płyta, dobrze widoczna z dołu. Załupą do zacięcia, skąd trawers w prawo w poprzek następnego zacięcia na platformę. Z niej przez ściankę na obszerną półkę. Teraz albo w lewo płytą, omijając ściankę zbudowaną z odpeknionych bloków, albo — gdy płyta jest mokra — wprost w górę przez bloki (ryzykownie) na łatwy teren, którym jeszcze i godz. na wierzchołek.

A. Byczkowski

## Wielka Granacka Turnia

I wejście pd.-zach. ścianą: Andrzej Dobek i Jerzy Marcinkowski, 22 VIII 1968. Trudności IV, dwa miejsca V, skała lita. 1.30 godz.

Dolna część pd.-zach. ściany przecięta jest dwiema skośnymi



rysami, rozdzielonymi pasem przewieszek. Wejście w ścianę w linii spadku prawej rysy. Kilka metrów łatwo skalisto-trawiastym terenem, dalej w górę w lewo 10 m zachodnikiem pod przewieszkę. Przez nią wprost w górę (V) na dobry stopień. Teraz z odchyleniem w prawo na piarżystą półkę ponad wspomnianą prawą rysą.

Z półeczki w górę kominkiem przez przewieszki z zaklinowanych bloków (V) do miejsca, gdzie kominiek przekształca się w dwie rysy. Lewą z nich w górę na płytowe stopnie, którymi w prawo na wielki blok, tworzący w tym miejscu pd.-zach. zebro. Stąd przez dobre stopnie po obrywie na ostrze zebra i nim do szczybinki, gdzie dochodzi droga WHP 1903A. Dalej drogą 1903B na wierzchołek.

J. Marcinkowski

**Uwaga:** Droga może się częściowo pokrywać z drogą J. D'Urova i towarzyszy z 10 IX 1967 r. (Red.)

## Kapałkowa Turnia Pośrednia

Nowa droga wiodąca prawą częścią pd. ściany (na prawo od AP 92, t. II): Jerzy Hajdukiewicz, Michał Jagiełło i Stanisław Kardasz, 9.III.1969 r. Droga typowa zimowa o trudnościach zależnych od warunków śniegowych. Najtrudniejsze miejsce przeszliśmy z pomocą haka (V). 3 godziny.

Podejście z górnego pietra Doliny Suchej do wylotu żlebu zbiegającego do Pośredniej Kapałkowej Ławki. Złębem kilkadziesiąt metrów aż do kazalnicy, z której płytka depresją parę metrów w górę, potem trawers w prawo i znów w górę przez płytę (najtrudniejsze miejsce) na strome pole śnieżne. Z pola z odchyleniem w lewo na eksponowaną kazalnicy. Następnie płytkim stromym żłebkiem w górę i w prawo na skalne zebro, nim pod stromą zalodzoną płytą, którą obchodzimy z prawej strony, szeroką depresją osiągając



grań paręście metrów w prawo od wierzchołka. Zejście grani na Pośrednią Kapaikową Ławkę i żlebem na dno Suchej Doliny.

Warunki na podejściu i w żlebie były znakomite, w ścianie dużo lodu i sypek śnieg.

M. Jagiello

### Durny Szczyt

I (?) wejście prawym skrajem wsch. ściany: Tadeusz Rewaj i Franciszek Wieczorek oraz Bolesław Kaczmarek i Włodzimierz Lipiński (2 zespoły w powyższej kolejności), 16 VIII 1968. Droga

nadzwyczaj trudna, 4½ godziny. Droga wiedzie między drogami wymienionymi w t. I (mapka III) przewodnika A. Puškása pod numerami 87 i 96.

Wejście w ścianę ze śniegu kotliny pod Miedzianymi Ławkami w okolicy ujścia żlebu spadającego z Durnej Przełęczy. Wymytnymi skałami do miejsca, gdzie żleb staje się wyraźny i odchyła się w prawo, a jego odgałęzienie w postaci ścieku wód, biegnącego nadal prosto, gubi się w spiętrzającym się nad nami uskoku. Z lewej strony mamy spiętrzone już prawy filar ściany. Stąd trzy wyciągi w górę z odchyleniem w prawo na niewyraźną bulę nad

właściwym żlebem biegnącym z przełęczy. Lewą stroną owej skalnej buli i wklęsnięciem do kominika. Nim w górę do zacięcia, którym pod kruche spiętrzenie. Teraz trawers w prawo na ostrze spiętrzenia (głęboko pod nami wspomniany na wstępie żleb) i nim w górę do trawisto-skalistej rynny. Rynną i jej prawym ograniczeniem dwa wyciągi w górę. Następnie w lewo na skalne żebro, którym kilkadziesiąt metrów na szczyt.

Droga w partiach kluczowych (od rozdwojenia żlebu do trawisto-skalistej rynny) bardzo krucha!

T. Rewaj

## Nowe drogi w świecie

### Eiger (3970 m)

I wejście pn. filarem: Krzysztof Cielecki, Tadeusz Łaukajtys, Ryszard Szafirski i Adam Zyzak, 28–31 VII 1968. Droga nadzwyczaj trudna, w dolnej części przeważnie skalna, w środkowej śnieżno-lodowa, a w górnej lodowa. Długość ok. 3300 m, trudności V. Najbezpieczniejsza z dróg wiodących na Eiger od północy. Por. rysunek w „Taterniku” 4/1968, s. 176.

Trasa pierwszego przejścia północnego filara Eigeru. Droga niemiecka wiedzie na lewo od załamania ściany.

Foto – Alex Grindelwald



Pn. ściana Eigeru jest ograniczona od wsch. wyraźną krawędzią, stanowiącą prawy skraj potężnie rozbudowanego pn. filara. Dolną część krawędzi tworzą 3 wyraźne uskoki skalne, część górna ogranicza od prawej rozległe podszczytowe pole lodowe pn-wsch. ściany.

Wejście w ścianę na wysokości 2570 m, nieco na prawo od linii spadku ostrej krawędzi pierwszego uskoku. W górę łatwym terenem w pobliżu wyraźnego ścieku pod przewieszone skały pierwszego uskoku. Wzdłuż nich z odchyleniem w prawo aż do miejsca, gdzie przewieszony kominiek otwiera możliwość przejścia na tarasy śnieżne ciągnące się aż pod okna stacji Eigerwand. Po przejściu kominika (V) w lewo na wyraźną kazańnicę pierwszego uskoku.

Stąd w górę, potem skośnie w lewo rampą skalną zamkniętą przewieszką (V, A1) na pola śnieżne. Nimi pod lite skały trzeciego uskoku. Tuż pod skałami trawersami w lewo i w górę do miejsca, gdzie śnieżno-skalna rynna umożliwia przejście do góry. Rynną tą ok. 150 m pod następną barierę skalną. Pod nią w lewo kilkadziesiąt metrów przez strome płyty (V) w górę wyraźnym kominem (50 m) aż do jego końca (IV) i dalej do wybitnej depresji śnieżnej, którą na rozległe podszczytowe pole lodowe, środkiem przecięte drogą Laupera. Przez pole do jego prawego skraja, a następnie skałami w kierunku krawędzi pn. filara, którą osiągnąmy w miejscu wylotu „rys wyciągowych”, pn. ściany. Dalej śniegami do grani i nią na wierzchołek Eigeru.

R. Szafirski

### Grandes Jorasses – Pointe Young (3996 m)

I wejście pn. filarem: Henryk Furmanik, Andrzej Heinrich, Krzysztof Zdzitowiecki, 29–30 VII 1968. Droga nadzwyczaj trudna (5), główne trudności, o charakterze

rze mieszanym, w środkowej partii ściany. Czas I przejścia półtora dnia. Zdjęcie ściany w „Taterniku” 4/1968, s. 173.

Przekraczamy szczelinę brzeźną i kierujemy się na pole lodowe ograniczające filar z lewej strony. Częściowo prawym skrajem pola, częściowo skałami zebra około 250 m w górę do końca pola lodowego, pod wyraźne spiętrzenie filara. Stąd kilkadziesiąt metrów w prawo do płytkiej depresji w skałach filara. N nią i miejscami żeberkiem z lewej w górę na wysokość wybitnej turniczki w kształcie rogala (turniczka ta jest dobrze widoczna spod ściany), sterczącej w zębrze ograniczającym depresję z prawej strony. Kominikiem na przełączkę za tą turniczką i przez okno skalne na drugą stronę filara. Skałami na prawo od ostrza do miejsca, gdzie na prawo wyodźbienia się skalna depresja (poniżej niej znajduje się pole lodowe). Do depresji i nią w górę na grań szczytową na prawo od jej kulminacji.

K. Zdzitowiecki

### Burdgomen (ok. 1740 m)

I wejście od wschodu, filarem: Marek Głogoczowski, Maciej Kozłowski i Andrzej Paulo, 10–11 VIII 1968, V, dwa miejsca VI.

Burdgommen, jeden z najwybitniejszych wierzchołków grupy Trolltindane, opada ku pd-wsch. pionową ścianą o wysokości przeszło 1000 m. Prawym jej ograniczeniem jest filar, wybitny w górnej części, spłaszczający się i przerwany kanionem wodospadu w części środkowej, poniżej Wiszącego Śniegu. Dolna część filara jest niewyraźna – tworzy ją bądź szeroka, bogato urzeźbiona ściana, spadająca dwoma uskokami na lewo od wodospadu, bądź też stromy trawiały zachód (II–III), przecinający wschodnią ścianę Nordre Trolltind. Autorzy przejścia wybrali pierwszą możliwość i ich droga, bardziej zbliżo-

na do pionu, pokonuje 1200 m różnicy poziomów.

Wejście w pd.-wsch. ścianę Brudgommen na wysokości górnej granicy pierwszego pasa płyt, przecinających potężny amfiteatr skalny pomiędzy Trollryggen i Nordre Trolltind. Przez pionową ściankę i niewybitną skalisto-trawiastą grzędę (II—III) w górę do krótkiego kominka na pionowej ścianie (3 wyciągi). Przez komin (III) i dalej w górę z nieznacznym odchyleniem w prawo systemem ścianek (IV+) i półek do stromej rynny wiodącej w lewo. Po kilkunastu metrach opuszczamy rynnę i przez pionową ściankę (V+) osiągamy łagodnie na-

chylone płyty tuż nad małym polem śniegu (3 wyciągi). Stąd widoczne są dwa położone obok siebie kominy, przecinające następny uskok ściany. Przez płyty (II—III, 2 wyciągi) i prawie ograniczenie prawego komina (V, hak jako chwyt, 3 wyciągi) na grzędę ograniczającą Wiszący Śnieg, przy jego górnej granicy. (Miejsce to można osiągnąć wspinając się drogą Fiva, która po dalszych kilku wyciągach opuszcza filar i skręca w kierunku zlebu). Wyżej grzęda spiętrza się i tworzy wyraźny filar. Jego ostrzem 11—12 wyciągów (III—IV, 2 miejsca V) pod pionowy uskok przy odstrzeżonym bloku. Prawą krawędzią

uskoku (V—VI), a następnie ścianą czołową i trawiastymi półkami do kominowatej rynny wgłębionej na lewo od filara. Rynną (V+) do żółtego pasa przewieszonych skał i półką z luźnymi blokami poziomo w prawo na wielką półkę na ostrzu filara (6 wyciągów od uskoku). Systemem rynien (IV—V) i półek w prawo do mokrego komina spadającego z grani pomiędzy Brudgommen i Uglå (Sowå). Kilka metrów kominem w górę, a następnie 50-metrowy trawers w lewo na ostrze filara (IV). Przez pionowe ścianki i stromą krawędź (VI—V) na wierzchołek (2 wyciągi).

A. Paulo

## Taternictwo jaskiniowe

### Międzynarodowy obóz jaskiniowy

W lecie 1968 r. KTJ ZG KW zorganizowała w Tatrach międzynarodowy obóz jaskiniowy, w którym wzięło udział 8 grotolazów zagranicznych: Petko Nedkow i Konstantin Spasow (Bułgarski Związek Turystyczny — Bułgaria), Primož Krivic, Janez Ileršič i Marjan Juvan (Towarzystwo Badań Jaskiń Słowenii) oraz Kinga Székely, Attila Kósa i Árpád Lorberer (Węgierskie Towarzystwo Badań Krasu i Jaskiń). W obozie uczestniczyło również 10 członków STJ KW: Janusz Baryła, Bronisław Goch (kierownik obozu), Hubert Gorszczyński, Grzegorz Haczewski, Andrzej Kobyłecki, Maciej Lewandowski, Stefan Patyk, Apoloniusz Rajwa, Tadeusz Szołt i Bronisław Wojciech Wołoszyn. Na program obozu złożyły się m.in.: 29 VI założenie bazy w schronisku PTTK na hali Ornak. 30 VI akcja rozpoznawczo-treningowa w Jaskini Ptasiej w wąwozie Kraków — odkrycie ok. 260 m nowych korytarzy (12 osób, 4,5 godz., kierownik M. Lewandowski). 1 VII zapoznanie się z powierzchniowymi formami krasowymi na Kominiańskim Wierchu (kierownik wycieczki T. Szołt). 2—3 VII zwiedzanie Jaskini Czarnej — przejście całego głównego ciągu korytarzy (uczestnicy: M. Lewandowski — kierownik, H. Gorszczyński, G. Haczewski, A. Kobyłecki, T. Szołt oraz wszyscy uczestnicy zagraniczni, czas akcji — 23 godz.). 5—7 VII akcja w Jaskini Śnieżnej — zejście do syfonu końcowego na głębokości 640 m (uczestnicy: J. Baryła — kierownik, A. Rajwa, P. Nedkow, K. Spasow, P. Krivic, J. Ileršič oraz w grupie pomocniczo-asekuracyjnej G. Haczewski i H. Gorszczyński; czas akcji — 42 godz.). 5 VII akcja w Jaskini Wysockiej (7 osób, kierownik M. Lewandowski, 5 godz.).

Sportowe cele obozu zostały w pełni osiągnięte — uczestnicy zagraniczni poznali niemal całą Jaskinię Czarnej, a najlepiej spośród nich przygotowani kondycyjnie Bułgari i Słoweńcy (4 osoby) przeszli Jaskinię

Śnieżną. Na podkreślenie zasługuje fakt, że osiągając dno Śnieżnej ustanowili oni rekordowe głębokości przejść jaskiniowych swoich krajów.

Bronisław Goch

### Sympozjum na Kalatówkach

Sekcja Speleologiczna Polskiego Towarzystwa Przyrodników im. Kopernika organizuje coroczne sympozja speleologiczne. Piąte z kolei sympozjum odbyło się z udziałem 24 osób w dniach 11—13 X 1968 r. na Kalatówkach. Obrady otworzył prof. dr K. Kowalski. Wśród kilku referatów o treści ściśle naukowej, znalazły się również dwa z zakresu taternictwa jaskiniowego — mgra A. Rajwy „Aktualny stan eksploracji najgłębszych jaskiń tatrzańskich” oraz J. Baryły „Eksploracja systemu jaskiń Śnieżna — Nad Kotlinami”. Przewodniczącym nowego zarządu Sekcji Speleologicznej został dr R. Gradziński, sekretarzem — dr A. Radomski.

### III Seminarium Jurajskie

Speleoklub PTTK Częstochowa zorganizował w dniach 7 i 8 grudnia 1968 r. kolejne Jurajskie Seminarium Speleologiczne. Celem tej imprezy było przede wszystkim zebranie i przedstawienie wyników prac speleologicznych prowadzonych na terenie Wyżyny Krakowsko-Wieluńskiej oraz dotychczasowych odkryć jaskiniowych. W obradach wzięło udział 76 przedstawicieli niemal wszystkich ośrodków speleologicznych w Polsce. Przewodniczył niżej podpisany.

Na dwudniowy pobyt składały się: część referatów (prace naukowe i inwentaryzacyjne dotyczące Wyżyny Krakowsko-Wieluńskiej) oraz część ogólna, obejmująca komunikaty — m. in. o wynikach niektórych ciekawszych wypraw zagranicznych, bogato

ilustrowane filmami i przeżroczkami. Krakowski Klub Turystyki Jaskiniowej PTTK urządził przy okazji w sali obrad wystawę fotografiki jaskiniowej.

Po zakończeniu referatów w pierwszym dniu obrad organizatorzy zainicjowali spotkanie towarzyskie, na którym przedstawili projekt założenia na terenie Sokolich Gór symbolicznego cmentarzyka grotolazów. Pomysł ten spotkał się z uznaniem ze strony wszystkich zebranych.

Materiały z Seminarium zostaną zgromadzone i wydane w drugim zeszycie wydawnictwa Speleoklubu Częstochowa pt. „Niphargus”.

*Kazimierz Kościelecki*

## Rekord alpinistyczno-speleologiczny

W listopadzie 1966 r. ustanowiony został w Cuves de Sassenage w okolicy Grenoble (Francja) światowy rekord wejścia w górę jaskini. Podczas wyprawy odkrywczej czterej członkowie Club Alpin Français posuwali się korytarzami od otworu, który jest najniższym punktem jaskini. Osiągnęli oni wysokość 400 m, licząc od poziomu wejścia. Długość drogi, którą przebyli dla pokonania tej wysokości, wyniosła 3300 m. Po drodze musieli przebyć wspinaczką 8 progów z wodospadami, z których najwyższe dochodziły do 30 m. Poprzedni rekord tego rodzaju należał do speleologów paryskich, którzy podczas eksploracji jaskini Gournier (Vercors) osiągnęli wysokość ok. 300 m.

*B. Uchmański*

## Barazdalaš

Najgłębszą jaskinią Czechosłowacji jest jaskinia Barazdalaš. W „Taterniku” 2/1968, s. 85 zamieściliśmy jej uproszczony przekrój pionowy, z którego wynikało, że osiągnięte w roku 1963 dno leży na poziomie -205 m. W r. 1968 speleolodzy z Brna przeprowadzili nowe pomiary i sporządzili nowe plany. Wykazały one grube błędy w dotychczasowych obliczeniach i cofnęły maksymalną głębokość do poziomu -175,4 m. Skorygowany przekrój jaskini Barazdalaš — nadal najgłębszej w Czechosłowacji — zamieszczają „Krásy Slovenska” nr 1/1969, s. 38.

## Rekord ZSRR w Śnieżnej

Jaskinia Śnieżna już od kilku lat przyciągała speleologów z zagranicy, którzy mogą tu ustanawiać swoje krajowe rekordy głębokości. Ostatnio w lutym 1969 r. na wyprawę do Śnieżnej przyjechali speleolodzy radzieccy — członkowie Nowosybirskiego Klubu „Speleolog” przy Rejonowym Komitecie Komsomołu oraz Krasnojarskiego Rejonowego Klubu Speleologów przy Rejonowym Komitecie Turystyki. Goście radzieccy przybyli na zaproszenie Sekcji Grotolazów AKT we Wrocławiu, a zorganizowali swą wyprawę dla uczczenia zbliżającej się setnej rocznicy urodzin W. I. Lenina. W skład ekipy wchodził: Aleksander Bondarenko, Władimir Kirjuchin, Igor Legkow, Nikołaj Moroz, Igor Pankow i Lew Sandachczijew (wszyscy z Nowosybirsk) oraz Rościśław Cykin, Mawr Dobrowolskij, Igor Jefremow, Władimir Ljaszkow, Piotr Kirjakow, Jurij Kowalew, Jurij Sawin i Władimir Waskiewicz — wszyscy z Krasnojarska. Kierownictwo sprawowali Moroz (szef całości) oraz Jefremow i Sandachczijew.

Cała czternastka w towarzystwie Romana Galara (SG AKT Wrocław) osiągnęła w dobrym stylu syfon końcowy w Śnieżnej na poziomie -640 m, ustanawiając w ten sposób rekord ZSRR. Po raz pierwszy na dno Śnieżnej zeszła tak liczna grupa, co samo w sobie jest poważnym sukcesem organizacyjnym wyprawy. Ekipa radziecka natrafiła w Tatrach na wyjątkowo niesprzyjające warunki atmosferyczne — olbrzymie opady śniegu przy silnym wietrze i mrozie omal nie udaremniły dotarcia do otworu wejściowego jaskini. Oprócz Śnieżnej goście zwiedzili część Jaskini Czarnej w Tatrach oraz piękną naciekową Jaskinię Niedźwiedzia opodal Kletna w Sudetach.

Na podkreślenie zasługuje fakt zejścia na dno Śnieżnej 51-letniego Mawra Dobrowolskiego, który wrócił na powierzchnię w doskonałej formie. W czasie ostatniej wojny był on kapitanem saperów Armii Czerwonej i uczestniczył w oswojaniu m. in. Opola i Wrocławia.

*Bernard Uchmański*

## Z życia Klubu

### SPRAWY DYSCYPLINARNE

Według informacji otrzymanych od poszczególnych kół KW komisje dyscyplinarne kół rozpatrzyły w r. 1967 i pierwszym półroczu 1968 r. łącznie 12 spraw dyscyplinarnych. Sąd Koleżeński KW rozpatrzył w tym okresie 3 sprawy. Z ogólnej liczby 15 spraw

— 13 zakończono ostatecznie (orzeczenie prawomocne); 2 sprawy nie zostały zakończone z powodu nieobecności obwinionych w kraju. Jeśli chodzi o charakter spraw rozpatrywanych przez komisje dyscyplinarne — 5 z nich dotyczyło wypadków taternickich, 2 sprawy wszczęte zostały w związku z zarzutami nieetycznego zachowania się członków KW.

Sąd Koleżeński KW rozpoznał w omawianym okresie sprawę uczestników IV Wyprawy w Hindukusz, obwinionych o niewłaściwe zachowanie się w czasie wyprawy, sprawę uczestników wyjazdu do Austrii z Koła Gliwickiego, przekazaną Sądowi do ponownego rozpatrzenia przez Walny Zjazd Delegatów KW, a nadto sprawę z wniosku zarządu

jednego z kół w związku z publikacją prasową. Spośród obwinionych 4 osoby zostały uniewinnione z postawionych im zarzutów, w stosunku do 1 osoby orzeczono sankcję wykluczenia z Klubu, 2 osoby zostały zawieszono w prawach członka KW na okres do 2 lat, a w stosunku do pozostałych orzeczono kary, naganę i upomnienia.

Jak widać z powyższego zestawienia, ilość spraw rozpatrywanych przez organy dyscyplinarne KW jest stosunkowo niewielka. Na podstawie ich analizy można stwierdzić, że w Klubie Wysokogórskim nie występują w szerszym zakresie jakiegoś typowe wykroczenia, które należałoby potraktować jako schorzenia wymagające pilnej interwencji władz Klubu. Poza wypadkami wysokogórskimi, zapobieganie którym należy zresztą do innych organów KW i które nie zawsze są zawinione, pozostałe wykroczenia rozpoznawane w omawianym okresie zaliczyć należy do takich, jakie zdarzają się w każdej organizacji sportowej.

Zdaniem zarówno Sądu Koleżeńskiego jak i poszczególnych komisji dyscyplinarnych kół, organy dyscyplinarne Klubu spełniają wyznaczoną im statutem KW rolę. Nie ulega również wątpliwości, że orzecznictwo dyscyplinarne posiada duże znaczenie wychowawcze zarówno w stosunku do obwinionych jak i ogółu członków KW. Sąd Koleżeński i komisje dyscyplinarne kół składają sprawozdania ze swej działalności na zebraniach wyborczych, a szereg orzeczeń dotyczących poważniejszych wykroczeń, ogłasza się i omawia na zebraniach klubowych.

*Adam Dobrowolski*

## STATYSTYKA WYJAZDÓW

W dwuletnim okresie zawartym między ostatnimi Walnymi Zjazdami KW (1967—1969) w organizowanych centralnie wyjazdach i wyprawach (Pamir) wzięło udział 58 osób z 10 kół terenowych. Na pierwszym miejscu znalazło się — drugie co do wielkości — Koto Krakowskie, które reprezentowane było przez 16 osób (28% ogólnej liczby wyjeżdżających). Drugie miejsce zajęło Koło Warszawskie z 11 uczestnikami wyjazdów (19%). Na trzecim miejscu znalazły się *ex aequo* koła Wrocławskie i Katowickie (po 7 wyjeżdżających, czyli po 12%).

## TATERNICTWO STUDENCKIE

Istniejąca od dwóch lat przy Zrzeszeniu Studentów Polskich Federacja Alpinizmu skupia obecnie 14 sekcji terenowych (taternickich i speleologicznych), do których należy w sumie ok. 700 osób — studentów i pracowników wyższych uczelni. ZSP przeznacza na działalność Federacji znaczne fundusze. Oprócz imprez środowiskowych są organizowane spotkania i obozy centralne w Tatrach (Morskie Oko, Ornak). Latem 1969 r. w ramach wymiany zorganizowanej przez ZSP dziesięciu taterników-studentów będzie przebywało na obozie szkoleniowym w La Bérarde (Alpy Oisans). Niezależnie od tego planowane są środowiskowe wyjazdy w góry zagraniczne, m. in. do Jugosławii i Bułgarii. Prezesem Federacji jest obecnie Marek Pujkiewicz, przed nim urząd ten sprawował Marek Głogoczowski

(do 21 X 1968), a następnie Maciej Popko (do 15 III 1969 r.).

## SPRAWY SPRZĘTU

Z przyznanej na rok 1969 kwoty 300 000 zł Komisja Sprzętowa ZG KW rozdysonowała następujące sumy: 80 000 zł na zakup 100 par butów Zawrat II, które według obietnic Zjednoczenia Przemysłu Sprzętu Sportowego mają być wykonane z materiałów znacznie lepszych, niż dotychczasowe; 24 000 zł na zakup 3000 haków, produkowanych przez Wrocławską Wytwórnice Sprzętu Sportowego; 44 000 zł na zakup 100 czekanów; 11 000 zł na zakup 100 młotków skalnych. Zamówiono też 50 lin podciągowych (40 000 zł) i 5 lin zjazdowych (2500 zł). Zamówienia powyższe będą prawie w całości przeznaczone do rozprawienia pomiędzy koła. Reszta dotacji została zarezerwowana do dyspozycji tegorocznych wypraw w góry najwyższe.

*K. Cielecki*

## PLENUM ZG

W dniu 27 kwietnia 1969 r. odbyło się w Warszawie pierwsze posiedzenie plenarne nowego Zarządu Głównego KW. Obradom przewodniczył prezes, Antoni Janik. Obradowano nad sprawami sportowymi (ustalenie listy kandydatów na wyjazdy letnie), wyprawowymi, szkoleniowymi i innymi.

Do ZG KW dokooptowano Ryszarda Koziolę (przewodniczący Komisji Szkoleniowej) oraz Czesława Mrowca (skarbnik).

# Wypadki i ratownictwo

## GOPR W ROKU 1968

Grupa Tatrzańska GOPR zamknęła bilans roku 1968 imponującą liczbą 2300 interwencji. Z liczby tej 1268 wypadków to urazy narciarskie (331 poważnych, wymagających transportu). Liczby te są niemal identyczne z rokiem ubiegłym, trzeba jednak dodać, że ilość wypadków narciarskich w stosunku do ilości jeżdżących i rozbudowywanych wyciągów, wyraźnie zmalała. Wpłynęła na to szeroka działalność profilaktyczna GOPR, rzetelna informacja i ostrzeżenia. Obecnie niemal wszyscy narciarze posiadają wiązania bezpiecznikowe, co oczywiście nie eliminuje możliwości złamania nogi, ale poważnie ją zmniejsza. W tej dziedzinie pozostaje jeszcze wiele do zrobienia, należałoby np. otoczyć kontrolą pewne prywatne wypożyczalnie nart, które oferują naiwnym sprzęt nieodpowiedni,

będący czasem przyczyną wypadku. Tłok panujący na nartostradach i trasach zjazdowych doprowadza do coraz częstszych, czasem groźnych w skutkach, zderzeń narciarzy.

46 razy ratownicy Grupy Tatrzańskiej wyruszyli na poważne wyprawy ratunkowe, pięciokrotnie — niestety — po zabitych. Liczba 5 ofiar śmiertelnych w r. 1968 jest jednak wyraźnie mniejsza w porównaniu z latami ubiegłymi. Dla porównania: w r. 1965 zanotowano 11 wypadków śmiertelnych, w 1966 — 8, a 1967 — 7. Wyprawy poszukiwawcze, trwające nieraz kilka dni, są w chwili obecnej o wiele łatwiejsze, a to ze względu na łączność radiową (radiotelefony „Klimki”). Niemniej trzy dni trwały poszukiwania turystry Franciszka Jaworskiego, który zabił się schodząc ze Świnicy (październik), a jeszcze dłużej poszukiwania niedosłej samobójczyni w listopadzie.

W związku z wypadkami taternickimi przeprowadzono kilka trudnych wypraw, używając w ich trakcie zestawu alpejskiego (zob. „Taternik” 4/1968 s. 196). Na uwagę zasługuje wyprawa w dniu 17 lipca po ranną turystykę, porażoną piorunem pod szczytem Giewontu. Należy tu podkreślić bez troskę turystów, którzy mimo tablicy ostrzegawczej, iż przebywanie w rejonie Giewontu w czasie burzy grozi śmiercią, lekceważą ten wyjątkowo uczulony na pioruny szczyt.

W czasie uroczystości „Dnia Ratownika” 1 grudnia 1968 r. ratownicy wezwani zostali do wypadku w Jaskini Wysokiej, znajdującej się w górnych piętrach wawozu Kraków. Wyprawa zakończyła się szczęśliwie: grotołazów, którym spadła lina asekuracyjna i uniemożliwiła kontynuowanie drogi, sprowadzono całych i zdrowych, tylko bardzo głodnych. Mimo to grudzień zamknął się smutnym bilansem dwóch wypadków śmiertelnych. Z północno-wschodniej ściany Świnicy spadł Marek Kotowicz z Zakopanego, zaś w lawinie śnieżnej pod Szpiglasową Granią zginął Bolesław Kaczmarek ze Szczecina.

Zgodnie z tradycją, noc sylwestrową spędzili ratownicy na wyprawie po taternika, który odpadł podczas wspinaczki na Żabim Szczycie Niżnim. Poszkodowany odniósł niegroźne obrażenia, a wyprawa miała bardzo sprawną przebieg, choć 20-stopniowy mróz dawał się potężnie we znaki. Poprzedniego Sylwestra „bawiono się” na Granatach w rejonie Hali Gąsienicowej.

*Grupa Tatrzańska GOPR*

## HS 1968

Horską służba TANAP Vysoké Tatry przekazała nam materiały obrazujące działalność ratowników na obszarze słowackiej części Tatr w r. 1968. Ogółem interweniowano w 671 przypadkach (z tego 88 w Tatrach Zachodnich), przy czym przy 131 wypadkach chodziło o poważniejsze obrażenia. Śmierć poniosły w Tatrach Wysokich 3 osoby (liczba bardzo niska), w tym dwójka L. Horský i J. Hriň na drodze Kurczaba na Młynarczyku. Odnaleziono też zwłoki 66-letniego A. Hlaváčka, poszukiwanego od lata 1967 r. oraz dwójki V. Vencovský i T. Švestkova, zaginionej w sierpniu 1962 r. (!) w rejonie Kołowego Szczytu. Horską służba prowadziła też szeroką akcję profilaktyczną. Prezesem grupy HS Vysoké Tatry jest inż. Ladislav Harvan, naczelnikiem — Ján Klinko, grupą Západné Tatry kieruje Ján Majerčák, prowadzi ją zaś Michal Daňo.

## WYBORY W GRUPIE TATRZAŃSKIEJ

19 października 1968 r. odbyło się w Dworcu Tatrzańskim walne zebranie Grupy Tatrzańskiej GOPR. Obszerne sprawozdanie

z działalności Zarządu i Grupy podał Michał Jagiełło. W dyskusji wiele mówiono o sprawach szkoleniowych, o podnoszeniu umiejętności wspinaczkowych ratowników, o sprawach bytowych i innych ważnych problemach. Dyskutowali zarówno ratownicy zawodowi i sezonowi jak i ochotnicy, głos zabierali przedstawiciele władz miejskich, a także przedstawiciel ZG KW Andrzej Skłodowski.

Zarząd Grupy Tatrzańskiej wybrano w następującym składzie: prezes — dr Jerzy Hajdukiewicz, wiceprezes — Tadeusz Pawłowski, sekretarz — Michał Gajewski, skarbnik — Michał Jagiełło, członkowie Zarządu — Róży Władysław I, Eugeniusz Strzeboński i Józef Uznański. Nowy Zarząd na pierwszym zebraniu powołał do życia komisje: Szkoleniową, Sprzętową i Jaskiniową, których trzon stanowią ratownicy zawodowi współpracujący z ochotnikami.

*Piotr Malinowski*

## APECZKA W PLECAKU

Podręczna apteczka winna znajdować się w plecaku każdego wspinacza, taternika, grotołaza, turysty wysokogórskiego. Co powinna zawierać?

1 opatrunek osobisty (do nabycia w każdej aptece), 1 opaskę elastyczną 10 cm szerokości, 1 chustkę trójkątną (b. ważne ze względu na wszechstronność zastosowania), 5 agrafek, 1 małą rolkę przyklepkę (2 cm), Poloplast lub Prestoplast zawsze pocięty na paski różnej wielkości, wreszcie Pabiałginę w tabletkach (przeciw bólom). Na większe i dłuższe wyprawy w apteczce winny się znaleźć dodatkowo: drugi opatrunek osobisty, Glucovit — przeciw wyczerpaniu ogólnemu, tabletki Antineuralgiae, Pabiałgin albo Gardan przeciw bólowi, Enteroseptol — przeciw biegunkom, Polopiryna — środek przeciwgrypowy, Xeroform lub Dermatol — zasyпка na rany, Alacet — do okładów, maść Dermosan — do ochrony skóry (również oparzenia, odmrożenia). Do ochrony warg — zwłaszcza na śniegu lub lodowcu — dobra jest biała pomadka „Celia”. W r. 1958 na Kaukazie widziałem w użyciu, również przez mężczyzn zwykłą, damską pomadkę do ust.

*Dr Jerzy Kolankowski*

## TURYSTYKA GÓRSKA LECZY

Jak donosi „Biuletyn Informacyjny Bułgarskiej Agencji Telegraficznej”, Centralny Bułgarski Ośrodek Gerontologii i Geriatrii zorganizował dla swych podopiecznych 500-kilometrowy rajd wysokogórski, w którym wzięła udział większa grupa kobiet i mężczyzn w wieku 57—76 lat. Każdy z uczestników niósł plecak wyposażony w zapasową garderobę, bielizną i śpiworem. Mimo iż nocelegi wypadły często pod gołym niebem, a

niekiedy przy temperaturze poniżej zera, ani jeden z turystów nie uległ przeziębieniu. Ten niezwykle rajd trwał 20 dni, w czasie których dokonano wejść na 60 szczytów, w tej liczbie na szczyty Musala (2925 m) i Wichren (2915 m).

Po zakończeniu rajdu lekarze-specjaliści skonstatowali, że organizmy wszystkich uczestników zahartowały się, a działanie serca

u niektórych skarżących się przedtem na arytmie i osłabienie mięśnia sercowego unormowało się zadziwiająco. Stwierdzono również znormalizowanie ciśnienia, ubytek na wadze u otępłych i polepszenie stanu zdrowia u chorych na reumatyzm i nerki. Okazuje się więc, że najlepszym lekarzem jest turystyka górska.

Mieczysław Babiński

## Z żałobnej karty



**Witosława  
Boretti —  
Onyszkiewicz**

Wśród kobiet uprawiających speleologię zaliczała się do najlepszych na świecie. W kraju w tej dziedzinie należała do czołówki nie tylko kobiecej. Zginęła 19 września 1967 r. podczas wyprawy do jaskini Cinckil w Kaukazie.

Wypadek spowodowany został oberwaniem się chmury, co wywołało raptowny przybór wód w jaskini w czasie gdy zespół polski wycofywał się już na powierzchnię. Jaskinia Cinckil (—284 m), stanowiąca dawny odpływ wód powierzchniowych z pobliskiego polja, została udostępniona do eksploracji dopiero po wybudowaniu zapory na rzeczce płynącej dnem polja i po przekuciu sztolni odprowadzającej wody do sąsiedniej doliny. Jaskinie tworzy ciąg umiarkowanie nachylonych korytarzy i niewielkich studni (najgłębsza ma ok. 20 m). Polska wyprawa dokonała trzeciego przejścia głównego ciągu jaskini. Gdy nastąpił wypadek, grupę dzieliło już tylko około 100 m od otworu. Ulewa na powierzchni w krótkim czasie zamieniła strumyk płynący dnem polja w kierunku jaskini w rwącą rzekę o przepływie kilku metrów sześciennych wody na sekundę.

Witosława Boretti-Onyszkiewicz ukończyła studia geologiczne na UW. Pracowała początkowo w Muzeum Ziemi, później na Politech-

nice Warszawskiej. Po uzyskaniu stopnia doktorskiego w r. 1966 przeniosła się do Katedry Geologii Inżynierskiej na Wydziale Geologii UW, gdzie cieszyła się opinią wybitnie uzdolnionej naukowca.

Z jaskiniami zetknęła się w r. 1954 w kamieniołomach w Wojcieszowie. Jej pierwszą poważniejszą jaskinią w Tatrach była świeżo odkryta Jaskinia Naciekowa w Organach. Do Speleoklubu Warszawskiego przyszyła w 1959 roku. Odnaczała się dobrą kondycją fizyczną i psychiczną oraz dużą łatwością poruszania się w trudnym terenie jaskiniowym, w czym pomocne jej były umiejętności wyniesione z tatarnictwa powierzchniowego. Już w sierpniu 1960 r. zesłała w Jaskini Snieżnej na głębokość ok. 300 m, w następnym miesiącu poprawiając ten wynik na —430 m, co postawiło ją na szóstym miejscu na światowej liście rekordzistów głębokości jaskiniowej. Další awans zdobyła uczestnicząc w międzynarodowej wyprawie do Snieżnej w sierpniu i wrześniu 1961 r. W czasie tej wyprawy osiągnęła najpierw głębokość 550 m, a w parę dni później dokonała w 6-osobowej grupie drugiego zejścia na dno jaskini (—640 m). To osiągnięcie dało jej piątą światową lokatę głębokościową w speleologii kobiecej.

We wrześniu 1961 r. podczas III Międzynarodowego Kongresu Speleologicznego w Wiedniu została wybrana do Komisji Terminologii i Znaków Konwencjonalnych. Zwiedziła też wtedy kilka jaskiń, m. in. Dachsteinrieseneishöhle, Dachsteinmammuthöhle i Eisriesenwelt. W sierpniu 1962 r. zesłała do głębokości ok. 220 m w jaskini Bifurto we Włoszech. Jesienią tegoż roku uczestniczyła w wyprawie Speleoklubu Warszawskiego do Jugosławii. W sierpniu 1964 r. w czasie angielskiej wyprawy do Gouffre Berger dotarła do końca wstępnych studni (—250 m). Latem 1965 r. z okazji IV Międzynarodowego Kongresu Speleologicznego w Jugosławii zwiedziła systemy jaskiniowe Postojnej i doliny Raka, Rakov-Skocjan, Vilenice i Skocjańskie. Zimą 1965/1966 r. przeszła w małym zespole główny ciąg Jaskini Czarnej w Tatrach, zaś latem 1966 r. uczestniczyła w wyprawie Speleoklu-

bu Warszawskiego do jaskiń Bułgarii. Wyjazd do Gruzji we wrześniu 1967 r. okazał się jej ostatnią wyprawą.

Była członkiem zwyczajnym Speleoklubu Warszawskiego PTTK, posiadała stopień instruktora. Należała do Rady Klubu.

Taternictwo powierzchniowe zaczęła uprawiać latem 1957 r. W lipcu następnego roku ukończyła kurs taternicki, a w kwietniu 1959 r. została przyjęta w poczet członków-uczestników Klubu Wysokogórskiego. Z dróg taternickich, jakie przeszła, warto odnotować: prawą częścią zachodniej ściany Kościelca, północną ścianą Niebieskiej Turni, północną ścianą Koziego Wierchu, północno-zachodnią ścianą Kozich Czub, „13 progów” w Tatrach Zachodnich. Okazją do dokonania kilku wspinaczek były dla niej również wyjazdy do Austrii i Włoch. Pod koniec września 1961 r. weszła na Dachstein (2996 m) i na Grossglockner (3798 m) od lodowca Pasterze. Latem 1962 r. przeszła zachodnią ścianę Coda Passaporto (26 VIII) w Dolomitach oraz północno-wschodni filar Cima Grande di Lavaredo (droga Dibony — 27 VIII). Towarzyszył jej w tych wspinaczkach Janusz Onyszkiewicz.

W środowisku speleologicznym Wiśka była postacią wyjątkową, a wyjątkowość ta nie wypływała tylko z ogromu jej dokonań, które zresztą sama starała się bagatelizować. Wiśka swoją bezpośredniością, pogodą i gotowością śpieszenia pomocą w każdej sprawie zjednywała sobie powszechną sympatię i przyjaźń. Do jej domu lubiliśmy przychodzić. I choć Wiśki nie ma już wśród nas, ciągle czujemy jej obecność, jakby tu była jeszcze wczoraj.

*Bernard Uchmański*



**Bolesław  
Kaczmarek**

Nazywaliśmy go w Klubie „Bolem”. Jego humor, pomysłowość i werwa sprawiły, że w krótkim czasie stał się nieodłączną częścią wszystkich spraw naszego Koła. Urodził się 27 czerwca 1947 r. w Tarnowskich

Górach, ale już całe dzieciństwo i lata szkolne upłynęły mu w Szczecinie. W r. 1965 zdał egzamin maturalny i rozpoczął studia na Wydziale Budownictwa Lądowego Politechniki Szczecińskiej. Od najmłodszych lat był zapalonym turystą — rowerem i pieszo przemierzał Polskę wzdłuż i wszerz. Studia doprowadziły go do naszego Klubu. Wykorzystywał odtąd każdą okazję, każdą wolną od nauki chwilę, by wyjechać w góry. Jaskinie Wyżyny Krakowsko-Wieluńskiej, „szkółka” na Hali Gąsienicowej (1967) i nadzwyczaj trudne wspinaczki w rejonie Morskiego Oka — to były jego pierwsze kroki w taternictwie. W zimie 1967/68 r. przeszedł tzw. Grań Apostołów i drogę Korosadowicza na ścianie Kazalnicy. W sierpniu 1968 r. uczestniczył w obozie w Dolinie Kieżmarskiej — spełniło się wtedy jedno z jego pragnień: przejście nowej drogi, prawym skrajem północno-wschodniej ściany Durnego Szczytu. We wrześniu tegoż roku przeszedł drogę Łapińskiego na wschodniej ścianie Mnicha. 20 grudnia ponownie wrócił w Tatry. Zginął w pierwszym dniu po przyjeździe w lawinie na stokach Dziurawej Turni. Marzył zawsze o górach wyższych od Tatr — pochowaliśmy go w piękny, słoneczny dzień pod ośnieżonymi sosnami szczecińskiego cmentarza.

*Włodzimierz Lipiński*



**Wanda  
Lothowa**

28 października 1968 r. zmarła w Warszawie Wanda z Kwaśniewskich Lothowa, jedna z pionerek kobiecego sportu polskiego. Urodzona w r. 1901, była mistrzynią i rekordzistką Polski w biegach 100x250 m i sztafetach 4x60, 4x75 i 4x100 m. Startowała w barwach „Polonii” i klubowi temu dochowała wierności do końca życia, jako ofiarnej i nieustraszonej działaczki. W połowie maja 1959 r. rozpoczęła pracę w biurze Zarządu Głównego KW, początkowo z funkcją inspektora. Od 1 grudnia 1959 r. do 30 kwietnia 1966 r. (przejście na emeryturę) była kierowniczką

głównego magazynu klubowego. W pracę tę wkładała całą swoją energię i wszystkie umiejętności, utrzymując powierzony sobie sprzęt w pedantycznym porządku. Wśród taterników cieszyła się dużym autorytetem: była wymagająca, ale też głęboko przeżywała każdy ich sukces i szczerze opłakiwała tych, którzy nie wracali. Mimo iż sama z Tatrami nie związała się bliżej, interesowała się problematyką wysokogórską, czytała każdy numer „Taternika” i wszystkie ukazujące się książki alpinistyczne, a sprawy Klubu Wysokogórskiego uważała za swoje własne.

Hanna Wiktorowska

## Franz Kostner

W rodzinnej ladyńskiej Corvarze u podnóża Selli zmarł w r. 1968 w wieku 91 lat Franz Kostner, wybitny wspinacz i przewodnik alpejski, szczególnie związany z Dolomitami.

## Z piśmiennictwa

Jan Gwalbert Henryk Pawlikowski: Bajda o Niemrawcu. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1968; s. 174. Cena zł 15.

Edytorzy i naukowcy poświęcają ostatnio coraz więcej uwagi podhalańskim i tatrzańskim zainteresowaniom twórczym Młodej Polski, jednym zaś z tego typu przejawów jest właśnie fakt wydania „Bajdy o Niemrawcu” Pawlikowskiego. Po „Cisoniach” i „Szwagrach z Bańskiej” (w jednym tomie 1963). Jest to kolejna książka podhalańska zmarłego w roku 1962 wybitnego znawcy polskich spraw górskich. „Bajda o Niemrawcu”, ukończona i ozdobnie wydana w roku 1928, choć jest jeszcze utworem sensu stricte młodopolskim — nie ma przecież cech dzieła schyłkowego, jest też zjawiskiem literackim w pełni oryginalnym. Jej treścią są quasi góralsko-mitologiczne dzieje jednego z potomków halnego wiatru — Halnego. Ową „rekonstrukcję” góralskiej mitologii połączył autor z licznymi sprostowaniami obyczajowymi, efektownymi przy tym operując gwara podhalańska jako literackim tworzywem. Rzecz w charakterze swym zupełnie odmienna od prozy Tetmajera, ma jednocześnie sporo ekspresji i dramatyzmu, a zarazem stanowi autentyczny wykładnik literackich możliwości, jakie pisarstwo młodopolskie dawała transpozycja motywów zaczerpniętych z przeszłości Podhala.

W sumie jest to więc jeden jeszcze obraz sposobu widzenia i rozumienia Tatr przez kulturę tamtej epoki, tak z punktu widzenia tematyki tatrzańskiej bogatej. W syntezie zagadnienia

W latach 1902, 1903 i 1907 uczestniczył on w pionierskich wyprawach w Tiań Szań (m. in. z prof. G. Merzbacherem). W trakcie pierwszej z tych wypraw określono bliżej usytuowanie zagadkowego Chan Tengri, w trakcie drugiej zaś zdobyto przeszło 20 szczytów o wysokości 5—6 000 m.

## Józef Fudakowski

19 lutego 1969 r. zmarł w Krakowie prof. Józef Fudakowski, pracownik naukowy Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz Instytutu Zoologicznego PAN, specjalista w zakresie zoogeografii. Zmarły był miłośnikiem Tatr i długoletnim badaczem ich fauny, autorem szeregu opracowań z tej dziedziny, m. in. monografii ważek tatrzańskich (1930). W r. 1951 wydał popularnonaukową książkę „Świat zwierzęcy Tatr”, w zmienionej wersji wznowioną przez PZWS w r. 1966.

Tatr i Podhala w dziejach literatury naszej nie będzie też można tego dziełka pominąć, nim zaś owa synteza zostanie stworzona, warto zachęcić entuzjastów spraw górskich do lektury wznowionej „Bajdy”.

Jacek Kolbuszewski

Opowieści z różnych dróg. Opowiadania turystyczne z przedmową Jerzego Putramenta. Wybór opowiadań: Tadeusz Polanowski. Wyd. „Sport i Turystyka”, Warszawa 1968, s. 212.

„Opowieści z różnych dróg” — płon konkursów „Światowida” (1966 i 1967) na opowiadanie turystyczne — to książka ciekawa z dwu względów. Po pierwsze, rejestruje ona zjawiska z różnych dziedzin turystyki; po drugie, stanowi konfrontację działalności pisarzy zawodowych z amatorami pióra — i ci ostatni bynajmniej nie ponoszą tu klęski. Tomik skonstruowany został w ten sposób, że widomą jego tendencją jest ochrona autentycznie humanistycznych wartości turystyki, łącząca się z satyrycznym ujęciem zjawisk ją wypaczających. Dążność tę dostrzec można także w niektórych zawartych tu opowiadaniach zahaczających o problematykę tatrzańską i taternicką (dowcipna groteska S. Grodzienkiej na temat ciszy górskiej — „Łańcuch ciszy”, opowiadanie M. Nowakowskiego wykpiwające pseudotaternictwo — „Jupi aj...”). Obok tych godne wspomnienia są — z alpinistycznych — opowiadanie Adama Bahdaja „Sciana” i Szymona Wdowiaka — „Rupicakra”. Wspomniawszy jeszcze gawędę Czesława Momatiuka „Na

wagę złota”, podkreślamy, że pozycję chyba najcenniejszą z naszego punktu widzenia stanowi opowiadanie Jana Józefa Szczyńskiego „Sizal”, osnute na motywach działalności polskich wspinaczy w Tatrach w latach grozy wojennej i stanowiące interesującą wykładnik sposobu rozumienia taternictwa jako treści wewnętrznych przeżyć człowieka. I już choćby dla tej pozycji warto odnotować „Opowieści z różnych dróg” wśród książek górskich.

Jacek Kolbuszewski

Antoni Jackowski: Bibliografia turystyki polskiej 1900—1944. Wyd. GKKFiT — Zakład Zagospodarowania Turystycznego, Wrocław 1968; s. 183.

Starannie i ładnie wydana publikacja zawierająca 1400 pozycji bibliograficznych z zakresu ruchu turystycznego na ziemiach polskich, z lat 1900—1944. Taternictwa i innych dyscyplin turystyki wysoko kwalifikowanej książka nie wyodrębnia, posiada jednak takie działy, jak „Towarzystwo Tatrzańskie”, „TOPR”, „Tatry” i inne. Wydawcy projektują kontynuowanie tej pracy i objęcie kilkoma tomami okresu od roku 1873.

Michel Siffre: Odin w głubinach ziemi. Wyd. „Mir”, Moskwa 1966; s. 262. Cena 91 kop.

Jest to rosyjskie tłumaczenie książki francuskiego speleologa i geologa, M. Siffre’a, który nieco rozweknie pisze o swoich dwóch



miesiącach spędzonych samotnie na dnie jaskini Skarsson (—135 m). Eksperyment ten — przeprowadzony w roku 1962 — wydaje się być typowym przykładem rekordomanii, z drugiej jednak strony miał również aspiracje naukowe. Przeprowadzone obserwacje i badania miały określić wpływ długiego samotnego przebywania pod ziemią na psychikę człowieka, jego możliwości przystosowania się i naturalne odczucie upływu czasu (Siffre nie zabrał ze sobą żadnego czasomierza).

Jan Woźniak

**Vysoké Tatry 1945—1968. Zespół autorów — redakcja: Pavol Sulány.** Wyd. MsNV Vysoké Tatry, Starý Smokovec 1968, s. 168.

Pożyteczne wydawnictwo rady narodowej powiatu „Vysoké Tatry”, poświęcone rozwojowi słowackiej części regionu Tatr Wysokich w latach powojennych. Poszczególne rozdziały — a jest ich 31 — mówią o walkach wyzwolenczych, organizacji gospodarki na obszarze Tatr, rozwoju badań naukowych, Tatrzańskim Parku Narodowym, turystyce i wypoczynku, budownictwie itp.

**Cztery Strony Polski.** Kolumna „Słowa Powszechnego”. Redaguje: Adam Chowański. Numery 1—150 (1957—1969).

„Słowo Powszechno” jest jedynym w Polsce dziennikiem prowadzącym od lat stałą kolumnę poświęconą sprawom turystyki i krajoznawstwa. Jej twórcą i redaktorem jest Adam Chowański, świetny znawca tej tematyki i, co ważniejsze, człowiek w pełni w te sprawy zaangażowany. Kolumna ukazuje się od 25 (26

września 1957 r. (z przerwami w latach 1962 i 1962—67), dochodząc w marcu 1969 r. do jubileuszowego 150 numeru. Ma ona własny mocno zarysowany profil i duże ambicje: obok problematyki ogólnej, dotyczącej polityki turystycznej i popularyzacji mniej znanych zakątków kraju, występuje często z ciekawymi akcjami i inicjatywami. Publikowane materiały stoją na wysokim poziomie fachowym (o co tak trudno w dziennikach!), a wiele z nich ma charakter unikalny. Z różnych powodów w „Czterech Stronach Polski” dużo miejsca zajmuje tematyka wysokogórska i speleologiczna, co ilustruje jej niżej zamieszczony indeks. Pełny komplet 150 numerów kolumny znajduje się w zbiorach KW.

Chmielowski Janusz, nr 131 (11—12 V 1968).

Czarna Jaskinia, odkrycie, nr 93 (5—6 IX 1961).

Giewont, I wejście, nr 90 (18—19 VII 1961), krzyż, nr 91 (8—9 VIII 1961).

GOPR, nr 16 (7—8 I 1958), nr 123 (13—14 I 1968 r.). Profilaktyka, nr 30 (16—17 XII 1958), nr 56 19—20 I 1960, 50-lecie, nr 45 (4—5 VIII 1959). Warunki pracy, nr 135 (13—14 XIII 1968).

Jaskinie. Pienwsze zastosowanie radia, nr 66 (5—6 VII 1960). Kobięce rekordy głębokości, nr 81 (14—15 III 1961). Pierwszy doktorat, nr 109 (31 I — 1 II 1963). Odkrycia w Tatrach, nr 146 (11—12 I 1969).

Jura Krakowska, najgłębsza jaskinia nr 121 (2—3 VII 1967).

Karłowicz Mieczysław, nr 33 (3—4 II 1959), nr 39 (19—20 V 1959).

Klub Wysokogórski, działalność nr 48 (15—16 IX 1959).

Kopa Magury, I wejście zimowe, nr 81 (14—15 III 1961).

Kościełski Potok, „zniknięcie”, nr 49 (6—7 X 1959).

Kozice, stan, nr 55 (5—6 I 1960), nr 138 (31 VIII — 1 IX 1968). 100-lecie ochrony, nr 147 (25—26 I 1969).

Mroźna Jaskinia, udostępnienie, nr 53 (1—2 XII 1959).

Nad Kotlinami, jaskinia, odkrycie, nr 134 (22—23 VI 1968).

Narciarstwo tatrzańskie, początki, nr 127 (9—10 III 1968).

Pieniny, nieznanie jaskinie, nr 80 (21—22 II 1961) i nr 97 (7—8 XI 1961).

Pieskowa Skała, wspinaczki, nr 88 (27—28 VI 1961).

Pod Okapem, jaskinia, odkrycie, nr 2 (14—15 X 1957).

Rybięgo Potoku Dolina, Nieznana jaskinia, nr 54 (15—16 XII 1959). Fauna, nr 61 (5—6 IV 1960). Komunikacja, nr 62 (3—4 V 1960). Łódź na Morskim Oku, nr 86 (23—24 V 1961). Zwyczaże, nr 104 (29 VIII 1962). Budowa schroniska, nr 130 (27—28 IV 1963). Krzyż nad Czarnym Stawem, nr 145 (1—2 I 1969).

Schroniska, bezpieczeństwo porażowe, nr 114 (19—20 VIII 1967).

Stoly, nazwa, nr 100 (27—28 XII 1961).

Snieżna Jaskinia. Osiągnięcie 400 m głębokości, nr 72 (4—5 X 1960). Rekord ZSRR, nr 150 (8—9 III 1969).

„Taternik”, 60-lecie, nr 122 (16—17 XII 1967).

Turystyka tatrzańska, data I wycieczki, nr 64 (7—8 VI 1960). Początki turystyki robotniczej, nr 107 (5—6 XII 1962).

Zamara Turnia, zdobycie pd. ściany, nr 67 (19—20 VII 1960); I przejście kobiece nr 70 (6—7 IX 1960).

Zwoliński Stefan, nr 98 (21—22 XI 1961).

Bernard Uchmański

## Notatki i ciekawostki

### STULECIE URODZIN LENINA

W związku ze zbliżającą się 100 rocznicą urodzin Lenina w Muzeum w Poroninie przygotowana jest ekspozycja pt. Lenin na Podhalu. W jednej z sal znajdzie się wielka mapa z naniesionymi marszrutami wycieczek Lenina w Tatry i na Podtatrze. Biuro Wydawniczo-Propagandowe „Ruch” wydaje z tej samej okazji serię publikacji, obejmującą m. in. Szlak Lenina w Tatrach.

### WYSTAWY W DOMU TURYSTY

17 stycznia 1969 r. w galerii „Pegaz” Klubu MPIK w Zakopanem otwarta została wystawa prac malarskich i graficznych Samuela Skierskiego, która czynna była do połowy lutego. O działalności plastycznej naszego nie żyjącego już Kolegi mówił z wielkim uznaniem

Tadeusz Brzozowski, jego dorobek górski omówili Jerzy Hajdukiewicz i Michał Jagiełło. W drugiej połowie lutego galeria „Pegaz” wystawiła rysunki i szkice Antoniego Kenara — w 10-lecie jego śmierci. Podczas otwarcia sylwetkę Kenara-artysty przedstawił T. Brzozowski, natomiast jego działalność tatrzańską scharakteryzował M. Jagiełło.

### BIBLIOTEKA DAV

Alpinista i badacz gór Azji, dr W. Rickmer-Rickmers („Taternik” 1—2/1966 s. 57) darował w r. 1901 zbiór 5000 książek górskich sekcji bibliotecznego DuOeAV. Księgozbiór został opracowany i udostępniony czytelnikom w r. 1902 w Monachium. Na przestrzeni lat rozwinął się on w największą wysokogórską bibliotekę świata, obejmującą 60 000 tomów i 6500 arkuszy map. Podczas bombardowań

Tom, volume, Jahrgang: XLV (1969) No 2    Редактор, editor, rédacteur: Józef Nyka,  
Warszawa 36, ul. Nowosielecka 20 m. 18. Tel. 41-07-87 (Pologne).

## INHALTSVERZEICHNIS

Berühmter Sportjournalist über den Alpinismus	49
Zur Psychopathologie des Höhenalpinismus (Z. Ryn)	50
UIAA, London 1968 (A. Janik)	52
60 Jahre des Tatra-Bergrettungsdienstes M. Jagielto, Entwicklung, Wandlungen, Tätigkeit	53
Moderne Bergrettungstechnik in der Polnischen Tatra (K. Satyga)	58
Die Hauptversammlung des Klub Wysokogórski 1969 (A. Kuś)	63
Pik Kommunisma — die Erstbegehung der Südostwand (A. G. Owtschinnikow)	68
Bergsteigertreffen in der Hohen Tatra (A. Kuś)	72
In den Julischen Alpen im Winter (K. Cielecki)	74
Winter in den Dolomiten (J. Poręba)	74
Cima-Scotoni-Südwestwand — zweite Begehung der neuen Sciattoli-Führe (J. Kurczab)	75
Mit J. Franco und A. Contamine in der Tatra (K. Satyga)	77
Im Felsen reich der Pyrenäen D. und M. Baranowski	78
Die ersten Besteigungen der Czarna Ławka (J. Nyka)	80
Die Höhle Bańdzioch Kominiański in der Westlichen Tatra (A. Rösler)	82
Höhlen in Rumänien (L. Moravek — B. Goch)	85
Neue Führen in der Hohen Tatra — 86. Neue Führen in den Alpen und in Norwegen — 87. Höhlenkunde — 88. Aus dem Klubsleben — 89. Bergenfälle und Bergrettungsdienst — 90. In memoriam — 92. Schriftensschau — 94. Informationen — 95. Kurznotiert — 79.	

## SUMMARY

Bohdan Tomaszewski about Climbing	49
Some Psycho-pathological Problems of the High Altitude (Z. Ryn)	50
UIAA, London, 1968 (A. Janik)	52
60 Years of the Polish Mountain Rescue (M. Jagielto)	53
Modern Mountain Rescue in the Tatras — Practice and Technique (K. Satyga)	58
The General Meeting of the Klub Wysokogórski, 1969 (A. Kuś)	63
The First Ascent of the South East Face of the Pik Kommunisma (G. A. Ovchinnikov)	68
The Winter Climbing Camp in the Tatras (A. Kuś)	72
In the Dolomites in Winter (J. Poręba)	74
The South West Face of the Cima Scotoni (J. Kurczab)	75
With J. Franco and A. Contamine in the Tatras (K. Satyga)	77
The 1874 Ascent of the Czarna Ławka in the Tatras (J. Nyka)	80
Exploration of the Cave Bańdzioch Kominiański in the West Tatras (A. Rösler)	82
Caves in Rumania (L. Moravek — B. Goch)	85
New Routes in the Tatras — 86. New Alpine Routes — 87. Caving — 88. Club Activities — 89. Mountain Accidents and Mountain Rescue — 90. In Memoriam — 92. Books and Publications — 94. Information — 95. Short Notes — 79.	

miasta w r. 1943 zbiory te uległy w całości zniszczeniu. Do ich odtworzenia przystąpiono w r. 1948 i dzisiaj Alpenvereins Bücherei liczy już znowu 24 000 książek oraz 2000 map. W roku bieżącym wydaje ona w amerykańskim wydawnictwie G. K. Hall Boston pełny katalog autorski i przedmiotowy — po 3 tomy każdy.

mlekiem od krowy, którą hodował, i warzywami z ogródka, który uprawiał. Palił 5 papierosów dziennie. Zapytany przeze mnie o tajemnicę długowieczności, pokazał mi swoją chatę, ogródek, krowę, a potem łańcuch himalajskich szczytów i zapytał: Czy tu można żyć krótko?'

## DLACZEGO GÓRALE ŻYJĄ DŁUŻEJ?

Odpowiada na to pytanie Ryszard Frelek, dziennikarz, pisarz i podróżnik, w wywiadzie udzielonym tygodnikowi „Kulisy”:

„Kiedyś złożyłem wizytę jodze, który miał wówczas 136 lat i... pisemne i fotograficzne dowody na to. Mieszkał na szczycie wysokiej góry w pobliżu jednej ze starych świątyń w Nepalu. Był samotnikiem, żywił się tylko

## IMRO NÁHALKA

W dniach od 11 do 14 listopada 1968 r. bawił w Polsce na zaproszenie Ośrodka Kultury Czechosłowackiej w Warszawie Imro Náhalka ze Starego Smokowca, znany słowacki przewodnik tatrzański i wybitny trener narciarski. Wygłosił on kilka prelekcji o Tatrach dla klubów górskich Warszawy i Krakowa.

B. Mieszalska



W niedzielę na Gubałówce.

Fot. Jerzy Surdel

## Taternik

**ORGAN KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO  
POŚWIĘCONY SPRAWOM  
TATERNICTWA,  
ALPINIZMU I SPELEOLOGII.**

**Redaktor:** Józef Nyka  
Warszawa 36, ul. Nowosielecka 20 m. 18

**Zastępca redaktora:** Jan Staszal  
Warszawa, ul. Franciszkańska 14a m. 7

**Komitet Redakcyjny:** Ryszard Gradziński,  
Władysław Manduk, Ryszard W. Schramm,  
Jan Alfred Szczepański i Piotr Zóltowski.

**Redaktor graficzny:** Jerzy W. Cieślak

**Adres Redakcji:**  
Warszawa 36, ul. Nowosielecka 20 m. 18,  
tel. 41-07-87

**Adres Klubu Wysokogórskiego:**  
Warszawa, ul. Sienkiewicza 12 p. 439,  
tel. 26-69-56

### WARUNKI PRENUMERATY:

Cena prenumeraty: półrocznie — zł 20, rocznie — zł 40. Prenumeraty przyjmowane są do dnia 10-go miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę na kraj dla czytelników indywidualnych przyjmują urzędy pocztowe i listonosze. Czytelnicy indywidualni mogą również dokonywać wpłat na konto PKO nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „RUCH” — Warszawa, ul. Towarowa 23. Wszystkie instytucje państwowe i społeczne mogą zamawiać prenumeratę wyłącznie za pośrednictwem oddziałów i delegatur „RUCH”. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki zagranicznej, która jest o 40% droższa od krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Prasy i Wydawnictw „RUCH”, Warszawa, ul. Wronia 23 — konto PKO nr 1-6-100024, tel. 20-46-88. Egzemplarze archiwalne można nabywać (zamawiać) w redakcji, biurze Klubu Wysokogórskiego lub w Punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „RUCH” — Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17 na miejscu lub na zamówienie za zaliczeniem pocztowym.

### WYDAWCA:

RSW „Prasa” Wydawnictwo „Prasa Młodzieżowa i Sportowa” — Warszawa 10, ul. Bagatela 14. Telefon dyrektora: 28-09-73. Działu Wydawniczego: 29-35-52. Biuro Ogłoszeń: ul. Mokotowska 24, tel. 21-12-04. Cena ogłoszenia 1 cm<sup>2</sup> zł 10.  
P. Z. G. RSW „Prasa” — Al. Jerozolimskie 125/127  
Zam. 199. P-31.

